PRAWDZIWA RELIGIA.

KSIĄŻECZKA LUDOWA

PRZEZ

Dra Józefa Wick
Proboszcza przy kościele N. M. Panny w Wrocławiu.

PRZEŁOŻONA NA JĘZYK POLSKI

PRZEZ

X. K.

Według trzeciego poprawnego wydania.

GNIEZNO.
NAKŁADEM I DRUKIEM J. B. LANGEGO.
1863

200 LUC 25


BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU im. A. MICKIEWICZA
W POZNANIU

PRAWDZIWA RELIGIA.

KSIĄŻECZKA LUDOWA

PRZEZ

Dra Józefa Wick
Proboszcza przy kościele N. M. Panny w Wrocławiu.

PRZEŁOŻONA NA JĘZYK POLSKI

PRZEZ

X. K.

Według trzeciego poprawnego wydania.

GNIEZNO.
NAKŁADEM I DRUKIEM J. B. LANGEGO.
1863

IMPRIMATUR.

Posnaniae die 14 Januarii 1863.

CONSISTORIUM GENERALE ARCHIEPISCOPALE.
X. Polczyński.

(L. S.)

3689381

Brzeski.



C9 K 192

1. Wiara w Boga; niedowiarstwo nie do uniewinnienia.

Rzekł głupi w sercu swojém: Nie masz Boga. Ps. 13. 1. A zatém głupstwem jest nie wierzyć w Boga. Zapewne; albowiem od początku świata, mówi *Paweł ś.*, niewidzialna istota Boga t. j. jego potęga i bóstwo tak jasno i wyraźnie objawia się w rzeczach stworzonych, że nawet poganie sami uniewinnić się nie będą mogli, że majestat odwiecznego Boga zamienili na obraz człowieka śmiertelnego, a nawet ptakom, czworonożnym zwierzętom i płazom cześć boską oddawali, Rzym 1, 20—23., grzesząc przez to przeciwko zdrowemu rozumowi: ponieważ już *Cicero*, uczony pogański pisze: *Gdy ujrzysz wielki i piękny dom, chociażbyś jego właściciela nie widział, nie powiesz zapewne, że go zbudowały myszy i łasice. Tem mniej sądzić możesz, że ogromny przepych świata, rozmaitość i piękność rzeczy niebieskich, niezmierne przestrzenie wody i lądu zupełnie przypadkowo powstały.* Do sławnego astronoma *Atanazego Kirchera* przychodził często w odwiedziny pewien jego znajomy, który wątpił o bytności Boga. Ażeby go o niéj przekonać, postawił Kircher w kącie mieszkania swego globus, t. j. wyobrażenie ciał niebieskich. Niedowiarek odwiedzając potem astronoma, ujrzawszy globus, zapytał, czy to jego ten piękny globus i z kąd go nabył.

Kircher zaręczał mu, że globus nie jest jego i żadnego nie ma właściciela, że musiał powstać przypadkowo i w mieszkaniu jego się znalazł. Niedowiarek uważał to za żart i kiedy na kilkakrotne zaręczania astronoma gniewać się począł, ten w następujące odezwał się słowa: *Niedorzecznem widzi ci się zdanie, jakoby ów mały globus sam z siebie powstał i tu się znalazł; lecz jakże jako człowiek rozsądny wierzyć możesz, że niebo z wszystkiemi swemi planetami i gwiazdami samo z siebie przypadkowo powstało?* — Świat przeto okazuje nam Boga, który wszystko z niczego stworzył, Stwórcę nieba i ziemi! Że zaś Bóg, który wszystko stworzył, sam stworzonym być nie może, gdyż natenczas ten któryby go stworzył, Bogiemby był niestworzonym, przeto Bóg jest *wieczny*; że Bóg wszystko, czego nie było, a co jest, z niczego stworzył, jest *wszechmocny*, że Bóg wszystko co stworzył, tak mądrze urządził, jest *najmędrszym*; że wszystko, wprzód nim stworzył, znać musiał, jest *wszystkowiedzącym*; że wreszcie Bóg o wszelkiém stworzeniu, które z niczego stworzył, najlepiéj pamięta, jest *dobry*. Tym sposobem według psalmisty nieba opowiadają chwałę Boga, a firmament dzieło rąk jego głosi. Ponieważ zaś z dzieła wnosić można na mistrza, dla tego *dzieło* boże pokazuje i dowodzi, że Bóg *najdoskonalszym jest duchem*; albowiem jedynie tylko duch najdoskonalszy, najdoskonalszy Bóg *osobisty*, może w *najwyższej mądrości* swej wszystko stworzyć, uporządkować i rzeczy stworzone w nadanym im porządku utrzymać. Jak zaś Bóg *stwórcą* jest świata, tak też i *rządzcą* jego. Trafnie mówi w tym względzie

Teofil z Alexandryi: *Widząc okręt żeglujący po przestrzeni morza i zręcznie przybyjający do portu, nie wątpimy, że nim kieruje i włada roztropnego sternika ręka; podobnie wierzyć musimy, że ten świat wspaniały rządzony jest przez nieskończenie mądrą istotę — Boga — chociaż nie widzialną.* Tyle zatem duch ludzki z świata widzialnego poznać może, że Bóg go utrzymuje i nim rządzi; nie może przecież Boga *dokładnie* pojąć, albowiem, aby to mógł, musiałby sam być Bogiem. Dla tego Boga poznać można w dziełach jego, co do istoty jest on nam tajemnicą wiary, którą nam *Jezus Chrystus* o tyle odsłonił, o ile do naszego zbawienia jest potrzebną i o ile ją rozum nasz pojąć zdoła. Ażeby zatem nasze poznanie Boga powiększyć, wzmocnić i ożywić, i poznać wolą jego względem nas, musimy się udać do *Jezusa Chrystusa;* albowiem według słów Zbawiciela, nikt nie zna Ojca, krom Syna i komu ten objawi. W Synu bożym i świetle jego poznajemy dopiero nieograniczoną miłość, cierpliwość, miłosierdzie, jako i świętość i sprawiedliwość Boga. Dla czego jednakże tylu ludzi ślepymi są na poznanie Boga, chociaż go *rozum* i *objawienie* tak wyraźnie głoszą? Dla czego mówi głupi: *Nie masz Boga?* Właśnie dla tego, że jest głupi, który zagłusza rozum i sumienie, który z Bogiem *żyje* w sprzeczności, który nie chce porzucić życia bezbożnego i Boga się *lęka.* I tak życie bezbożne i bojaźń przed Bogiem, który grzech karze, prowadzi człowieka do zaślepienia, w którém wmówić w siebie pragnie, że nie masz Boga. U niejednego takiego niedowiarka zaprzeczanie bytności Boga według jednego z nowszych pisarzy *Segura*

nic innego nie znaczy, jak: „Jestem złym człowiekiem i chciałbym, aby nie było Boga, bo go się bardzo boję.“ Zaprzeczanie bytności Boga częstokroć daleko gorszém jest od *bałwochwalstwa*, które pomiędzy poganami tak było zrosło z grzechem, że *ś. Paweł* pisze o *bałwochwalcach:* iż byli *napełnieni wszelaką niesprawiedliwością, złością, porubstwem, łakomstwem, zazdrością, morderstwem, swarem, zdradą, sprosnemi obyczajami*, iż byli *podszczuwacze, obmówce, Bogu przemierzli, potwarce, pyszni, nadęci, wynalazcy złości, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni, nieukładni, nieprzejednani, niemiłosierni.* Jeżeli wtenczas niedowiarstwo i bezbożność były nierozłączne, możeż dziś być inaczéj? Czyż bezbożność nie rodzi niedowiarstwa, a niedowiarstwo nawzajem bezbożności? Cóżby powiedział Paweł ś. o tych, którzy zaprzeczają bytności Boga, który żadnego nie miał uniewinnienia dla bałwochwalców i wystawia ich jako ludzi występnych? Albo czyś widział kiedy *świętego* niedowiarka? Ta sprzeczność do śmiechu cię pobudza. Sądź sam, czyś u wszystkich tych, co to zuchwale i bluźnierczo mówią o Panu Bogu, nie spostrzegł wiele niegodziwości i zdrożności? Przynajmniej nie chciałbyś sam na sam z takimi ludźmi przepędzić nocy w ich domu, bo cię dreszcz przejmuje, i niepowierzyłbyś im majątku, bo nie masz do nich wiary, anibyś im dziecka twego w małżeństwo nie oddał, bo by ci było, jakobyś mu uwiązał kamień u szyi i utopił. Dla czego to? Oto boś i ty w sercu przekonany, że *niedowiarek niegodziwym jest człowiekiem.* Żaden bowiem człowiek nie przychodzi na *drodze cnoty* do zaprzeczania bytności

Boga i gdyby na pytanie od kiedy, mówiąc słowy pisma ś., stał się *głupim*, rzetelnie chciał odpowiedzieć, musiałby wyznać: odkąd przestałem być *cnotliwym* chrześcianinem i sumienie moje obciążyłem grzechem i bezwstydem, zacząłem *wątpić*, i gdym się w grzechach zatwardził i nawrócić się nie chciał, zamknąłem oczy moje, aby nie widzieć *świętego* i *sprawiedliwego* Boga; albowiem *lękam* go się wielce i chciałbym, aby go nigdy nie było, iżbym uszedł kary, którą Bóg *sprawiedliwy* bezbożnemu grozi. Niedowiarek postępuje sobie zupełnie tak, jak gdyby ktoś w jasne południe zamknął oczy i utrzymywał, że słońce nie świeci, którego oczami zamkniętemi nie widzi. Czyż dla tego, że on zamknął oczy, słońce rzeczywiście nie świeci? Zaprzeczający bytności Boga podobny jest do strusia, ptaka puszczy, który będąc ścigany, kryje głowę swą w piasku, myśląc, że kiedy nie widzi nieprzyjaciela, bezpiecznym jest przed nim. Tak samo niedowiarek ucieka przed wyrzutami swego sumienia, któremi go Bóg ściga, i chce się ukryć przed Bogiem, odwracając od niego umysł swój i wmawiając w siebie, że go nie widzi, że Boga nie ma i że nic nie widzi. Nie jest że to straszliwem omamieniem samego siebie? Czyż Bóg przestanie być Bogiem i karać złe, które widzi, dla tego, że bezbożnik tego pragnie, aby ujść sprawiedliwości bożej?

2. Człowiek stworzenie i obraz Boga, a nie utwór natury.

Bóg stworzył człowieka na obraz swój, na podobieństwo swoje stworzył go: tak uczy objawienie Boga,

które jest słowem jego. Na inném miejscu mówi znów toż objawienie: „Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go. I postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich.“ Jednakże, stoi daléj, człowiek, gdy był we czci, nie poznał tego i stał się podobnym bezrozumnym zwierzętom. Straszliwe to zaiste poniżenie, z obrazu i podobieństwa boskiego być zstrąconym do zwierząt! A przecież wielu ludzi po dziś dzień w własném schańbieniu się szukają *sławy*, co daleko większym jest jeszcze upadkiem; na seryo bowiem wmawiają w siebie, jakoby człowiek niczem więcéj nie był, jak więcéj rozwiniętém i uszlachetnionem zwierzęciem, utrzymując, że bezrozumna natura jest matką jego, i rozwija się, więdnie i znika jak wszystkie utwory natury, dzieląc jeden i ten sam los z psem, osłem lub wołem. Tak to mówią owi ludzie. Czy oni też w to rzeczywiście wierzą? Wątpić o tem wypada; gniewają się bowiem bardzo, jeżeli ich kto wołami lub osłami wyzywa. Gdyby o zdaniu swém mieli przekonanie, natenczas takie nazwy nie byłyby obelgą, lecz prawdą. Tym sposobem człowiek *lepszy*, uciśniony zadaje człowiekowi obałamąconemu w nich samych fałsz i kłamstwo, kłamstwo poniżające wielce człowieka, jakoby był utworem *natury*, zwierzęciem rodzącém się dla rozkoszy i boleści, aby umrzeć i nie istnieć więcéj. Jest to zwyczajne pogańskie obłąkanie, a natura zastępuje tu bałwana *Saturna*, który według pogańskiéj nauki o bóżkach własne swe dzieci pożerał. Piękny to zaiste postęp pogańskiej przewrotności! A więc *natura* jest twórczynią człowieka? Lecz czemże jest natura?

Jestże ona istotą rozumną, która czyni co chce? Nie, ona jest bytem bezrozumnym, działającym według tych samych praw, pod temi samemi warunkami, zawsze i wszędzie w jeden i ten sam sposób. Nie ma ona ani *rozumu*, ani *wolnéj woli*, nie jest osobą, sama sobą nie włada, ale zawisła od włożonego w nię prawa, według którego postępować musi. Czyż ona, nie umiejąc ani *myśleć* ani *chcieć*, sama sobie to prawo nadała i sama sobie tę konieczność narzuciła? Ale to niedorzeczność! Aby sobie można nadać prawa, trzeba mieć rozum i wolność. A zatem natura jest dziełem istoty, który ją poddał prawu i porządkowi, nie jest ona ani *wieczną*, ani *Bogiem*, ale tworem boskim i wprawdzie tworem bez samowiedzy i wolności; a więc daleko niżéj od człowieka stojącym utworem. Jak niepodobna aby oset rodził figi, a głąb kapusty wydał pomarańcze, tak niepodobną rzeczą, aby człowiek miał być utworem natury, ponieważ jest istotą rozumną i wolną, natura zaś nierozumną i nie wolną, która dla tego samego nie może utworzyć tego, czego sama nie ma. Natura utworom swoim to tylko udzielić może, co sama posiada, t. j. życie bez samowiedzy, dla tego istoty, w których życie natury istnieje, *nigdy* do doskonałości człowieka wznieść się nie mogą. Roślina starannością może być w swoim rodzaju uszlachetniona, ale nigdy nie przestaje być rośliną; nawet zwierzęta, jak n. p. małpy i osły nigdy nie będą czemś inném jak są, chociażby były w nauce przemądrzałego profesora, zagorzałego obrońcy natury, a to, co się z nich rodzi, nigdy niczém inném nie będzie, jak małpą i osłem. Nie jestże to

głupstwem największém utrzymywać, że człowiek jest utworem natury; nie jestże to to samo, jakbyśmy chcieli kogo przekonać, że wielbłąd z mrówczego powstaje jajka. A zatem ani natura nie utworzyła człowieka, ani człowiek natury; tak pierwszy jako i druga stworzone zostały przez Boga *wszechmocnego* i *najmędrszego*, pana natury i człowieka, który rzekł: niech się stanie i stało się. Tego wielkiego Boga, który nieskończenie wyższym jest od natury i człowieka, ogłasza *świat natury*, będącéj zwierciadłem jego potęgi i mądrości; jego oznajmia *człowiek* noszący w duszy swej naturalny obraz boski i mający przeznaczenie, aby Boga znał, kochał, jemu służył i jego kiedyś w wiecznéj szczęśliwości nierozdzielnie posiadał. Jeżeli zaś ktoś chce być raczéj *bydlęciem* niż *dzieckiem Boga*, niech sobie niém będzie; my zniżenia się do bydląt nie chcemy i utrzymać sobie pragniemy zaszczyt być stworzeniami podobnemi Bogu i do wiecznego stworzeni żywota. Naszą istność cielesną Bóg z natury utworzył, ale ją ożywia duch nieśmiertelny, który nie z natury jest wzięty, która go nie ma, ale przez Boga, ducha najdoskonalszego stworzony został.

3. Śmiertelność lub nieśmiertelność?

Człowiek raz tylko żyje! Bardzo słusznie, jeżeli się ma rozumieć na *tej tu ziemi;* bo tu prawdziwie raz tylko człowiek żyje, i od tego jednorazowego życia, które raz przegrane już nigdy wygraném być nie może, zawisło wieczne błogosławieństwo, albo wieczne prze-

kłęctwo. *Człowiek raz tylko żyje!* Bardzo niesłusznie, jeżeli to ma znaczyć: *a potem wszystko się kończy* i nic nie pozostanie jak martwe cielsko na pastwę robactwa i że wtenczas wszystko za równo, czy robactwo pożre szczątki zbrodniarza lub sprawiedliwego. Któż ci to powiedział, że z tym życiem wszystko się kończy, że zatem dusza twoja razem z ciałem umrze? Objawienie boskie zupełnie przeciwnie uczy. Słyszymy *Tobiasza* pobożnego: oczekujemy owego życia, które Bóg da tym, co mu się nigdy nie przeniewierzyli. Paweł ś. pisze: „Bo wiemy, że jeśliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech.“ 2. Kor. 5, 1. Nasz boski Zbawiciel zaś ciągle zwraca uwagę naszą na życie wieczne i woła: cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat posiadł, a na duszy swéj poniósł szkodę! Wszystkie wzniosłe po nim i święte duchy mówią z *Marcinem ś.* „Pozwól mi, abym się raczéj w niebie niż w ziemi zatapiał i nie przeszkadzaj mi w rozważaniu drogi, którą wkrótce pójdzie dusza moja, aby osięgła zjednoczenie się z Bogiem.“ Jeżeli zatem *Bóg, Syn boży i święci uczą o nieśmiertelności duszy*, jakże się ma rzecz z wyrażeniem: *Z śmiercią wszystko się kończy?* Ponieważ ono nie pochodzi z *prawdy boskiej*, a wszyscy *święci* i cnotliwi ludzie niém się brzydzą, dla tego pochodzić musi z ducha *kłamstwa* i być zasadą *przestępców*. Przypatrz się tylko dobrze tym ludziom, którzy głoszą, że z śmiercią wszystko się kończy. Zapewne to lichwiarz, oszust lub złodziej, który to głosi, lub cudzołożnik, wszetecznik albo pijanica,

wzgardziciel świąt i służby bożéj albo sakramentów śś., lub wreszcie jaki zbijobruk i próżniak, któremu milsze są siedm grzechów głównych niż dziesięć przykazań bożych i pięć przykazań kościelnych. Nic zatem dziwnego, że podobnego rodzaju ludzie z dziurawém sumieniem nie chcą wierzyć w nieśmiertelność duszy; ponieważ z nieśmiertelnością łączy się kara i pomsta. Ta myśl zgrozą ich przejmuje, a ponieważ bezustannie nasuwa im *potępienie* i *piekło*, dla tego starają się wmówić w siebie, że z śmiercią wszystko się kończy. Ta przewrotna nauka wygodną jest dla każdego łotra. Bo gdyby to było prawdą, *sprawiedliwi* i *dobrzy* ludzie byliby *głupimi*, *wielcy grzesznicy* natomiast *mądrymi*. Mógłżebyś tak sądzić? Na tę myśl oburza się twój rozum, twoje sumienie. A zatem kłamstwem jest, że z śmiercią wszystko się kończy. Jeżeli zatem rozum uczy, że Bóg sprawiedliwy, sądzi obraz swój — człowieka, i każdemu sprawiedliwie odpłaca, na co sobie zasłużył; jeżeli wynadgradza dobre, a złe karze, i to na wieki, jak to wyraźnie uczy objawienie: cóż będzie z owém zdaniem, że po śmierci wszystko się kończy? Pomyśl sobie zawczasu: „cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, chociażby uchodził za uczonego, dowcipnego, mądrego, obrotnego, chociażby pomiędzy głupcami bez wiary wielką odgrywał rolę, jeżeli w końcu na duszy swéj poniesie szkodę i wiecznie narzekać będzie z podobnymi sobie błaznami, którzy według pisma ś. wołać będą: „My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jak policzeni są między syny boże i między świę-

tymi dział ich jest.“ Słusznie *głupimi* się nazywają; lecz za późno, bo *co tu człowiek sieje, to tam sprzątać będzie, a z piekła nie masz wybawienia.* Tu na ziemi przeto trzymaj się *Boga* i *świętych* jego, chociażby cię *bezbożni* głupim nazywali. Kiedy się bluźniercze ich usta zamkną w godzinę śmierci i kiedy się z śmiercią nie wszystko skończy, pokaże im dopiero Bóg, kto rzeczywiście *był głupim.* I *Nero* okrutny wyśmiewał niegdyś chrześciańskich bohaterów, których oblanych smołą ku rozrywce swej palić kazał jako pochodnie w ogrodach swoich, a którzy w silnéj wierze wnieśmiertelną koronę chwały opierali się ukoronowanemu ciemiężcy. Odtąd 1800 lat ubiegło i chciałżebyś był żyć równocześnie z Neronem lub męczennikami, którzy dla Chrystusa krew swą przelali? Któż był podówczas głupim? Ci, którzy zaprzeczali nieśmiertelności i przyszłego sądu, albo ci, którzy w tej wierze pomarli. Rozważ to sobie i pomyśl jak już tu na tym świecie przemienia się karta.

4. Mnieby miała religia obchodzić?

Mnie się zdaje, że to koniecznie potrzeba, bo na tem zależy cała godność *człowieka.* Przez to właśnie, że go religia obchodzi, pokazuje, iż nie jest zwierzęciem; ponieważ żadne zwierzę ni dzikie, ni oswojone nie ma religii. Nie mieć żadnej religii jest hańbą godności ludzkiej i z tego szczycić się li tylko mogą błazny, którzy zaprzeczają Boga i nieśmiertelności. Ci to są, którzy brzuch mają za boga i nie znają żadnego wyższego przeznaczenia, jak żyć dla brzucha, dopóki

go kiedyś robactwo nie roztoczy. Religia jest tylko zaletą *myślącego* człowieka, ponieważ on sam tylko poznaje dobrotliwego Boga i obowiązek czci i miłości ku niemu. Ten nie zna prawdziwie Boga, który go nie czci uwielbieniem ze wszystkich sił swoich i jego boskiéj nie wypełnia woli. *Najmędrsi* też przeto i *najcnotliwsi* ludzie zawsze mieli *religią*. Dla czegożby zatem religijność miała poniżać człowieka? A czemużby zaszczytem być miało, nie mieć żadnej religii, kiedy ten zaszczyt dzielą zwierzęta, a pomiędzy ludźmi występnicy i zbrodniarze? Cóż w tém tak zaszczytnego, zamiast Bogu służyć brzuchowi i nie wznosić oczu swych ponad żołądek. Takie życie uważano za *obłąkanie* i *zwierzęcość;* jakżeby naraz miało za *mądrość* uchodzić? I któż to rozgłasza tę mądrość? Czy może ludzie będąci wzorem *mądrości* i *świętości?* Bynajmniej; są to ludzie półmędrki, którzy się niczego porządnie nie nauczyli, albo zepsuci, którym religia stawa na przeszkodzie. Nie daj się zatem uwieść, bo to niepo-rządni i brudni ludzie, którzy cię świętéj religii pozbawić pragną. Jeżeli rozpustnik chce wydrzeć uczciwéj panience cnotę, a ta mu da policzek i może wspomni, że religia piekłem za taki występek grozi, cóż uczyni natenczas? Oto lży religią, że jest bajką i wymysłem księży, którzy człowiekowi wkładają więzy i dręczą sumienie jego. Patrz na jak brudnych pobudkach polega niereligijność. Dla tego że religia prawdziwego Boga sprzeciwia się nierządom i namiętnościom, dla tego ją służalcy namiętności kasują. Rozpustnik nienawidzi w niéj czystość, lichwiarz sprawiedlwość i na-

grodzenie krzywdy; mściwy przebaczenie obrazy: jedném słowem, każdy grzesznik widzi w niéj swą nieprzyjaciółkę i dla tego lży ją i porzuca, kiedy grzechu porzucić nie chce. Jeżeli zaś nikczemność swoją stara się przybrać w niezrozumiałe frazesa, czyli przez to staje się ona mniejszą? Takim frazesem jest naprzykład: Religia jest tylko dla niewiast. Czy już tak daleko przyszło, że tylko jeszcze niewiasty mają rozum dla prawdy i oczy dla Boga i swego zbawienia? Czy same niewiasty tylko zdolne być cnotliwemi n. p. czystemi, miłosiernemi, sprawiedliwemi, wiernemi, sumiennemi, łagodnemi, kochającemi prawdę i do poświęcenia się gotowemi, a tém samém religijnemi w bojaźni i miłości Boga? Mężczyzna czyż tego wszystkiego nie potrzebuje i czyż mu to przystoi być *ślepym* i *rozwiozłym?* Uważ przeto jak ci mędrkowie samych siebie potępiają, niewiasty natomiast jako aniołów stróżów rozumu i cnoty wystawiają, gdy mówią: religia dobra jest dla niewiast. Powinniby tylko jeszcze dodać *niereligijność i bezbożność dobrą jest dla zwierząt i mężczyzn, którzy im się podobnymi stali!* Jeżeli cię zatem przyjdzie nawracać taki apostół bezbożności, odtrąć go od siebie jako wyrzutka ludzkości!

5. Religią można sobie przynajmniéj obrać, jaka się komu podoba?

Tego żadną miarą nie wolno, bo jeżeli religia jest *czcią* polegającą na *prawdziwém poznaniu*, którą okazujemy *prawdziwemu Bogu* w sposób, jaki on sam

ustanowił, toć nam przedewszystkiém o *prawdziwą* religią chodzić powinno, i tylko ten, który ją ma i wykonuje, Bogu się podobać i pewność wiecznego żywota mieć może. Albo miałożby rzeczywiście obojętną być rzeczą, czy z fetiszami staréj znalezionéj grenadyerskiéj czapce, lub z pogańskimi Egipcyany krokodylowi, bydlęciu lub kotowi albo też z pogańskimi Greki i Rzymiany całemu wojsku brudnych bóżków i bogiń w Olympie cześć boską oddajemy? Czyż i te religie były dobre albo raczej szaleństwem ducha ludzkiego, zbrodnią naprzeciw Bogu żywemu? Jeżeli ludożercze pogany *bezbożną* religią swą zasadzali na zabójstwie ludzi i pożeraniu ich ciała, albo słudzy Molocha w rozpaleniu żelaznego swego bożyszcza i wrzucaniu weń na spalenie małych dziatek, jeżeli prawie wszystkie pogańskie ludy bałwanom swym ludzi zabijali, przez co sobie ich łaskę zjednać myśleli, byłyż ich religie dobre, a nie zbrodnią naprzeciw Bogu *świętemu?* Jeżeli bożkom myślano cześć oddawać podłemi występki jak n. p. *Wenerze* nieczystością, i jeżeli przy bałwochwalstwie wszelkiego rodzaju zbrodnie znajdowały pochop i zachętę depcąc nogami godność ludzką, jeżeli nawet *złodzieje* mieli swego osobnego boga *Merkura*, a wszeteczni *Wenerę*, czyż tego rodzaju religie nie były zgrozą naprzeciw Bogu, sumieniu i cnocie? Możeż zatem człowiek obrać sobie n. p. religią, która zamiast być służbą bożą jest służbą szatana? Lecz może nie te miałeś na myśli religie, gdyś mówił, że można obrać sobie religią, jaka się komu podoba? Wszakże tamte uważasz za wymysły szaleństwa, występku i z obojgiem zjedno-

czonego djabła? Ale powiesz zapewne, skoro człowiek poznał *prawdziwego Boga*, dosyć mu na tém i może być turkiem, żydem albo chrześcianinem bez niebezpieczeństwa dla duszy swojéj nieśmiertelnéj? Jeżeli tak mówisz, to sądzisz jak ślepy o kolorach, a wierzysz głupio, że przejdziesz u Boga, bylebyś go się zupełnie nie wyparł i jakąkolwiek cześć mu oddawał, bez względu na to, czy masz *prawdziwe* poznanie Boga i tę religią, która w sobie wszystko to mieści, co Bóg chce, abyśmy wierzyli i czynili, jeżeli chcemy być zbawieni. Byłoby to tak samo, jak gdybyś mniemał, żeś najlepszym poddanym króla, bylebyś go za takiego uznawał; zresztą nie potrzebował znać jego woli, troszczyć się o jego prawa, mógł przynależącą mu cześć i podatki oddawać lub nie, według upododania i na wszystko to nadto powstawać i dokazywać, za co by cię jeszcze król uważał jako wzór poddanego i wreszcie wynagrodził. Tym sposobem wszystko by ci było jedno wierzyć z turkiem w jednego Boga, lub Muhameda, który nie uznał Chrystusa, uważać za największego proroka, jego baśnie uważać za dobrą monetę i deptać nogami przykazanie boże przyjmując wielożeństwo a tém samém cudzołóztwo za zasadę wiary? I ty myślisz, żeś tym sposobem dostatecznie duszę swą zabezpieczył? Kiedy żyd lży Chrystusa Pana, odrzuca jego naukę, środkami zbawienia gardzi, jego przykazaniom się umyślnie opiera, jego obietnice i groźby wyszydza, to ty myślisz że z obelgą Chrystusa i chrześciaństwa równie się Bogu podobać i duszę swą zbawić możesz, jak z wiarą w syna Bożego i wypełnianiem religii Chrystusowej?

Nie jestże chrześcianin podobnie myślący *zdrajcą* Zbawiciela swego? Nie stoiż on daleko niżéj od zaślepionego żyda? Czy może u krzyża Chrystusowego równie przyjemném było Bogu, czy się znajdował pomiędzy *oprawcami* i *bluźniercami* albo uczniami i *pobożnymi wyznawcami* Jezusa, czy go z *Judaszem* sprzedawano, albo z *Piotrem* broniono, czy go z *wyśmiewcami* łżono, albo z *setnikiem* wyznawano: *Zaisteć ten był synem Bożym?* I czyż ci, co chrześcian mieczem i ogniem prześladowali równie mili byli Bogu jak męczennicy, którzy dla prześladowanéj wiary na świadectwo zelżonego Chrystusa krew swą przelali? Jakże zatem w żydostwie, które ciągle zaprzecza Chrystusa i chrześciaństwa, a które ciągłym jest przeciw Bogu oporem *prawdziwéj* szukać religii? I jakże sądzić można, jakoby ten, który Syna Bożego zaprzecza i łży, tak samo stał w łasce u Boga, jak ten, który go uwielbia? Byłoby to ogromną niedorzecznością. Bo albo żydostwo musiałoby być prawdziwą religią, a chrześcianie służyliby kłamstwu i musieliby być w oczach Boga zgrozą; albo też Chrystus jest Bogiem i religia jego jedynie przyjemna Bogu, a wtenczas żydzi są w błędzie zgubnym dla duszy ich, stoją po za prawdą i wykluczają się ślepotą i uporem swoim od królestwa niebieskiego. Chrześcijanin, który utrzymuje, że to wszystko jedno być żydem albo chrześcianinem, już tem samem odpadł od Chrystusa i wyparł go się rzeczywiście. Zwyczajnie takie bezbożne wyparcie się Chrystusa słyszeć można z ust zbankrutowanych w wierze, których akademią loża masońka, gdzie wszystkie wyznania a z niemi i prawdziwą usu-

nięto religią, a gdzie natomiast kwitnie zasada, *że żyd turek i hottentota równi sobie, bo wszyscy w jednego wierzą Boga.* Z czystego humanizmu wyrzucają tam za drzwi prawdę, a udana miłość bratnia staje się Judaszem wiary, którą Chrystus nasz Pan i Zbawiciel jako do zbawienia konieczną podaje, którą apostołowie rozszerzali, dla któréj męczennicy krew przelewali, wyznawcy w kajdanach i więzieniach byli trzymani, a w któréj wszyscy święci swą cnotę i zbawienie znaleźli. Jeżeli zatem nie jesteś podłym zdrajcą Syna Bożego, to ci przedewszystkiém to stanąć powinno na uwadze, że wszystkie niechrześcijańskie religie nie mogą podobać się Bogu, a tem samém, że do zbawienia nie prowadzą, ponieważ ani prawdy poznać nie dają, ani nie udzielają środków, które nas według woli bożéj uświęcają, jeżeli ich dobrze używamy.

6. Do kogoż pójdziemy?

Jest to pytanie pomiędzy wszystkiemi pytaniami najważniejsze, a prawdziwa na nie odpowiedź daje nam klucz do wszystkich innych kroków na drodze naszego zbawienia. Odpowiadając krótko na to pytanie odwołujemy się na sąd sumienia i rozumu. Tak pierwsze jako i drugi każą nam bezwątpienia w sprawie tak niesłychanie ważnéj, jaką jest sprawa zbawienia naszego, *temu* tylko wierzyć i poddać się, kto najwięcéj zasługuje na wiarę i najpewniejszą nam daje rękojmią przeciw błędowi i uwiedzeniu. W Starym Zakonie nie wątpliwie najwiarogodniejszymi i najpewniejszymi nauczy-

cielami byli *prorocy*. Dla czego? Ponieważ w usposobieniu swojém i życiu *najwiętszymi* byli ludźmi. Moralny charakter zaś niezaprzeczenie rękojmią jest prawdziwości, ponieważ z nim wola kłamstwa znieść się nie może. Im uczciwszy człowiek, tem wiarogniejszym jest w mowie swéj i tém więcéj można mu zawierzyc i zaufać. Otóż ci święci mężowie utrzymują, że mówią z *polecenia bożego*. Ktoby temu chciał zaprzeczyć, uczyniłby ich kłamcami i to kłamcami rozmyślnymi i tém samém popełniłby grzech naprzeciw rozumowi i sumieniu. Rozum bowiem i sumienie mówią: niepodobną jest rzeczą, ażeby mężowie najświętsi, znani jako tacy, których życie było świetnym wzorem cnoty, mieliby być zarazem największymi kłamcami i zwodzicielami. Ci święci głosiciele prawdy żądają wiary w swe wyrzeczenia i wskazują nam *jednego*, do którego iść i któremu się oddać mamy, a tego, któremu się sami poddają, którego głoszą, na którego nadzieję radosną narodów zwracają, nazywają *Messyaszem*. Od tego Messyasza albo Zbawcy oczekiwali oni wszelkiego szczęścia, wszelkiéj łaski, wszelkiego pokoju, za któremi pragnie ludzkie serce i już w samym początku dziejów ludzkości Bóg sam na niego zwraca uwagę człowieka grzesznego, kiedy nań za nieposłuszeństwo ku Stwórcy sprawiedliwą wymierzał karę. Wtenczas to już bowiem powiedział Bóg do węża: „Położę nieprzyjaźń pomiędzy tobą, a między niewiastą i między nasieniem twojém a nasieniem jéj: ona zetrze głowę twoję, a ty czychać będziesz na piętę jéj.“ Z niewiasty powstał grzech; z niewiasty ma nastąpić zwycięztwo nad grzechem;

niewiasty użył szatan na zgubę ludzką; niewiasta stanie się narzędziem w ręku Boga, aby złamać moc szatańską. To głoszą przytoczone słowa boskie. Lecz nie niewiasta uskuteczni zbawienie, ale tylko rodzicielką będzie Zbawiciela; tak mówi Bóg do Abrahama w tych słowach: „Błogosławione będą w nasieniu twojém wszystkie narody ziemię.“ I któż to będzie tym zbawcą i poczém poznać, że przyszedł? Tym *Zbawcą* całego świata nie będzie człowiek zwyczajny; tak bowiem przepowiada *Izajasz* w rozdziale 7 proroctw swoich: „Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel“ t. j. „*Bóg z nami.*“ A może ten syn Panny, ten Emanuel jest tylko człowiekiem w szczególniejszéj u Boga stojącym łasce? Lecz prorok nadaje mu imiona, których żadną miarą człowiekowi nadać nie można, mówi albowiem: *Maluczki narodził się nam i syn nam jest dany: i nazwą imię jego, przedziwny, radny,* Bóg, *mocny,* ojciec przyszłego wieku, książe pokoju. Rozmnożone będzie państwo jego, *a pokoju nie będzie końca.* I któż to jest ten, któremu tak znakomite nadaje prorok miana? Prorok nie zadłuża się w odpowiedzi i mówi: „Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Lecz po czém poznać przyjście jego? Oto po tém: *Tedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy jako jeleń i otworzony będzie język niemych.* Dla czegoż Bóg sam przychodzi? *Aby opowiadał ewangielią ubogim, uzdrawiał skruszone na sercu, opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzenie, żeby wypuścił na wolność znędzone i opowiadał rok Pański przyjemny i dzień odpłaty. W jaki*

sposób uskuteczni zbawienie? *Cierpiąc i umierając* za grzechy nasze, albowiem mówi prorok: *prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił; zraniony jest za nieprawości nasze, zgarł jest za złości nasze; Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas; ofiarowan jest iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich, wydał na śmierć duszę swoją, a z złośnikami jest policzon; a on grzechy mnogich odniósł, a za przestępce się modlił.* Czy pozostanie w śmierci? Nie; albowiem *nie będzie oglądał święty skażenia, a grób jego sławnym będzie.* I kiedyż to przyjdzie ów zbawca świata? Kiedy *odjęte będzie berło od Judy*, t. j. kiedy żydzi nie będą mieli króla z pokolenia swego, a zatém kiedy pod panowaniem obcych królów będą. Gdzież się wreszcie narodzi ten syn Panny, Emanuel, Bóg, książe pokoju, przedziwny i cudowny, który się w końcu ma ofiarować za grzechy świata? *W Betleem;* o niém bowiem czytamy: *Z ciebie wynijdzie wódz, który będzie rządził lud mój.* Tak mówią prorocy. Ale może oni wyobraźnią ujęci błędne rościli nadzieje? Bynajmniej, bo natenczas czas następny wytknąłby im kłamstwo; albowiem *wyobraźni pojawy i nadzieje błahe* nie sprawdzają się, jak powszechnie uczy doświadczenie. Gdyby kto chciał prorokom zarzucić kłamstwo, musiałby im nasamprzód dowieść, czy *błędnie* prorokowali. Jest to kto w stanie uczynić? Nie; albowiem wszystko słowo w słowo sprawdziło się, co przepowiedzieli. Zna cały świat tego, który *w czasie panowania obcego nad żydami króla*

urodził się w *Betleem z dziewicy* imieniem *Marya, poczęty z Ducha św.*, który się ogłosił *Synem Bożym, wielkie czynił cuda, potém cierpiał, umarł i zmartwychwstał*, jak to czytamy w prorokach, a który sam o sobie powiada, że jest *drogą, prawdą, zmartwychwstaniem i życiem, kto w niego, jako jednorodzonego syna nie wierzy, już jest osądzony.* Przyszedł zatem na świat ten, *na którym się wszystko spełniło, co prorocy o Messyaszu przepowiedzieli.* Prorocy zatem, którzy to wszystko wiele wieków naprzód przewidzieli i naprzód przepowiedzieli, okazali się *głosicielami prawdy.* Jakże mogli znać przyszłość, gdyby ich *Duch ś.* nie był oświecił? Jeżeli zaś od Boga byli oświeceni, już z samych przepowiedni ich wypływa, że *Jezus Chrystus* jest rzeczywiście tym, kim się być głosił, *wcielonym Synem Bożym*, Bogiem i człowiekiem.

7. Jestże Jezus prawdziwie wcielonym Synem Bożym?

Zaprzeczyć nie możesz, że Chrystus sam głosił się *Synem Bożym* i Bogu przedwiecznemu *równym* się być mienił; mówi bowiem u Jana ś. 10, 30: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy;*“ „*kto mnie widzi, widzi i Ojca;*“ (Jan 14.) a na uroczyste zaklęcie żydowskiego arcykapłana i pytanie trwożliwego Piłata, czy jest Synem Bożym, odpowiada mimo grożącéj mu śmierci: „*Tyś powiedział; jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy bożéj i przychodzącego w obłokach niebieskich.*“ Mat. 26, 63. 64. Na inném miejscu mówi Jezus: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi.* Mat. 28, 18. Nadto chciał

być od ludzi uważanym za *Syna Bożego*, dla tego chwali i nadgradza *Piotra* wyznającego: *Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego;* dla tego pyta uleczonego niewidomego człowieka: *Ty wierzysz w Syna Bożego?* Odpowiedział on i rzekł: *Który jest Panie, abych weń wierzył? I rzekł mu Jezus:* I widziałeś go i który mówi z tobą, onci jest. *A on rzekł: Wierzę Panie.* I upadłszy uczynił mu pokłon. Jasną jest zatém rzeczą, że chociaż się Chrystus chętnie *synem człowieczym* nazywa, aby okazać głębokie upokorzenie i uprzejmość, które w przyjęciu naszéj ludzkiéj natury w tak świetny objawił sposób; że chociaż ze względu na ludzką naturę wyraźnie wyznaje: *Ojciec większy, niźli ja:* to przecież uważa się za Syna Bożego, przypisuje sobie tę samą, co i Bogu Ojcu istność i potęgę, nazywa się sam i nazywać każe *Synem bożym*, żąda uwielbienia i czci, które się samemu Bogu należą i przyrzeka wysłuchać tych, którzy Ojca w imię jego prosić będą i nakazuje chrzcić w imię *Ojca i Syna i Ducha św.*, w których to słowach również wyrzeka, iż Bogu Ojcu jest równym. Jako Boga wyznają go też uczniowie jego. *Tomasz* upada przed nim wyznając: *Pan mój i Bóg mój; Paweł* mówi o nim: *W nim mieszka wszystka zupełność bóstwa cieleśnie; Piotr* mówi: *Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego; Jan ś.* nazywa go *Słowem, które było Bogiem i ciałem się stało i mieszkało między nami pełne łaski i prawdy;* wszyscy, którzy z nim byli wyznawali go tak, jak go jeszcze po dziś dzień cały kościół katolicki wyznaje i za co go wszyscy prawdziwi chrześcianie przez 1800 lat wyznawali. *Nędzny* to przeto

wybieg niedowiarstwa, utrzymującego, że Chrysus Pan nie myślał przypisywać sobie *bóstwa*. A jeżeli to uczynił, powinniśmyż mu wierzyć?

8. Powinniśmyż wierzyć wyrzeczeniom Jezusa Chrystusa o bóstwie swojém?

Chociażbyśmy tylko ludzkie pobudki wzięli na uwagę, nie możemy mu odmówić téj wiary bez ściągnienia na siebie grzechu naprzeciw *rozumowi* i *sumieniu*. Kto bowiem przyznać musi, że Chrystus mienił się być Bogiem, a przecież odmawia mu boskiej natury i potęgi, ten go musi oskarzać o kłamstwo i bluźnierstwo i tym sposobem zniżyć nietylko do człowieka, ale nadto do człowieka bezbożnego. Na to bluźnierstwo naprzeciw Chrystusowi powstaje w nas rozum i sumienie i tak silnie je gromią, że nawet sami bluźniercy Jezusa wymówić go nie śmią, chyba że wraz z rozumem i sumieniem wszelkiego pozbawili się wstydu. Jest to bowiem krzyczącém głupstwem i bezwstydną niesumiennością, piętnować Chrystusa na kłamcę, oszusta i bluźniercę, kiedy sami nieprzyjaciele jego przyznać muszą, że chociaż go za *zwyczajnego tylko* człowieka uważają, *to przecież od początku świata aż dotąd niebyło człowieka, któryby tak nieskalane i święte prowadził życie, jak Jezus z Nazaretu*. Nie mogą bowiem zaprzeczyć, że jego usposobienie wewnętrzne było czyste jak złoto, że wszystkie jego mowy i każde słowo oddychały duchem prawdy, miłości, litości i dobroci, że wszystkie jego sprawy do tego jedynie dążyły celu, aby uwielbić

i uczcić Boga, a ludzi uszczęśliwić, że w saméj męce jego i śmierci tak majestatyczna objawiła się wielkość i blask życia jego w taki wieńczyła sposób, iż ciężko powiedzieć, czy pełnia cnoty więcéj się objawiała w jego *życiu lub śmierci*. Tego zaprzeczyć nie można, a jeżeli tak jest, czyż nie trzeba wyrzec się wprzód *rozumu* i *sumienia*, aby powiedzieć można: Jezus jest kłamcą, zwodzicielem, bluźniercą, a co gorsza jeszcze szalonym? A zatem zgodziłaby się najwyższa cnota z największą nikczemnością i najdumniejszém zaślepieniem? Myślę że rozum i doświadczenie dostatecznie przekonuje, iż tylko jedném być rzeczywiście można, *cnotliwym* albo *bezbożnym* i że kto *najwyższą posiada cnotę*, nie może mieć *najwyższego zepsucia*. Jeżeli zatem najwyższa cnota widoczną jest w życiu Jezusa, jest ona najzupełniejszą w obec rozumu i sumienia istniejącą rękojmią, że nie mógł *kłamać*, *zwodzić* i *być szalonym*; że przeto ci bezrozumnie postępują, którzy wyrzeczeniu tego najświętszego Chrystusa o swojém *bóstwie* odmawiają prawdy. Ani tém uniewinnić się nie mogą, że chociaż owym wyrzeczeniom Jezusa nie wierzą, to go bynajmniej nie uważają za zwodziciela i bluźniercę, ale raczéj za *najlepszego* i *najmędrszego* człowieka. Ale to jest owa nierozumna przewrotna sprzeczność, która albo z obłudy i bojaźni wystąpienia publicznie z tą straszliwą przeciw Zbawicielowi zniewagą, albo z głupoty pochodzi. Jeżeli bowiem, jak powiadają, Chrystus człowiekiem był *najlepszym i najmędrszym*, toć przecie nie mógł być zarazem najwierutniejszym kłamcą, a w tenczas zmuszeni jesteśmy jemu, który jest *najlepszy i najmędrszy*,

wierzyć. Ten zaś *najlepszy* i *najmędrszy* powiedział, iż jest Synem Bożym, który z nieba zstąpił ku zbawieniu i nauczeniu ludzi. Jeżeli jest najlepszym człowiekiem, nie ma powodu do wniosku, że przez to chciał coś fałszywego powiedzieć; jeżeli zaś jest najmędrszym człowiekiem, toć najlepiej musiał wiedzieć czém był i czém jest. Czemużby niewierny, nie będąc ani najlepszym, ani najmędrszym człowiekiem, miał się wynosić po nad najlepszego i najmędrszego i kłamstwo mu zarzucać? Któż mu do tego daje prawo? Czy rozum? Aleć rozum mówi: Chrystus będąc najlepszym i najmędrszym na większą zasługuje wiarę niż wszyscy ludzie, gdyż wszystkich dobrocią i mądrością przewyższa. Jeżeli zatem niewiernemu chodzi prawdziwie o uznanie dobroci i mądrości Jezusa, to jemu więcéj niż wszystkim innym ludziom i samemu sobie wierzyć musi, i wprawdzie wierzyć, że Chrystus jest Bogiem; jeżeli mu zaś o to bynajmniej nie chodzi, natenczas obłudnikiem jest i kłamcą, który inaczéj myśli, a inaczéj mówi i taki człowiek występując naprzeciw bóstwu Chrystusa miałby zasługiwać na wiarę? Chrystus jest najświętszy — zatem jemu wierzyć trzeba — Chrystus jest najmędrszy — dlatego na większą zasługuje wiarę, jak wszyscy mędrcy świata, i którzy się za takich wydają, chociaż w rzeczy saméj są głupcami. O mądrości Chrystusowéj cały świat daje świadectwo; wszystko co w względzie wyższéj prawdy posiadamy i co świat przeistoczyło w względzie moralnym, od niego pochodzi. Przed nim wielu żyło mędrców, tak samo i po nim, lecz jakież w porównaniu z Chrystusem sprowadzili na świat błó-

gosławieństwo? Nie jestże ich dzieło w porównaniu z dziełem Chrystusa kropelką w porównaniu do oceanu, ziarnkiem pyłu w porównaniu do kuli ziemskiéj, światełkiem słabém w porównaniu z słońcem i gwiazdami? Jeżeli zatem Chrystus sam tak nieskończenie wielkim w świecie, że przed nim wszystko znika, nie zasługujeż na wiarę nazywając się Bogiem? Czyliż on nie żył bosko święcie, nie uczył i działał jako Bóg? Niedają mu wszystkie po nim wieki tego świadectwa? Nie głoszą wszystkie pokolenia chwały jego, które w świetle jego chodzą i według prawdy jego żyją? Nie uwielbiaż go po dziś dzień każda dusza, mająca jego naukę i wypełniająca ją ściśle? Czyż przez to nie wznosi się z poniżenia grzechu do życia świątobliwego i do prawdziwéj wolności, która nad namiętnościami panuje? A jeżeli tak jest, to to wszystko dowodzi, że Chrystus prawdę mówił, kiedy się wyznawał być *jednorodzonym współistotnym Synem Bożym*, my zaś grzeszymy przeciw *rozumowi* i *sumieniu*, jeżeli mu wierzyć nie chcemy, ponieważ niedowiarstwo nasze żadnéj rozumnéj nie ma podstawy.

9. Chrystus jest wszechmocny.

Chrystus Pan jedynym jest w swoim rodzaju; już jego postać zewnętrzna tak jest wzniosłą, iż przyznać musimy, że gdy Bóg na świat przychodzi, aby jako człowiek żył pomiędzy ludźmi, nie może się inaczéj objawić, jak to Chrystus uczynił. Jego życie potwierdza jego słowo: *ja jestem Synem Bożym*. Lecz prawdą jest

także, że upokorzenie się Boga tak niesłychanie ważném jest zdarzeniem, iż duch ludzki spodziewać się musi, „że Bóg żyjąc pomiędzy ludźmi i bóstwo ukryte *w boski* jedynie *sposób* objawiać będzie. Kto się Bogiem być mieni, ten też musi objawiać przymioty boskie; albowiem słowu służą za dowód *uczynki*. Słowo boskie musi sobie przez czyny boskie zjednać wiarę. Nie zbywało na nich Chrystusowi i niemi zatwierdza swe słowo. *Ja i Ojciec jedno jesteśmy; co Ojciec czyni, to i ja czynię;* iluż to cudami stwierdził Zbawiciel to słowo! *Bóg* stwórcą jest świata widzialnego i *rządzi* nim; *Chrystus* ma tę samą *moc twórczą*, zamieniając wodę w wino i rozmnażając chleb ku nasyceniu tysięcy ludzi. *Chrystus rządzi* także światem: rozkazuje bowiem burzy i morzu, a te słuchają go i przed oczami uczniów swoich chodzi po morzu Galilejskiém. *Bóg* ma moc nad człowiekiem; i *Chrystus* ma tę samą moc; czyni bowiem na nim cuda, które dowodzą jego nad nim panowania i dla tego na dowód, że jest Zbawicielem świata, może się odwoływać na to i mówić: *Szedłszy odnieście Janowi coście* słyszeli i widzieli. *Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelią opowiadają.* A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. *Bóg* jest *panem* śmierci; on daje życie, kiedy zechce; *Chrystus* tę samą ma moc i wskrzesza umarłe, a to, jak mówi przed wskrzeszeniem Łazarza, w tym wyraźnym zamiarze, aby *Syn Boży uwielbion był przed ludźmi i u nich znalazł wiarę.* Przed *Bogiem* drżą złe duchy, dobre zaś służą mu;

i przed *Chrystusem* i na słowo jego czmychają złe duchy, aniołowie zaś, którzy jego narodzenie i zmartwychwstanie głoszą, służą mu po zwycięzeniu czartowskiéj pokusy na puszczy. Wszystko to dzieje się zaś nie w ukryciu, lecz przed oczami licznych świadków i sami *nieprzyjaciele jego* nie zaprzeczali cudów, dla tego, że nie mogli, ale lżyli go jakoby z djabłem stał w związku. Oni przeto uznali czyny jego jako *istniejące*, tylko starali się uniknąć pochodzącéj z nich wiary, że ten Jezus jest Bogiem. Jak wybornie wystawia to historya uleczenia niewidomego od urodzenia! Jan. 9. Kiedy się nieprzyjaciele Jezusa dokładnie o całém zdarzeniu uleczenia wywiedzieli, nawet rodziców uzdrowionego wypytali i żadną miarą cudu zaprzeczyć nie mogli, mówili: *Daj chwałę Bogu, my wiemy, że ten człowiek grzeszny jest.* Lecz jakże wielce zawstydził uzdrowiony oszczerców odpowiadając im: *Jeśli grzeszny jest, nie wiem: jedno wiem, iż bywszy ślepym, teraz widzę. Od wieku nie słychano, aby kto otworzył oczy ślepo narodzonego. Gdyby ten (Jezus) nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić.* To jest rzeczą niezaprzeczoną, jak zaprzeczyć nie można bytności słońca w południe: *Gdyby ten nie był od Boga, nie mógłby nic podobnego uczynić; albowiem grzesznik nie może czynić dzieł wszechmocy, i Bóg* żadnemu zbrodniarzowi téj mocy nie udziela, aby sobie boską cześć przypisywał, a innych w straszliwy błąd wprowadzał. Cuda przeto Chrystusowe dowodzą, że Zbawiciel nasz był *od Boga i Bogiem;* przez nie bowiem chciał ustalić wiarę *w swe bóstwo*, czegoby Bóg nie był mógł dopuścić, gdyby Chry-

stus nie był *rzeczywiście Bogiem; Bóg* albowiém *nie dopomaga do grzechu i błędu*, ale jest *Bogiem świętym* który to tylko wspiera, co jest *prawdziwém, dobrém i sprawiedliwém. Chrystus jest Bogiem*, ponieważ jest *wszechmocnym;* to udowodniają jego czyny boskie, które *cudami* nazywamy i dla tego słusznie mówić może: *Jeżeli słowom moim nie wierzycie, wierzcież uczynkom moim.*

10. Chrystus jest wszystkowiedzący.

Któż zaprzeczy, że przed oczami Chrystusa przyszłość równie jasno i dokładnie się przedstawia jak obecność i że przed nim żadna najtajniejsza myśl się nie ukryje. Słyszymy go mówiącego do uczniów swoich Łuk. 18: *Oto wstępujemy do Jeruzalem: a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synie człowieczym. Bo będzie wydan Poganom: i będzie naigrawan i ubiczowan i upłwan: u ubiczowawszy zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie.* W tych słowach Zbawiciel nie tylko przepowiada swą mękę, ale i *szczegółowo* jéj *sposób*, co *przechodzi* wiedzę ludzką. U Mateusza 12, 41, czytamy słowa Jezusa: *Jako był Jonas w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy nocy: tak będzie syn człowieczy w sercu ziemie trzy dni i trzy nocy.* To dokładne oznaczenie czasu swego *trzydniowego* w grobie spoczynku dowodzi *boską* jego wiedzę; człowiek nie może wiedzieć, jak długo w grobie spoczywać będzie, tem mniéj kiedy zmartwychwstanie; tak pierwsze jako i drugie wiedział *Chrystus Pan.* U Jana św. 14. mówi Jezus: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: że jeden*

z was wyda mnie; a u Marka św. 14. czytamy: *A Piotr mu rzekł: Chociażby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ale nie ja. I rzekł mu Jezus: Zaprawdę powiadam ci, iż ty dziś téj nocy, pierwéj niż dwakroć kur zapieje, trzykroć mnie się zaprzesz.* Zdrada Judasza i zaparcie się Piotra najdokładniéj się spełniły; jakże to mógł wiedzieć Zbawiciel, gdyby nie był *wszystkowiedzącym*? Tak dokładne przepowiedzenie przyszłych wypadków *z szczegółowemi okolicznościami* nie dane jest ludziom. Jezus przychodzi do Sichar, miasta Samaryi, jak pisze Jan św. 4. i mówi do nieznanéj niewiasy Samarytanki: *Pięciu mężów miałaś: a teraz którego masz, nie jest twoim mężem. Rzekła mu niewiasta: Panie, widzę, iżeś ty jest prorok. I mówiła owym ludziom: Pójdźcie, a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko cokolwiek uczyniła. Nie tenli jest Chrystus?* U Chrystusa nie było zatém tajemnicy ani przeszłości, ani obecności. To potwierdza także dokładnie zajście z Natanaelem. U Jana św. 1. czytamy: *Ujrzał Jezus Natanaela*, (którego nigdy nie widział) *idącego ku sobie i rzekł o nim: Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady. Rzekł mu Natanael: Zkądże mię znasz? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Pierwej niż cię Filip wezwał, gdyś był pod figą widziałem cię. Odpowiedział mu Natanael i rzekł: Rabbi, tyś jest Syn Boży, tyś jest król Izraelski. Odpowiedział Jezus i rzedł mu: Iżemci powiedział: Widziałem cię pod figą, wierzysz: większą nad te ujrzysz. Dodaj do tego* jeszcze co Jezus przepowiedział *o zburzeniu Jerozolimy, o prześladowaniu uczniów i ich śmierci, o rozproszeniu*

żydów i odpowiedź wtenczas: *Któż jest ten, który wszystko wie?* Zkąd pochodzi, że to wszystko, co przepowiedział *sprawdziło się?* Byłże kiedy na świecie człowiek, o którymby coś podobnego powiedzieć można? Cóż mówi *twoje serce?* Jestże ten *Jezus*, o którym przepowiadali *prorocy*, tak *święty* i *mądry*, jakim żaden nigdy nie był człowiek, który się *Synem Bożym* i *Zbawicielem świata* nazywa i który jako Bóg *wszechmocnie* działa i *wszystko wie*, który *umiera i zmartwychwstaje*, a przez to dowodzi, że jak sam powiedział, ma moc *oddać swe życie i napowrót je odebrać*, na którym cały świat stary swoje opierał nadzieje, a na którego świat nowy bezustannie się zwraca, jestże *on Synem Bożym?* Albo maszże jaki powód odmawiania mu wiary? A jeżeli żadnego nie masz, kiedy wszystko cię wzywa, abyś w imię *Jezusa zgiął twe kolano* i z *Tomaszem* zawołał: *Pan mój i Bóg mój!* czyż cię nie zatrważają słowa Chrystusa Pana: *Kto nie wierzy, już osądzony jest: iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego?* Jan 3. Czy raczéj nie przejmiesz się słowami jego: *Błogosławieni którzy nie widzieli, a uwierzyli?* Jan. 20. Jeżeli się dotąd wszystko spełniło, co Jezus powiedział, czyż się i *groźby* i *przepowiednie* jego nie spełnią na *nieprzyjaciołach* i *wyznawcach* jego? Znaszli słowo Chrystusowe: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą?* Mar. 13. Jakże ci będzie, gdy *przyjdzie sądzić żywych i umarłych?*

11. Któż nam zaręcza, że Chrystus jest rzeczywiście takim?

Pytasz zatem, czy mamy *zupełnie wiarogodnych*

świadków, że Pan nasz Chrystus Jezus rzeczywiście tak uczył i czynił, jak to my katolicy wierzymy i w ewangeliach świętych i innych pismach czytamy? A więc słuchaj. Przypuściwszy, że chrześciaństwo to tylko znamy, które się tak wielce rozszerzyło, które światu tyle sprawiło błogosławieństwa, tylu ludzi doprowadziło do najwznioślejszych uczynków pobożności i miłości bliźniego, już to samo upoważniałoby nas, abyśmy tego za nadludzką uważali istotę, któregoby nam jako założyciela religii, wszystkie inne daleko przewyższającéj nazwano i okazano? Twórcą chrześcijaństwa, które samo tak niewypowiedzianie wzniosło stoi w świecie, jest *Chrystus;* od niego ma ono swą nazwę i tak jedynie samo jest *dziełem jego*, iż wszyscy ludzie po nim dzieła tego nigdy naprawić, owszem często zepsuć tylko je mogli. Powiedz mi zatem, z kąd to pochodzi, że ten Jezus, którego zowią Chrystusem, który się nie uczył ludzkiej mądrości w miasteczku Nazarecie, który nie zwiedzał akademii, największe i najwznioślejsze wymyślił i wykonał dzieło, które wszyscy mędrcy popsuć tylko, a nie naprawić mogą? Przed nim było wielu założycieli religii, lecz oni oprócz Mojżesza świat błędami tylko napełniali i ludzi pozostawili w grzechach i nałogach. I po nim występowali ludzie, którzy nowe zaprowadzali religie; lecz w krótkim czasie pokazało się, że nowe religie były tylko nowemi błędami, które ludzi gorszymi i nieszczęśliwszymi czyniły, a których w krótce zaniechano, aby je nowemi zastąpić. *Jedna* tylko religia pozostała pośród téj zmiany błędów *niezmienna* i sama okazuje się bezustannie boską, po-

nieważ wszyscy od chwili, jak ją przyjmują, *lepszymi* stają się ludźmi. I ta religia *chrześciańska* sięga aż do Chrystusa; nie ma wieku od dni Chrystusa Pana, w którymby jéj nie było. Jaką jest dziś, taką była przed 300 laty, kiedy Luter, Kalwin, Zwingli wystąpili zuchwale, aby ją poprawić; jaką była wtenczas, taką była w czwartym wieku, a zatém 1200 lat przed owymi fałszywymi nauczycielami, była prześladowaną przez ich poprzedników, mianowicie Aryanów, którzy zaprzeczali bóstwa Chrystusowi i dla tego jako *antichrześciańscy* fałszerze wiary osądzeni zostali. Jeżeli zaś przeniesiesz się myślą w wiek drugi, i tam tę samą znajdziesz religią, którą prześladują nietylko fałszerze prawdy, ale i cesarze pogańscy, którzy ją chcą zatopić w własnéj jéj krwi i słyszysz tam *Polykarpa* odpowiadającego odważnie oprawcom nakłanającym go, aby bluźnił Jezusowi: 86 lat służyłem Panu mojemu, który mi nic przykrego nie uczynił, a teraz miałbym go obrazić? za co na stosie spalony; widzisz tam *Ignacego* pełnego żądzy, aby dać świadectwo Chrystusowi, wyziewającego w amfiteatrze rzymskim pod kłami dzikich bestyi niewinną swą duszę. Tym sposobem przechodzimy do wieku pierwszego, w którym się chrześciaństwo rozpoczyna pośród nienawiści żydowskiéj i pogańskiéj, a które głoszą usta tych, *co Chrystusa widzieli, z nim przestawali, przy śmierci jego byli przytomni, którzy go po śmierci żywego widzieli*, którzy z Janem świętym 1. Jan 1, 1—3 powiedzieć mogli: „Co było od początku, cośmy słyszeli i widzieli *oczyma naszemi*, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały.... wam

opowiadamy: abyście i wy towarzystwo mieli z nami, a towarzystwo nasze było z Ojcem i Synem jego Jezusem Chrystusem.“ Oto *świadkowie* Chrystusa, których świadectwo kościół chrześciański powtarzał przez wszystkie wieki, i od których nie odstąpił, chociaż mu przemoc i kłamstwo usiłowały się wydrzeć i zniszczyć prawdziwą wiarę. Tymi świadkami są *apostołowie i uczniowie Jezusa Chrystusa*, którzy *widzieli, słyszeli i ogłosili*, co Jezus czynił i uczył. Przyznasz, że oni *lepiéj* niż wszyscy po nich żyjąci nieprzyjaciele Chrystusa i *antichrześcianie* wiedzieć mogli, czem nasz Zbawiciel był i jest; bo oni mieli zdrowy rozum, zdrowe oczy i uszy, a tych tylko potrzeba było do opowiadania czynów Chrystusa Pana. Są oni bez wątpienia ludźmi, którzy o Chrystusie Panu prawdę powiedzieć *mogli* i *chcieli*. Ich charakter był bowiem bez nagany, ich życie czyste, wola ich dobra, a co większa, że oni za wiarę, którą opowiadali, życie swe oddali i tak w *życiu* jako i w *śmierci* niewzruszenie wyznawali, że *Chrystus jest Synem Bożym*, który się stał człowiekiem, aby nas wybawić od zatracenia, który umarł na krzyżu, aby za nas zadosyć uczynić, zmartwychwstał i zasiadł na prawicy Ojca, zkąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Za tę wiarę umarli apostołowie, a z nimi i po nich męczennicy. Tacy mężowie są przecież innymi świadkami, jak ci, którzy teraz następują na wiarę i w zuchwalstwie swém odważają się wystawić apostołów kłamcami. Osądź sam kto na większą zasługuje wiarę, *apostołowie*, którzy Chrystusa Pana *widzieli* i *ogłaszali* to *co widzieli* i *słyszeli*, czyli też ci, którzy *nic* nie wi-

dzieli i nie słyszeli, a którzy przytém bezsumiennymi są ludźmi, depcącymi nogami prawo Chrystusowe, a potém swoje brudne sumienie przed światem tem oczyścić się usiłują, że Chrystusa, którego się lękają i jego religii, któréj nie wypełniają, zapierają się. Porównaj z tymi *wrogami wiary* owe niezliczone zastępy *świętych* wszystkich wieków, którzy w *bóstwo* Chrystusa Pana wierzyli i w téj wierze świątobliwie żyli i szczęśliwie pomarli, i powiedz mi: *w którém chciałbyś być towarzystwie, czy w towarzystwie najlepszych ludzi, których świat kiedykolwiek widział, albo téż w towarzystwie nieprzyjaciół Chrystusa, do których się we wszystkich wiekach najwięksi przyłączali grzesznicy, aby wołać: Ukrzyżuj go, ukrzyżuj?* Gdzież szukać *prawdy?* Nie jestże *prawda* nierozdzielną siostrą *cnoty* i czyliż nie *tam* szukać prawdziwéj wiary, gdzie są cnotliwi chrześcianie, a nie tam kłamstwa, gdzie są *niepoprawni grzesznicy i łotry?* Albo czy inaczéj sądzisz? Czy może myślisz, że rozsądniejszą jest więcéj dawać wiary piszącemu dla zarobku gazeciarzowi, który częstokroć ani chrześcianinem nie jest, tylko żydem, albo rezonującemu w szynkowni krzykaczowi, albo innemu jakiemu wyzutemu z czci i wiary błaznowi, niż apostołom i wszystkim świętym chrześcianom od 1862 lat?

12. Ja wierzę w Chrystusa Syna Bożego; ale z resztą nic sobie przepisywać nie pozwalam i tylko przyjmuję to, co mi się podoba, opierając się na biblii i wolném jéj tłomaczeniu.

Widać żeś człowiek, który się nie boisz niedorzeczności, jeżeli jéj tylko na to użyć możesz, aby się wiary

którą w poprzedniém wyznajesz zdaniu, pozbyć w następném, co bynajmniéj nie okazuje wiele rozumu, ani nawet rzetelności, jeżeli przypadkiem nie pleciesz za drugimi, coś słyszał, a czego nie rozumiesz. Cóż to bowiem znaczy: ja wierzę w Syna Bożego, jeżeli nie to: ja go uznaję za mojego boskiego nauczyciela i prawodawcę, któremu we wszystkiém poddać muszę mój rozum, moją wolą, moje serce i naprzeciw któremu nie mogę stawiać własnego zdania i postępowania, któreby się jego woli sprzeciwiały, inaczéj bowiem zaparłbym go się i wyznanie moje, że w niego wierzę, byłoby kłamstwem. Gdyby Zbawiciel nasz był tylko mędrcem świata, miałbyś słuszność, gdybyś go za takiego uważał, a zresztą postępował według twéj woli; albowiem człowiek jako taki nie może od nas wymagać, abyśmy dla niego wyprzeć się mieli naszego zdania i woli. Skoro zaś *Chrystus* jest *Bogiem*, to ci sam rozum własny pokazuje, że my się naprzeciw Bogu na nasze zdanie i naszą wolą odwoływać nie możemy, aby mu się *sprzeciwiać* lub innego być od niego zdania; stworzenie bowiem powinno się zupełnie poddać Stwórcy swemu. *Poddanie się* Bogu jest obowiązkiem naszym, ponieważ on jest *Panem* naszym, którego słuchać musimy. Jeżeliś zatém jest rzeczywiście chrześcianinem, a nie obłudnikiem, musisz, wierząc w *bóstwo* Chrystusa, tém samém przedewszystkiém koniecznie wierzyć, przyjąć i czynić, co Syn Boży uczył, postanowił i nakazał. Na to nie możesz odnosić ulubionego twego przysłowia: *zresztą nic sobie przepisywać nie pozwalam.* Wszystkie przepisy Chrystusa są dla ciebie prawem, i gdybyś ich

nik.“ Mat 18, 17. Prawdziwą zatem ewangielią, środki zbawienia i przykazania Chrystusa li tylko w kościele znaleść możemy, który od niego założony posiada *objetnice* i pełnomocnictwa *apostolskie* i obowiązani jesteśmy przyłączyć się do niego, słuchać go i za nim postępować. *Prawdziwy* kościół sam jedynie uczy prawnie i prawdziwie i on sam tylko ma środki do naszego zbawienia w swém ręku. Prawdziwy zaś kościół jest tam, gdzie prawe *apostolskie posłannictwo trwa ciągle pomiędzy następcami świętego Piotra.* Każda społeczność religijna, która się odłączyła od następców św. Piotra i stojących pod nimi następców innych apostołów i nie opiera się na *pierwiastk owéj podstawie* i *pierwiastkowém urządzeniu*, nie jest zatem kościołem chrześcijańskim, ale tylko *ludzkim zawiązkiem*, który może mieć jeszcze kilka chrześcijańskich zasad wiary i zwyczai, ale tu nawet ta mała resztka od samowoli ludzkiéj zależy. Gdzie bowiem nie masz posłannictwa apostolskiego, tam téż nie ma prawéj władzy, a gdzie téj nie ma, tam nie ma wiary w posłuszeństwie ku Chrystusowi, tam nie ma ani nauki, ani postępowania w imię i na rozkaz Jezusa Chrystusa, ale dowolność i sprzeczność z nim ciągła. Dowolne zaś czyli raczéj samowolne posłannictwo nie ma ani objetnicy, ani łaski; do wykonywania bowiem zleceń boskich nikt sam siebie posłać nie może, a jeżeli ten, który kościoła nie słucha ma być jako poganin i celnik, nie może żadną miarą być posłańcem, sługą i namiestnikiem Chrystusa. Lecz istnieje niezaprzeczenie jeden kościół, który udowodnić może, jako od Chrystusa jest założony, jako Piotr jest

jego najwyższą głową, a apostołowie i uczniowie jego pierwszymi nauczycielami i szafarzami łask, jako w nim trwa bezustannie *posłannictwo apostolskie* przez kładzenie rąk i jako dziś jeszcze istotnie jest takim samym jak za czasów apostołów, że zatem wszystkie objetnice Chrystusowe na niego się jedynie odnoszą i on dla tego *sam* jest od Chrystusa chcianym i założonym zakładem zbawienia, w którym niesfałszowana ewangelia, wszystkie przykazania Boskie, Sakramenta i ofiara Chrystusowa są złożone, a tym jednym kościołem *tak dawnym* jak chrześcijaństwo, przez który się chrześciaństwo dostało i rozszerzyło w świecie i w nim się dotychczas utrzymało, jest kościół rzymsko-katolicki.

14. To nam zapewne trzeba będzie zostać katolikami?

Jeżeli Jezusa Chrystusa za naszego Pana uznajemy, zapewne że katolikami zostać musimy; bo ta jest jego wyraźna wola, jak się wyżéj pokazało. Być chrześcijaninem, a gardzić kościołem Chrystusa, do którego nas odsyła, a w którego ręce złożył nasze wychowanie i uświęcenie, ten tylko może, kto jest albo słabym na umyśle, albo przewrotnym. Chrześcianin *słucha* Chrystusa; lecz kto kościoła nie słucha, nic sobie z tego nie robi, że według rozkazu Chrystusa ma być uważanym za *poganina* i *celnika*. Również daje Chrystus poznać wyraźną swą wolą, aby wszyscy ludzie do tego *jednego* kościoła należeli, gdy mówi: „I drugie owce mam, które nie są z téj owczarni: i one potrzeba abych przywiódł: i słuchać będą głosu mego: *i stanie się jedna*

owczarnia i jeden pasterz.“ Jan. 10, 16. Ci przeto którzy nie słuchają głosu jego, wychodzącego z ust apostolskiego kościoła, sprzeciwiają się jego świętym zamiarom i opierają się Panu, którego niby wyznawać się zdają; albowiem „kto wami gardzi, mną gardzi.“ Że ta kary godna wzgarda pociąga za sobą wieczne wyłączenie z królestwa niebieskiego, mówi Zbawiciel wyraźnie u Łuk. 14, wystawiając siebie w osobie Pana, który zgotował wielką ucztę i zaprosił wielu i w końcu zapewnia o tych, którzy pod błachemi pozorami przyjść na nią nie chcieli, że *żaden z owych mężów, którzy są zaproszeni nie ukusi wieczerzy jego.* Dla tego też to Zbawiciel u Jana 17. tak gorąco się modli: „Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał: *aby byli jedno* jako i my. A nie tylko za niemi (uczniami) proszę, ale i za temi, którzy *przez słowo ich* uwierzą w mię (chrześcianie). Ażeby *wszyscy byli jedno*, jak ty ojcze we mnie, a ja w tobie: aby i *oni w nas jedno byli: aby uwierzył świat iżeś ty mnie posłał.*“ Według woli zatem Zbawiciela ma pomiędzy chrześcianami panować *jedność*, ale jedność *wiary* i *usposobienia;* ta *jedność* ma ogarniać tych wszystkich, którzy *przez słowa apostołów* wierzą w Chrystusa, przez co znów dokładnie się pokazuje, że głos apostolski ma świat do wiary powołać i że świat tego głosu słuchać powinien. Gdzie zatém bezprzestannie żyją apostołowie, tam jest *jedyny* kościół Chrystusa, i kto od niego się odłącza i jedność chrześcijańską rozrywa, ten grzeszy naprzeciw Chrystusowi, który tę jedność wymodlił, *aby świat uwierzył w boskie jego posłannictwo.* Sekciarze przeszkadzają

przeto, o ile od nich zależy, wierze w Chrystusa i razem z nieprzyjaciółmi jego pracują ręka w rękę i na nich to zastósować można owe słowa: *Kto ze mną nie zbiera, ten rozprasza.* Dla tego też to *apostołowie* z takim przyciskiem potępiają wszelką *herezyą* i *odszczepieństwo.* Święty Jan zwracając w 1. liście swoim 4. uwagę na *fałszywych proroków* „którzy nie są z Boga i Jezusa rozwięzują," mówi: „Kto zna Boga: słucha *nas.* Kto nie jest z Boga nie słucha *nas*„ i dodaje wreszcie: „Ztąd znamy ducha *prawdy* i ducha *błędu.*" Zkąd? Oto z tąd, czy *prawych* apostołów słuchamy lub nie. Kto zatem nie trzyma z apostołami, ma *ducha błędu.* Podobnie napomina Paweł ś. Efez 4.: „Starajcie się, abyście zachowali *jedność ducha* w związce pokoju. *Jedno* ciało i *jeden* duch: jako jesteście wezwani *w jednéj* nadziei wezwania waszego. *Jeden* Pan, *jedna* wiara *jeden* chrzest." A w 1 .liście do Koryntian 1. mówi: „Proszę was bracia *przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście toż mówili wszyscy, a iżby nie były między wami rozerwania:* ale bądźcie doskonali *w jednem rozumieniu i w jednéj nauce.*" Na inném zaś miejscu odzywa się: „Proszę was bracia, abyście upatrowali te którzy *czynią rozruchy* i *pogorszenia, mimo naukę, którejście wy się nauczyli: i chrońcie się ich.*" Rzym. 16, 17. Tenże sam apostół pisze do *Tytusa* 3, 10.: „Człowieka *heretyka* po pierwszém i drugiém strofowaniu się strzeż. Wiedząc iż jest wywrócony, który takowy jest i grzeszy, gdyż jest własnym sądem potępiony." Także i *uczeń miłości* mówi jako *nauczyciel prawdy: „Wszelki który odstępuje, a nie trwa w nauce*

Chrystusowéj, Boga nie ma. Kto trwa w nauce, ten i Ojca i Syna ma. Jeźli kto przychodzi do was, a téj nauki nie przynosi, *nie przyjmujcie go do domu, ani mu, daj zdrów, mówcie.*“ 2 Jan. 9. 10. To wystarcza na pokazanie wstrętu apostołów ku *kacerzom*, *herezyi* i *odszczepieństwu* i na udowodnienie, że odłączenie się od wiary prawdziwéj i od kościoła, którą Chrystus temuż powierzył, jest według nauki Chrystusa i apostołów *występkiem zabijającym duszę*, jeżeli uniewinniająca niewiadomość nie złagodzi tego sądu. Jeżeli już w tem dostateczna zawarta pobudka, aby tych którzy „z strony wiary rozbili się“ 1 Tym. 1, 19, napełnić sprawiedliwym niepokojem, to tem więcéj jeszcze uczują w sercu pociąg zwrócenia ducha i serca swego do prawdziwego kościoła, gdy daléj badać będziemy:

15. Czemu powinniśmy zostać katolikami?

Jużeśmy dostatecznie poznali, że Chrystus tylko *jeden* ustanowił kościół, że ten jeden kościół zaopatrzył w pełnomocnictwo i wyniósł go jako namiestnika swego, że ten jeden kościół działa w jego imieniu i że słuchać go mamy, że ten jeden kościół ma zostać na zawsze, dla tego, że Chrystus przy nim pozostał, że ten jeden kościół odebrał Ducha ś., ażeby go wszystkiego nauczył i wszystko mu przypomniał, a tym sposobem zachował go od wszelkiego błędu. Ten *jeden* kościół jest filarem i kamieniem węgielnym prawdy. Kto wierzy jemu, Bogu wierzy; kto nim gardzi, Bogiem gardzi. Jak *jedna* tylko jest wiara, tak i *jeden* kościół, który też

wiarę po całym rozszerzać ma świecie. Ten *jeden* kościół jest *tam, gdzie jest Piotr z apostołami* prawomocnie od Chrystusa wysłanymi. Spojrzyj na kościół *katolicki*, a poznasz w nim ten *jeden* kościół Chrystusów, w którym Piotr z apostołami rozszerzają dzieło Pańskie; oni bowiem prawnie wysłani ciągle żyją w papieżu i biskupach, a chociaż z ograniczoną władzą w kapłaństwie, dzielących przecież jak ich władzę tak i cierpienia. Ten kościół, którego Piotr ś. ciągłym fundamentem, naprzeciw któremu srożą się mocy piekielne, sam jeden jest w posiadaniu chrześciańskiego skarbu zbawienia i rozrządza nim według rozporządzenia samego Chrystusa. Kto od niego odłączony, nie ma prawdziwéj wiary, która do zbawienia koniecznie jest potrzebną. Chrystus Pan mówi bowiem: „Kto nie uwierzy, będzie potępiony.“ Czyliż nas przed potępieniem zasłoni pierwsza lepsza wiara? Ależ Chrystus żąda wyraźnie wiary *w siebie* i *w słowo swoje;* tę wiarę zaś złożył w swoim kościele: idąc na cały świat opowiadajcie ewangelią! mówi do apostołów. Jeżeli zatem *błędna wiara* nie jest wiarą *apostolską*, jakże ujść może potępienia? Prócz tego sam tylko *apostolski* kościół ma władzę *odpuszczania grzechów;* do jego bowiem nauczycieli mówi Chrystus Pan: „Komu odpuścicie grzechy, są im odpuszczone.“ Możnaż bez *odpuszczania grzechów* być zbawionym? A jeżeli nie, mogąż *heretycy* odpuszczać grzechy, nie mając władzy do tego, ani jéj sobie nawet nieprzysądzając? Albo czyż Chrystus téj władzy nie udzielił uczniom *swoim?* Jeżeli zatem jaka sekta sama przyznaje, że w niéj nie ma władzy odpu-

szczania grzechów przez apostołów, czyż przez to samo już nie daje poznać odłączenia się swego od Chrystusowego kościoła? I mianożby przy niéj pozostać z spokojném sumieniem? Przez to danoby poznać, że sobie z łaski Jezusa Chrystusa, bez któréj nikt zbawionym być nie może, nic robić nie trzeba, coby było zaparciem się jego. Z rozumem i nauką Chrystusa pogodzić tego nie można, aby ktoś lekceważąc jego bosko-ludzkie rozporządzenia, a zatem z rzeczywistą wzgardą Chrystusa i bez uwolnienia się od grzechów w sposób, jaki Zbawiciel jedynie w prawdziwym kościele swoim postanowił, miał być bezpiecznym przed zgubą wieczną! *Wszystkim sektom zbywa na sakramencie odpuszczania grzechów;* dla tego im zbawienia swego nikt powierzać nie powinien, i udać się trzeba tam, gdzie się ten przez Chrystusa ustanowiony środek zbawienia znajduje i udziela. Pokazuje się prócz tego z ewangelii świętéj, że dla chrześcian dorosłych, według nauki Chrystusowéj *rzeczywiste pożywanie ciała i krwi Jezusa Chrystusa* koniecznem jest do zbawienia. Albowiem, „Kto pożywa tego chleba żyć będzie na wieki“ i „Jeżelibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwie jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.“ Jasną jest przytem rzeczą, że tylko apostołowie i ich prawni następcy odebrali władzę zamieniania chleba i wina w ciało i krew Pana naszego, do nich tylko bowiem mówi Chrystus: „To czyńcie na moją pamiątkę.“ Jan. 6. Mat. 26. Prawdziwy sakrament ciała i krwi Chrystusa Pana jest zatem tam tylko, gdzie pełnomocnictwo apostolskie rzeczywiście złożoném zostało, t. j. *w prawdzi-*

wym kościele. Każda przeto sekta, która od tego kościoła, a tem samém od apostolstwa odpadła, nie może żadną miarą mieć *rzeczywistego sakramentu*, ponieważ nie ma upoważnionych kapłanów, którym sprawowanie i udzielanie jego powierzono. Jakże zatem można, pomnąc na słowa Chrystusa, pozostać w takiém religijném zgromadzeniu, które ma tylko *pozór* sakramentu, a nie *rzeczywistość* jego? Jeżeli słowo Chrystusa jest prawdą i prawem, natenczas źle, bardzo źle z towarzystwami heretyków; ich słudzy nie mają bowiem pełnomocnictwa boskiego odebranego przez apostołów, a chleb i wino nie jest sakramentem ciała i krwi pańskiéj; a przecież Chrystus wyraźnie zapewnia: „Kto pożywa mego *ciała*, a pije moję *krew*, we mnie mieszka, a ja w nim. A ja go wskrzeszę w ostatni dzień.“ Od rzeczywistego zatem pożywania sakramentu zależy żywot wieczny i zmartwychwstanie ku wiecznéj radości. I jakże, czy myślisz, że w nieposłuszeństwie ku kościołowi, którego słuchać powinniśmy, bez prawdziwéj wiary, bez odpuszczania grzechów, jakie Chrystus Pan ustanowił i bez jego ciała i krwi w sakramencie ółtarza możemy być zbawieni, jeżeliśmy sami temu winni, że tego wszystkiego nie mamy, a mieć byśmy mogli, gdybyśmy chcieli? Chcąc zatem ujść zatracenia, musimy zostać katolikami. Katolicki kościół bowiem sam tylko posiada wszystkie razem środki do zbawienia; ma je od 1800 lat i *odebrał je z rąk Jezusa Chrystusa z odpowiedniém pełnomocnictwem.* Któraż sekta może to samo o sobie powiedzieć? Musielibyśmy im odpowiedzieć: Wyście od wczoraj i przedwczoraj; kiedy kościół Boży

i wtenczas nim była, za co ją też kościół katolicki natychmiast był ogłosił. Dziś przyznają zatem kościołowi katolickiemu słuszność, a wtenczas kościół o błąd posądzano, a heretykom przyznawano prawdę. Tym sposobem dzisiajsi protestanci z postępem swoim w ogólności tak daleko zaszli, że prawie wszystkie *luterskie* zdania co do wiary jako błędne potępili; nie wierzą oni już, że wiara *sama* zbawia, nie wierzą, że człowiek przez grzech pierwszych ludzi utracił wszelkie pojęcie rzeczy boskich i wszelką wolność i że się stał głazem; nie wierzą, że rozum zupełnie nic nie ma do mówienia w rzeczach dotyczących religii; nie wierzą z swoim luterskim poprzednikiem *Amsdorfem*, że uczyć o konieczności dobrych uczynków do zbawienia jest herezyą; wszystkie te *luterskie błędy sami* protestanci odrzucili, jak je już przed 300 laty kościół katolicki potępił. Wielka ich część prawdę, którą Luter wyniósł z kościoła katolickiego, zarzuciła i pozbawiła się przez to prawie zupełnie wszelkiéj *chrześcijańskiéj* prawdy. To *bankructwo w wierze* chrześcijańskiéj nazywają po dziś dzień *postępem w wierze* i ten to postęp starają umieścić na składzie w tak nazwanych *wolnych gminach*. Takiego strasznego spustoszenia świętości wiary kościół katolicki nie zna. Gdyby chciał przyjąć taki postęp, przestałby być ustanowionym przez Chrystusa nauczycielem, a natomiast byłby opętanym przez djabła niszczycielem *wiary* świętéj, która dla tego, że jest boską, żadnéj nie potrzebuje poprawy i żadnego nie cierpi nadwerężenia i tak niezmienną jest dla tego w kościele, jak niezmiennym jest

Bóg, który ją ustanowił. A zatem, katolicy! „czuwajcież, bo przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł. Któremu się sprzeciwiajcie mocni *w wierze*.“ 1. Piotr. 5. Wyzucie się z wiary nie jest postępem w wierze, ale zupełną jéj utratą! *Ś. Piotr* dostatecznie wskazuje, że wiara musi być *mocną*, abyśmy na niéj oparci, bronić się mogli przeciwko nieprzyjacielowi. *Zmienne zdanie religijne* natomiast jest piaskiem latającym, którym lada powiew wiatru miota. Na takim stojąc fundamencie, nie można zajmować silnego i bezpiecznego stanowiska. Jest to w ogóle szaleństwem czasu, jak gdyby *brak przekonania*, który nie zna prawdy, ale jéj szukać się zdaje, albo *ciągłotrwała wątpliwość* miała być wyższym stopniem duchowego wykształcenia. Do tego prawdziwie nie wiele potrzeba, *aby o wszystkiém wątpić, nic nie wiedzieć* a potem być niewiernym. Z drugiéj strony kościół katolicki nie zabrania bynajmniéj prawdziwego postępu w wierze i jéj *poznaniu;* owszem wspierał go i dźwigał przez zakładanie szkół wyższych i niższych i liczy pomiędzy synami swymi największych uczonych, jako to Augustyna, Ambrożego, Anzelma, Tomasza z Akwinu, Bonawenturę, Bernarda, którzy jakoby gwiazdy świecą przez wieki i dowodzą, że umiejętność w wierze się zapala i światłem swojém daje cześć Bogu i wiarę przed ludźmi uwielbia. Bądź tylko wiernym a potém dąż za poznaniem wiary; to jest po katolicku i odpowiednio napomnieniu apostoła: „Rośnijcie w poznaniu i łasce Boga.“ Po za obrębem wiary spieszyć do zatracenia swego jest upadkiem w pogaństwo i zdradą chrześciaństwa.

17. Lecz kościół katolicki uciemięża wolność człowieka, czego znieść nie mogę!

Kościół żąda na mocy słowa Chrystusa Pana, w którego ustach nie ma kłamstwa, abyśmy najprzód rozum nasz, który błądzić może, i niestety tak często błądzi, poddali *nauce Jezusa Chrystusa i jemu, nauczycielowi prawdy.* Żąda zaś tego poddania, ponieważ Chrystus rozkazał słuchać kościoła, któremu swoją i Ducha ś. opiekę przyrzekł. Poddając się zatem w rzeczach wiary *kościołowi*, słuchamy *Boga*, który nam mówi, że kościół ma nas uczyć, a my go słuchać powinniśmy. Jestże to uciemiężeniem ducha? Wszakże chcesz uchodzić za chrześcianina, dla tego, myślę, że jeżeli jako chrześcianin Chrystusowi jesteś rzeczywiście posłusznym, najroztropnie używasz twéj wolności. Przeciwnie uważam to za największe uciemiężenie, jeżeli, zamiast poddać się Chrystusowi i kościołowi jego, zależnym czynisz ducha twojego od ludzi i chętnie wszystkiemu wierzysz, co ci jaki żyd w romansie, albo duchowny jaki odszczepieniec w mowie swéj, która ma zapełnić dziurawe sumienie jego, lub literat pomagający zapełnić gazetę, jako swą nową religją narzuca. Tam jesteś bardzo chętnym do wierzenia i poddajesz twój rozum ludziom, którzy ci najmniejszego nie dają zaręczenia, że cię za nos nie wodzą, jak się to już często stało i niejednemu wyrwało ukryte westchnienie: „Jakże mógłem być tak głupim.“ Lecz chociażbyś nie był doprowadził twéj łatwowierności do tego stopnia, i gdybyś tylko przy twéj wierze w reformatorów był pozostał, czy myślisz, żebyś przez to uniknął uciemię-

żenia ducha twego? Powiedz mi, co masz za powody, że tak łatwo wierzysz w to wszystko, co reformatorowie *naprzeciw* kościołowi katolickiemu wymyślają, chociaż wiesz przecie, że oni pobłądzili w wierze i w życiu swém niekoniecznie byli świętymi? My katolicy poddajemy rozum nasz *Bogu*, który nam nakazuje *słuchać kościoła*. Ty w wielu rzeczach wierzysz jeszcze ludziom, którzy ci niczem udowodnić nie mogą, że byli z Boga, a którym my udowodnić możemy, że na żadną nie zasługują wiarę. Któż zatém pozwala ducha swego uciemiężać? Katolik, który się tylko rozkazom Boga poddaje, albo też ty, który nędznym ludziom wierzysz, którzy żadnego nie mieli posłannictwa, a którzy się od kościoła powszechnego *z grzesznych* odłączyli *przyczyn?* I jakże to jeszcze inaczéj uciemięża kościół katolicki? Czyż on zakazuje być czystym, wiernym, miłosiernym, dobroczynnym, pilnym, trzeźwym, bogobojnym? Albo nie pozwala może sprawiedliwego interesu, być ku ludziom sprawiedliwym, a ku sobie samemu surowym i sumiennym? O, bynajmniéj! on przeciwnie zachęca do tego wszystkiego i tylko złe uciemięża i dręczy; on potępia nieczystość, cudzołóztwo, niewierność, nieczułość serca, lenistwo, niewstrzemięźliwość, lichwę, oszukaństwo i niesprawiedliwość. Jeżeli zatem usłyszysz kiedy krzyki na ciemięstwo kościoła katolickiego, bądź przekonany, że one pochodzą od ludzi, którzy coś złego popełnili i czarną na sumieniu noszą plamę; szczególniéj jeżeli się nazywają katolikami i nie mogąc się uspokoić nad doznaném uciemiężeniem, cały świat wzywają do walki naprzeciw kościołowi katolic-

łajmy ich i pytajmy: Czemuż to wy cesarze rzymscy Neronie, Domicyanie, Trajanie, Deciuszu, Dyoklecyanie prześladowaliście kościół katolicki i mordowaliście tysiącami dzieci jego? *Odpowiedź:* Dla tego, że ten kościół zakazywał kłaniać się bałwanom, oddawać cesarzom czci *boskiéj* i łżyć Chrystusa, którego on prawdziwym Bogiem nazywa. Te to są zatem zbrodnie, dla których umierać musi? Odpowiedź: Tak! W głębi sceny filozofowie i lud: Ukrzyżuj go! ukrzyżuj! Krew męczenników chrześciańskich przez trzysta lat się lała strumieniami; byliż oni *winni?* Królu *Henryku* VIII na tronie angielskim, cóżeś ty miał naprzeciw kościołowi? *Odpowiedź:* On nie chciał rozwiązać prawa Chrystusowego, pozwolić cudzołóztwa, uznać mnie za głowę kościoła, a ponieważ postanowiłem broić cudzołóztwo, od niego zaś nie mógłem uzyskać pozwolenia, musiałem się sam ogłosić papieżem kraju, aby się dyspensować, a kto mnie ukoronowanego rozpustnika nie chciał uznać głową kościoła, temu głowę ściąć rozkazałem. A więc dla tego ma kościół umrzeć, że w występku udziału brać nie chciał? Odpowiedź: Dla tego! Wkrótce usłyszano okrzyk po całéj Anglii: Ukrzyżuj go, ukrzyżuj! Nie prawda, wszak sąd i wykonanie jego były bardzo sprawiedliwe? A ty cesarzu *Mikołaju*, carze wszech Rossyi! Dla czegoś kazał dręczyć katolików i starałeś się zniszczyć kościół? *Odpowiedź:* Ponieważ stał dumie mojéj w drodze, nie uznając mnie za głowę kościoła, trzymał się następcy Piotra, jako widzialnéj swéj głowy, nie chciał mi sumień katolickich oddać w niewolą, dla tego kazałem batogami pędzić jego dzieci do schizmatyckich cerkwi i miałem zamiar

wyniszczyć kościół katolicki we wszystkich państwach moich! — A zatem żądza panowania i duma? *Odpowiedź:* Chciałem, aby kościół niezależny zginął! Natychmiast usłyszano miliony katolików wołających do nieba pod okrutną ręką prześladowania, srożącego się wśród szalbierstwa i gwałtu. Nie prawda? Wszak oskarżenie i osądzenie zupełnie były sprawiedliwe? Wy zaś Napoleonie Bonaparte i Wiktorze Emanuelu, czemuście tak niezadowolnieni z papieża i biskupów, którzy na to są postanowieni, aby rządzili kościół boży? *Odpowiedź:* Bo nie chcą zezwolić, aby wreszcie rabunek tronu i kraju został przyjętym i uważają zamiary nasze za gorszące i przewrotne, aby *drapieżca* był *wikarym* złupionego, albo kozieł ogrodowym, i dla tego jesteśmy niezadowolnieni! Zaiste, najsprawiedliwszy to powód, aby papieża i biskupów oskarzać o *upór* i odrzuczenie dobrych rad i projektów! Gdybyś w ten sposób zapytał jeszcze stu innych mocarzy, dla czego kościół katolicki nienawidzą, mógłbyś z pewnością na to rachować, że to czynią albo z niewiadomości i uprzedzenia, albo dla tego, że kościół uznać nie chce i nie może, iżby książętom tego świata służyło prawo panowania nad sumieniami i nad wiarą katolików. Władzę panowania nad sumieniem i wiarą nie oddał Chrystus w ręce *rzymskiego* cesarza, ale w ręce *rzymskiego* papieża. Przy tem trwa kościół stale i ztąd po większéj części stał się przedmiotem nienawiści książąt. Lecz to właśnie dowodzi wielkiéj zalety kościoła, który w tém co jest boskiego przed żadnym nie ugnie się człowiekiem i tak dziś jeszcze, jak za czasów krwa-

wego prześladowania odpowiada na wszystkie *niesprawiedliwe* zachcianki: „Więcéj trzeba słuchać Boga, niż ludzi.“ Z *nieprzyjaznymi ludźmi stanu, dyplomatami* krótsza jeszcze sprawa niż z książęty. Ci zwyczajnie stósują się podług wiatru, jaki z dworu wieje, chcą ile możności jeszcze skrzętniéj gospodarzyć w kościele niż ich książęta, często rozbijają sobie czoło o twardą skałę katolicką, a ponieważ prawdziwe chrześciaństwo po większéj części nie było przedmiotem ich badań i nauki, dla tego nie mogą pojąć, dla czego kościół nie jest równie giętkim i usłużnym jak oni sami. Piłat był powierzchownie, jeżeli nam się tak wolno wyrazić, nie lada naczelnym prezesem, miał nawet o Chrystusie lepsze zdanie niż żydzi; ale z dyplomatycznych względów i roztropności, aby sobie zatrzymać donośny urząd, wyrzekł wyrok śmierci na Zbawiciela, którego niewinnym być sądził. Czyż dla tego można go usprawiedliwić? Chociażby i tysiące mężów stanu i dyplomatów wychowanych w błędzie i patrzących na kościół przez okulary uprzedzeń, krępowało go, strzegło, rządziło i chamowało, czyż dla tego kościół będzie takim, za jaki oni go uważają? *A uczeni?* O, ci po większéj części *zaślepieni!* Chrystus Pan nie znalazł pomiędzy nimi żadnego, któremuby mógł powierzyć urząd apostolski, a *uczonego* Szawła musiał wprzód głęboko upokorzyć, aby mu dać poznać przewrotność jego i uczynić go prawowiernym Pawłem, któryby o niczém wiedzieć nie chciał, tylko *o Jezusie, i to ukrzyżowanym.* Ponieważ chrześciaństwo katolickie według prawdziwéj nauki boskiego Odkupiciela jeszcze ciągle

żąda pokory, a według Pawła ś. pokornego poddania rozumu pod posłuszeństwo wiary, i nie obiecuje uczonym wiecznego zbawienia, jeżeli ich nie zdobi prawdziwie bogobojne życie według prawa Chrystusowego: dla tego łatwo pojąć, czemu po dziś dzień uczoność, która się według wyrażenia Pawła ś. *nadyma*, szczególną ku kościołowi katolickiemu oddycha nienawiścią. *Ona chce siebie postawić na miejsce wiary boskiéj i szukając zaspokojenia na ziemi utraca niebo.* Co to za niegodziwi zresztą ludzie byli częstokroć ci *uczeni* nieprzyjaciele katolickiego kościoła i religii! Jeden z najbezwstydniejszych a czasu swego najulubieńszych bluźnierców, *Wolter*, pisał do *godnego* siebie przyjaciela: „Kłamcie, kłamcie, a dobrze, zawsze coś z tego uważać będą za prawdę!“ To jest oto *parol* uczonych grzeszników. I to by miały być przyczyny, że kościół katolicki na nienawiść zasługuje? Przeciwnie przez to sprawdza się na nim i tylko na nim objetnica Chrystusa Pana: „Będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego.“ Mat. 10. 22. Mówi także Chrystus, jakeśmy to już słyszeli o *bramach piekielnych*, które na kościół napadać będą, ale go nie zwyciężą. Kościół nie może zatem innego mieć powodzenia, jak mistrz i założyciel jego. „Jeźli gospodarza Beelzebubem nazwali: jakoż daleko więcéj domowniki jego?“ Mat. 10. 25. Gdyby kościołowi zbywało na nienawiści *złych*, których Chrystus „światem“ nazywa, możnaby wnosić, że odpadł od Ducha ś., albowiem świat będący „pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota“ 1. Jan. 2, 16, musi z natury swéj nienawidzieć Boga i kościół święty.

Uderzającém jest doświadczenie, że wszystkie sekty znajdują u świata opiekę, pobłażanie, znoszenie; bo świat uznaje w nich płód swój, a nikt nie będzie nienawidził własnéj krwi i ciała. Sam tylko kościół *katolicki*, który bezprzestannie walczy przeciwko potrójnéj pożądliwości świata i ciąle ją potępia, jest jeszcze dziś tak jak za czasów pogańskich *kamieniem zgorszenia* i *skałą obrazy* dla świata, który gdzie tylko może stawia mu narzędzia męczeńskie. Lecz kościół wypełnia jako oblubienica Chrystusa słowa jego: *Weźmij krzyż swój na siebie i idź za mną!*

19. Kościół katolicki zatruwa swobodę życia; człowiek chce też korzystać z niego, a wyrzec się wszystkiego niepodobno?

Z takiego to *tonu* zaczynasz? Nie chcę cię bynajmniéj posądzać, żeś letkiewicz i pędziwiatr, który o znaczeniu życia ziemskiego nie ma najmniejszego wyobrażenia, a o zbawieniu duszy nic wiedzieć nie chce. Ale zapewne wiadomo ci, co powiedział Pan Jezus: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.“ Przypominasz sobie niezawodnie słowa jego: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swéj szkodę podjął?“ Mat. 16, 26. „Jakaż ciasna brama,“ woła na inném miejscu, „i wązka jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją najdują“ Mat. 7. 14. A u Jana ś. 16. mówi: „będziecie płakać i lamentować wy, a *świat* się będzie weselił: a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci.“ Niewątpliwą jest zatem rzeczą, że

religija Jezusa Chrystusa nic nie ma wspólnego z uspobieniem światowém, które zadanie i cel życia szuka w rozrywkach, grach i zabawach. Jeżeli *twoja* religia tak światowym cię czyni, nie przemawiając do sumienia twego ani przedstawiając ci niebezpieczeństwo, które twéj duszy zagraża, już tém samém jest fałszywą. Jeżeli zaś już to zewnętrzne życie jest niegodném, o ile więcéj potępienia godném dopiero to, pod którém wielu „wesołą swobodę życia“ rozumie. Rozumieją oni pod niém użycie wszystkich owych grzesznych uciech świata, za które Chrystus Pan a tem samém i kościół katolicki wiecznym ogniem grozi, n. p. zmazę własnego ciała, cudzołóstwo, porubstwo i jak się tam te brudy piekielne nazywają. Tacy ludzie żądają od religii, żeby ich brudnych bezecnych namiętności i występków nie karała, które oni swobodném życiem, naturalną słabością i drobnostkami zowią. I cóż mówi Jezus na te naturalne słabości i „drobnostki?“ Słuchaj i wyryj sobie głęboko w sercu te słowa: „Wszelki porubca, albo nieczysty, albo łakomiec nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowém i Bożém.“ Efez. 5, 5. To samo wyraża Jan ś. 1, 3, 8. mówiąc: „Kto czyni grzech z djabła jest: gdyż od początku djabeł grzeszy.“ Czyż *prawdziwa* religia nie powinna używać mowy *Jezusa i apostołów* jego? A jeżeli sekty tak wielką pokazują toleranc yąi pobłażliwość ku grzechom, które śmierć wieczną za sobą pociągają, nie jestże to dowodem, że je Duch boży opuścił? Jestże tam czysta ewangelija, gdzie grzechu przeciw ewangelii nie karzą? Jeżeli zaś kościół katolicki grzechu nie nazywa

„drobnostką,“ ale „służbą szatana“ i jako taki potępia i karze, najlepszy dowód, że jeszcze czystéj uczy „ewangelii.“ Każda religia, która z grzechem nie stoi w ciągłéj walce jako i z grzesznym światem, zerwała związek z Chrystusem. Sekty rozpoczynają zwykle działanie swoje tém, że namiętnościom popuszczają cugle i przedewszystkiém znoszą to, co zmysłowemu grzesznemu człowiekowi przykrość sprawia, zatem to co jest *czysto chrześcijańskie*. Chrystus bowiem przedewszystkiem zaleca zaparcie się samego siebie, umartwienie, wyrzeczenie się; droga jego była drogą krzyżową. Nasza zaś droga ma być podobna drodze jego, bo „jeżeli z Chrystusem cierpimy, z nim będziemy uwielbieni;“ mówi objetnica. Tę drogę na któréj początku napisane: „Krzyżuj twe ciało wraz z żądzami jego,“ odszczepieńcy zawsze opuszczali; zaczynali bowiem od tego, aby znieść stan panieństwa, posty, umartwienia, spowiedź, które człowieka wystawiają na walkę i przezwyciężenie się, a żądzom święty stawiają opór, i odrzucić wszystkie przykazania kościelne, które zaparcia się samego siebie i natężenia wymagają. Odpowiadaż to *duchowi* i *prawu* Chrystusowemu? Nie muszą wyznania religijne być niechrześcijańskiemi, które wolność grzeszenia ułatwiają lub wspierają? Prawda, że życie *wygodném* czynią; ale czy Chrystus *wygodnemu życiu* królestwo niebieskie przyrzeka? Prowadziliż apostołowie i uczniowie Pańscy życie wygodne i opowiadaliż ewangelią „wesołéj swobody życia? Przypominaszli sobie przypowieść o bogaczu? To był człowiek *wygodnego* życia; nic z resztą złego o nim nie mówi ewan-

gelia, krom tego, że sobie nie pozwalał przeszkadzać w swobodném życiu i dla tego był głuchym na łzy Łazarza. I jakiż był jego koniec? Oto „pogrzebion jest w piekle,“ mówi ewangelia ś. Religia katolicka sama tylko ma Jezusa i apostołów. Tu dumny bywa upokorzony, człowiek cielesny pohamowany, zwierzęcość jego poskromniona, tu ciało jego i żądze bywają krzyżowane. A jeżeli kościół katolicki okazuje miłosierdzie nad *grzesznikiem*, to nie nad *grzechem*, obrazą Boga, którą on nienawidzi, prześladuje, wytępia, o ile tylko może. Przyznaj zatem, że ten jest kościół, i ta religia Jezusa Chrystusa, w którym się człowiek „wyzuwa z starego człowieka, a przyobleka nowego w Jezusie Chrystusie.“ Chrystus bowiem nakazuje pokutę i umartwienie; to samo czynili apostołowie; albowiem „gwałtownicy porywają niebo“ a „kto sieje na swém ciele, z ciała też żąć będzie skażenie.“ Takiż jest początek i koniec nauki tych, którzy słuchać nie chcą kościoła i modne po świecie roznoszą religijne towary? Możeś miał kiedy sposobność słyszeć podobnych podróżujących kupców handlujących religią zastósowaną do czasu. I cóż oni takiego nauczali? Czy nakazywali pokutę? Opowiadaliż, że droga do nieba wązka, do piekła zaś szeroka, że mało idzie pierwszą, a wielu ostatnią? Zachęcaliż, aby dla Chrystusa wszystko opuścić, a iść drogą krzyża z cierniową na głowie koroną? Jeżeliś tych „fałszywych proroków“ słyszał, wiesz aż nadto dobrze, że o tem wszystkiém ani wspomnieli, że przeciwnie wystawiali ci życie w miłości bez cierpienia, wolność bez prawa, drogę, którą idąc nie potrze-

bujesz się troszczyć o przyszłość w wieczności, żyjąc saméj tylko rozkoszy i zadowolnieniu? Czy nie tak brzmiała ich nauka? A chociaż dawniejsze zbiegi z kościoła Chrystusowego nie tak bezwstydnie wystawiali „szeroką drogę do nieba,“ nie porozrywaliż wszystkich zbawiennych tam i zapór naprzeciw namiętnościom, czyniąc drogę do królestwa niebieskiego szerszą, jak jest rzeczywiście według nauki Chrystusa? I jakież były skutki? Oto ludzie utracili z wolna nawet znajomość grzechu i siedząc pod samą szyje w kałuży najstraszliwszych występków, myślą, że są pewni zbawienia, które jest nadgrodą cnoty. Ztąd też pochodzi, że wszystkie fałszywe religie napiętnowane są *niepłodnością;* bo tylko „dobre drzewo przynosi dobre owoce.“ Chociaż wszyscy mimo bezustannych sprzeczności utrzymują, że mają *prawdziwą* ewangelią Jezusa Chrystusa, to przecież wszyscy razem ani *jednego* nie wydali *świętego*. Możeś jest rólnikiem, który to czytasz. Powiedz mi, gdybyś miał rolę, którąby ci przez długie wieki nadzwyczaj mały plon wydawała, byłaby ta rola dobrą? A gdyby ci mówiono, że to najlepszy w całém polu kawał ziemi, wierzyłbyś temu, a nie powiedziałbyś raczéj: „Po owocu jéj poznać ją można.“ Tak samo nic nie pomoże gadanina o „czystéj ewangelii“ *gdzie owocu nie dostaje*, a owocem ewangelii jest *świętość*. Pokazała ona się zaraz przy zakwitnięciu chrześcijaństwa w apostołach i męczennikach. Gdzie jest prawdziwa religia, tam owoc musi być jawny; *święci* bowiem są prawdziwemi kwiatkami i owocami drzewa krzyża. Jeden zaś tylko kościół wychowywał i wychowuje zawsze *świętych*,

t. j. *kościół katolicki;* wszystkie wieki świętych w nim widziały, a czem byli, tem się jedynie stali przez łaskę boską i katolicką religią. Jak drzewo po owocu, tak *prawdę* i *boskość* religii katolickiéj po *świętych* jéj poznać można. Jakżeż żyli ci święci? Czy oni także za „swobodném“ uganiali się „życiem“ i myśleli, że niepodobno wstrzymać im się zupełnie od grzechu? Przeciwnie, oni nienawidzili grzech, wypełniali cnotę, kochali Boga i wytrwali aż do końca, przez co *świętymi* się stali. A to może *każdy*, kto *chce*, a jeżeli mówisz, że nie możesz, to pokazujesz, że niechcesz. Chrystus Pan nie wkłada na nas zbyt ciężkiego jarzma; ale to, które na nas włożył, *musimy* nosić, jeżeli nie chcemy na wieki być zgubionymi. Albowiem „jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.“ *Takie* życie nie przypada wprawdzie *zmysłowemu* człowiekowi do smaku; jeżeli je jednakże na seryo rozpocznie i uświęci się w łasce bożéj, codziennie lżejszém mu będzie, a chociażby nie, to za krótki czas mozołu i utrapienia żywot wieczny go czeka. Wielu skarży się na surowość chrześciańskiego życia, nie skosztowawszy go nigdy i tak podobni są do leniwego sługi, który zakopał swój talent. Na pociechę twoją zaręczam ci, że życie w miłości i posłuszeństwie ku Bogu nie jest bez roskoszy, jak się tobie zdaje.

20. „Kościół katolicki potępia innowierców; to niesłusznie! Na to ja się nie zgadzam.“

Z kąd to wiesz, że kościół katolicki potępia innowierców? — „Wszakże się nazywa kościołem, w któ-

rym *jedynie zbawionym być można*, — toć zapewne potępia wszystkich, którzy do niego nie należą?“ A zatem sądzisz, że w tym prawym i honorowym tytule kościoła leży zarazem wyrzeczenie, jakoby kościół wszystkich do piekła przeznaczał, którzy nie należą do widzialnego związku prawowiernych chrześcijan? Jeżeli tak, natenczas w wielkim jesteś błędzie, który ci chętnie wybiję z głowy, jeżeli inaczéj nie uważasz za rzecz wygodną, mrzonki, którąś sobie utworzył, wydawać jako naukę katolicką, abyś na niéj oparty odrzucał od siebie napomnienia i przestrogi boskie ku twemu nawróceniu i pozostał nadal odrętwiałym, co dla ciebie bardzo by było niebezpieczném. Powiedz mi nasamprzód: Któż nam zbawienie dać może; któż je ma i u kogo je znaleźć można? Wszakże Bóg jest źródłem i dawcą każdego *dobrego* daru, a zatem i *najlepszéj*, wiecznéj szczęśliwości. Któż więc ma widoki uzyskania téj wiecznéj szczęśliwości? Przecież ten kto pełni wolą Boga! Tę zaś wolą boską ogłosił nam Syn Boży; do Boga zatem dojść nie możemy, jeżeli nie przyjmiemy i nie będziem czynili tego, czego nas Syn Boży nauczył i jako do zbawienia koniecznie potrzebne podał. Przez połączenie się bowiem z Chrystusem możemy jedynie dojść do Ojca. Chrystus sam się nazywa *drzwiami* do żywota wiecznego, a kto temi drzwiami nie wchodzi, tylko innym wkrada się wchodem, ten jest „złodziéj i zbójca“ Jan 10, 19. Niewątpliwą jest zatem rzeczą, *że po za Chrystusem i w odłączeniu z Chrystusem nie masz zbawienia:* „Jeźliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorośl, i uschnie, i zbiorą ją,

i do ognia wrzucą, i gore.“ Jan. 15. „Jam jest droga i prawda i żywot. *Żaden nie przychodzi do Ojca jedno przez mię.*“ Jan 14. Według nauki wyraźnéj Jezusa Chrystusa i apostołów niezaprzeczoną jest zaś rzeczą, że złączenie się z Chrystusem tylko przez kościół *jego* nastąpić może; jak bowiem do Ojca bez Chrystusa, tak do Chrystusa bez kościoła dojść nie możemy. Albowiem Chrystus wyraźnie powiada: „Kto kościoła nie słucha, niech będzie jako poganin i celnik,“ a apostół narodów nazywa chrześcian prawowiernych „ciałem Chrystusa.“ Kor. 12. Ztąd wypada , że ci nie bywają rządzeni przez głowę tego ciała i z nią nie są połączeni, którzy z własnéj winy nie są członkami tego ciała. Tego złączenia z Chrystusowém ciałem czyli kościołem ten tylko jest uczestnikiem, kto trwa *w wierze* w Chrystusa i słowo jego, jak go Chrystus Pan uczył i kościołowi podał; albowiem: kto nie wierzy będzie potępion,“ mówi Pan, a jak on jeden tylko jest Pan i Zbawiciel, jedno ciało i jedna dusza, tak też jedna tylko jest wiara. Efez. 4. Ta jedna wiara jest zatem warunkiem, do którego Chrystus objetnicę wiecznego żywota przywiązał. Jednakże ten warunek i wypełnienie go, które tylko w połączeniu z kościołem jest możebne, a który według rozkazu Chrystusa całemu światu głosić ma wiarę, nie jest według woli jego wystarczający. Chrystus bowiem nietylko jest „światłością świata“ Jan 12., ale i *Odkupicielem i dawcą łask.* Jan 1. Jeżeli on zatem w kościele swoim oświeca ducha będąc światłością, to przytem chce w nim usprawiedliwiać i uświęcać, a te środki uświęcenia, które na ten

cel postanowił, stanowią drugi warunek, od którego wypełnienia objetnicę żywota wiecznego zależną uczynił. Jeżeli zaś te środki zbawienia i uświęcenia, jak się to pokazało, tylko prawdziwemu kościołowi do sprawowania oddane zostały, jakże bez kościoła i w rozłączeniu z nim można uzyskać życie łaski, a przez nie usprawiedliwienie i uświęcenie? A jeżeli wreszcie Chrystus tylko w swoim kościele jako arcykapłan ofiarujący i ofiara dowodu istnieje, a my bez jego ofiary i udziału w niéj i bez wykonania prawa zbawieni być nie możemy, wypada ztąd jasno, że dobrowolne rozłączenie się od kościoła sprawującego wszelkie łaski odkupienia jest zarazem rozłączeniem się z Chrystusem samym. Kto się bowiem dobrowolnie od ciała jego odłącza, odłącza się od głowy jego — Chrystusa; taka zaś latorośl, jakeśmy słyszeli, uschnie i spaloną będzie. Jeżeli się zatem kościół dla odróżnienia od wszystkich innych związków religijnych nazywa jedynie zbawiającym, to się pod tą nazwą rozumie przedewszystkiém, że kościół sam tylko posiada wszystkie środki, które Chrystus dla naszego uświęcenia i zbawienia pozostawił, a przez które udzielić nam chce żywot duszy i połączyć nas z sobą i z Ojcem swoim. Z tąd wypływa jasno, że nikt z powodu błędu lub braku wszystkich a przynajmniéj większéj części środków zbawienia tegóż zbawienia dostąpić nie może, a zatem zupełnie słuszną jest rzeczą że „każde społeczeństwo religijne, które przez odłączenie się od ciała Chrystusowego (t. j. prawdziwego kościoła) powstało, odłączyło się tem samém od głowy tegóż ciała i za-

dną miarą w tém odłączeniu i ubóstwie zbawiającém nazwaném być nie może. Ono bowiem działa nie w społeczeństwie, nie z rozkazu, nie z mocą i środkami Chrystusa, które same tylko uświęcające i uszczęśliwiające wywierają skutki, i dla tego nie może przynosić owocu. Tym owocem zaś jest żywot wieczny. W przyrodzie znajdują się pewne zioła i kruszce, które przy pewnych chorobach sprawiają uleczenie i uzdrowienie. Gdyby zamiast nich użyć miano innych środków od olejkarzy i szarlatanów zamiast polepszenia większéjby jeszcze chorego nabawić można słabości; w najlepszym razie żadnych nie osiągniętoby skutków. Tak samo w nadprzyrodzonym porządku i stanie te tylko siły skuteczne są ku zbawieniu duszy, które Chrystus jako skuteczne na ten cel postanowił. Jeżeli się tych nie używa, albo na miejsce nich innych, natenczas na zbawienie duszy żadnych nie wywrą skutków. Każda przeto fałszywa religia dla zbawienia duszy nadzwyczaj jest niebezpieczną i sama z siebie na zatracenie prowadzić może. Z tąd jednakże nie wypływa bynajmniéj, jakoby wszyscy innowiercy mieli być potępieni. Nie wszyscy umierają z tych, którzy nieprawe i szkodliwe lekarstwo zażywają; lecz to tylko wypływa zgodnie z nauką Chrystusa i apostołów, że każdy człowiek przed Bogiem i sumieniem swojém obowiązany jest dążyć za poznaniem prawdziwego kościoła i nauki Jezusa Chrystusa, i gdziebykolwiek ją napotkał, uznać ją i przytulić do serca. Wszakże obowiązani jesteśmy wierzyć w Chrystusa i słuchać go, bo nam to wyraźnie nakazuje. Jest zatém w rzeczy saméj błąd, *potępienia* godny, je-

żeli się kto z lenistwa nie troszczy o prawdę, unika okazyi poznania jéj, nie przyjmuje poznawszy ją, ponieważ nie ma ochoty porzucić grzeszne nałogi, do których się więcéj przywiązał, niż do Boga i jeżeli z czystych względów świata lub z bojaźni przed ludźmi nie idzie za głosem sumienia. Ten błąd jest w takim razie *zawinionym*, który jako dobrowolny poczyta Bóg jako grzech i winę i karać go będzie. Kościół przez to nic innego nie uczy, jak to tylko, co uczył Chrystus, który o *złośliwych* przeciwnikach swoich powiedział, że *djabła mają za ojca*, który wołał biada nad niesprawiedliwymi uczonymi pisma i faryzeuszami, który mieszkańcom wielu miejsc, w których nie znalazł wiary, najstraszliwszym groził sądem i który nauczał, że posłuszeństwo ku kościołowi jego, wiara, chrzest, pokuta, kommunia, wypełnianie przykazań jego do zbawienia koniecznie są potrzebne. Kto w takim potępienia godnym, bo dobrowolnym błędzie zszedł z tego świata, o tym kościół nie sądzi. Ale tego zaprzeczyć nie można, że dobrowolna wina i trwanie w niéj aż do końca, potępia człowieka według *nauki Boga*, a innéj nauki kościół nie ma, nie może zatem powiedzieć, że *ciemność* równie jasno świeci jak *światłość* i że błąd tak samo się Bogu podoba jak prawda. „*Prawda uczyni was wolnymi.*“

Lecz kościół rozróżnia błąd *niezawiniony* w człowieku, który jest wprawdzie błędem i jako taki, ponieważ godny potępienia, nigdy do zbawienia nie prowadzi; którego jednak błądzący bez winy nie poznaje, i ztąd bez żadnéj wątpliwości albo raczéj w dobréj wie-

rze w nim żyje, z resztą wolą boską o ile Boga zna, wiernie wypełnia i jeżeli zgrzeszył umiera z nadprzyrodzonym żalem z miłości. Takich liczy nawet kościół do grona dzieci swoich według ducha i woli i żałuje tylko, że przez wstąpienie do społeczeństwa jego nie może korzystać także z skarbów łask Jezusa Chrystusa w nim złożonych. A jeżeli kościół katolicki nawet sąd potępienia nad rzeczywistymi bezbożnikami po ich śmierci Bogu pozostawia, to tém mniéj potępia tych, którzy bez osobistéj winy błądzą. Jeżeli zatém należysz do kościoła „jedynie zbawiającego,“ to tylko *wyrzekasz* się *błędu* i *potępiasz grzech;* lecz co się *osób błądzących* dotyczy, kościół obowiązuje cię, abyś ich nie *potępiał*, ale się za nich modlił, aby oświeceni poznali prawdziwą wiarę katolicką i w niéj na zbawienie swe pracowali. Jako *katolik* naśladować powinieneś *Boga*, który nienawidzi *kłamstwo*, *ale* żąda, aby się *grzesznik nawrócił* i był zbawiony. To ci się zapewne „słusznem“ wyda i „na to się zgodzić możesz?“ Zresztą poznasz z tąd, dla czego to kościół katolicki od czasów apostołów tak wielce stara się o nawrócenie błądzących, albo, jak się mówi, o zyskanie *prozelitów*. On w tym względzie naśladuje Zbawiciela, który w tym samym zamiarze zstąpił z nieba i stał się człowiekiem, *aby szukać i zbawiać to, co było zginęło;* naśladując przykład *pierwszych* swych *nauczycieli*, uczniów Pańskich, którzy chętnie dla imienia Jezusowego ponosili wzgardę, męczeństwo i śmierć, byle tylko ludzi nawracać mogli; on podobnie jak Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi i dla tego nie może na to obojętnie patrzeć, jeżeli tylu

ludzi zostaje w niebezpieczeństwie śmierci wiecznéj. Jeżeli zatem kapłani i dzieci tegoż kościoła gorliwie zajmują się rozszerzaniem prawdziwéj wiary i zwróceniem błądzących na drogę prawdy, czynią to zupełnie w duchu Jezusa Chrystusa i jego kościoła i pełnią *najznakomitszy uczynek miłości;* ś. Jakób 5. 19, uczy bowiem: „Jeśliby kto z was zabłądził od prawdy, a nawróciłby go kto: Ma wiedzieć, iż któryby uczynił że się nawrócił grzesznik od błędnéj drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci, i zakryje mnóstwo (własnych) grzechów.“

21. Zmiana religii chańbi człowieka; przez nią znieważa on rodziców swoich i musi ich podobno zostawszy katolikiem przeklinać; przytem ma taki człowiek wiele zmartwienia i nieprzyjaźni; dla czegoż sobie zatem zatruwać życie! Każdy niech pozostanie tém czém jest, niech czyni dobrze i o nikogo się nie pyta — to jest najlepsze!

Myślisz zapewne, żeś w powyższym zarzucie ostréj użył broni? Lecz wiedz, że z niéj ślepe rzucasz strzały i jeżeliś człowiek roztropny, musisz się poddać na łaskę. Powiedz mi, jestże to chańbą, jeżeli podróżując spostrzeżesz, żeś na błędną zszedł drogę i szukasz prawéj drogi, abyś nią doszedł do celu twéj podróży? Jestże to chańbą, jeżeli poznawszy pieniądz, któryś uważał za dobry, iż jest fałszywym, odrzucisz go a postarasz się o monetę prawdziwą? Jestże to chańbą, jeżeli przez kogoś źle o czém dobrowolnie lub niedobrowolnie pouczony, odrzucasz zdanie błędne, skoro się tylko o błędzie jego przekonujesz? Nie był żebyś w każdym

BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Poznaniu

tym razie upatentowanym błaznem, gdybyś pomimo przekonania chciał iść daléj błędną drogą, chował fałszywy pieniądz jako skarb drogi i trwał daléj w swym błędzie? *Błądzić jest po ludzku;* ale uznany błąd chcieć utrzymać jest *po szatańsku.* Tym sposobem łatwo pojmiesz, że zmiana religii w tym razie nigdy człowieka *nie* chańbi, jeżeli się przekonał, że żył w błędzie i że dotąd *prawdziwéj* chrześciańskiéj religii nie miał. Natomiast chańbą jest opuścić prawdziwą religią z namiętności, aby sobie wybrać *wygodniejszą,* w któréj nigdy zaspokojenia się nie znajdzie, a i to chaniebną jest rzeczą, jeżeli ktoś religią zmienia *dla korzyści ziemskiéj* bez wewnętrznego przekonania. Ponieważ zaś wiemy, że Zbawiciel tylko jeden założył kościół i że tylko jedna jest religia jego, która nas do nieba prowadzi, dla tego wszyscy ci, którzy w tym kościele i w téj wierze, którą tak łatwo znaleść można, się nie znajdują, obowiązani są otworzyć oczy i przyjąć je chętnie. Tego żądał Zbawiciel od żydów i pogan i tego żąda od wszystkich obłąkanych chrześcian. Albowiem prawdziwa religia jest dla wszystkich ludzi, a prawdziwego kościoła wszyscy słuchać powinni. Poprzednio udowodniliśmy, że ustanowionym przez Chrystusa kościołem i religią jest kościół i religia *katolicka,* a zatem nie chańbą, ale świętym obowiązkiem jest zostać *katolikiem.* Sami heretycy przyznają, że w kościele katolickim znajdują się *wszystkie środki do zbawienia,* a Luter, jeżeli on jest dla ciebie powagą, pisał jeszcze w roku 1528: „Wyznajemy, że *pod papieztwem* wiele jest chrześciańskiego dobra, ba nawet *całe jest dobro chrześcijańskie,* i ztąd

przeszło do nas; wyznajemy bowiem, że w papieztwie jest prawdziwe pismo święte, prawdziwy chrzest, prawdziwy sakrament ółtarza, prawdziwe klucze ku odpuszczeniu grzechów, prawdziwy urząd kaznodziejski i prawdziwy katechizm, powiadam, że pod papieżem prawdziwe jest chrześciaństwo, zatem ono musi być prawdziwém ciałem i członkiem Chrystusa; jeżeli jest ciałem jego, to ma prawdziwego ducha, ewangelią, wiarę, chrzest, sakrament, klucze, urząd kaznodziejski, i wszystko co chrześciaństwo mieć powinno.“ (Z dzieł Lutra, Jena u Donata Richzenhaina 1560. 4 tom.) Jeżeli zatem najzaciętsi nieprzyjaciele kościoła katolickiego takie czynią wyznania, to religia katolicka musi mieć z pewnością takie przymioty, które ją przed wszystkiemi sektami jako *prawdziwą* religią naszego Zbawiciela znamionują. Przejść do niéj przeto nie może być chańbą, lecz chańbą było i jest, odłączać się od niéj. Jeżeli bowiem, jakeś słyszał, Luter sam mówi, że pod papieztwem jest *wszystko chrześciańskie dobro*, przyznać musisz, że wtedy Luter i zwolennicy jego bezbożnie sobie postąpili, rozrywając „ciało Chrystusa,“ jak Luter katolickie chrześcijaństwo nażywa, „a to tem więcéj, ponieważ jeszcze dodaje: „Prawdą jest, że w papieztwie jest słowo boże, urząd apostolski i od nich mamy pismo ś. jako i chrzest i sakramenta, ambonę; cóżbyśmy o tém wszystkiém inaczéj wiedzieli? *Dla tego przy nich musi być wiara, kościół chrześciański, i Duch święty.*“ Jeżeli tak jest, wtedy Luter wszystkiego tego się pozbawił i opuścił wiarę, kościół i Ducha ś.; i czyż zwolennicy jego mimo to chcą pozostać w błędzie? Byłożby to rozumnie i chwalebnie a nie kary godnie raczéj? Nie jestże każdy Luteranin obowiązany w su-

mieniu, powrócić napowrót do kościoła katolickiego, który według zdania założyciela jego obłąkanego jest prawdziwym kościołem Chrystusa? Ale, powiesz zapewne, przez nawrócenie się *chańbi człowiek rodziców swoich i ma ich podobno przeklinać!* Jeżeli nasamprzód ma być prawdą, że przez powrót do kościoła katolickiego znieważa się rodziców, toć przecież Luter, Kalwin, Zwingli, Melanchton najprzód znieważyli rodziców swoich odstępując od téj wiary, w któréj ich rodzice żyli, a to tém bardziéj, ponieważ o swéj *nowéj* wierze tak mało byli pewni, iż Luter sam wyznawał, że nie może jak się należy wierzyć tego, czego uczy, i iż *Melanchton* radził matce swojéj, *aby w wierze katolickiéj umierała.* Zatem sami niewątpliwie niewierzyli w nowość swoją, a ponieważ mimo to odłączyli się od prawdziwego kościoła i innych do odłączenia się od niego pociągli, jasną jest rzeczą, że sobie postąpili chaniebnie. Jeżeli przeto ktoś nie chce wiedzieć o takich założycielach religii, którzy podług twego zdania, znieważyli rodziców swoich i chce zostać katolikiem, czyż przez to znieważy i schańbi rodziców swoich? Ten tylko chańbi i znieważa rodziców swoich, kto niegodnie sobie postępuje, ale nie ten, który czyni co Bóg chce: bo inaczéj i apostołowie schańbili rodziców swoich! Gdyby dla tego, że rodzice błądzili, musiano pozostać przy błędzie, wtedy żadne dziecko nie powinnoby być mędrszém od rodziców swoich i możnaby nadto powiedzieć jeszcze: ponieważ ojciec kulawiał, tedy i syn kulawieć musi, a ponieważ matka miała zły język, dla tego i córka naśladować ją musi. Jeżeli ty zostaniesz ka-

tolikiem, którego rodzice inną wyznawali wiarę, starasz się przez to o własną twą duszę i powracasz napowrót do tego kościoła, od którego się *przodkowie* twoi odłączyli. A jeżeli ci kto powie, że nie lubi ludzi zmieniających swą wiarę, co tylko wtenczas słyszeć można, jeżeli ktoś zostaje *katolikiem*, wtenczas odpowiedz mu z sławnym hrabią Stolbergiem: Ja także nie lubię zmiany religii lepszéj na gorszą; dla tego zostanę znów katolikiem, jakimi byli wszyscy prawdziwi chrześcianie, nim Luter i towarzysze religią zmienili. Jeżeli ci zaś kto powie, że musisz *przeklinać* rodziców twoich, zostawszy katolikiem, odpowiedz śmiało, że to bezwstydne kłamstwo, które najlepiéj osądzić mogą tysiące ludzi, co się napowrót do kościoła katolickiego nawrócili. Kościół katolicki uczył już wtenczas, kiedy protestantyzm jeszcze był w pieluchach, i uczy po dziś dzień według *prawa boskiego*, co dziecko winno rodzicom swoim, a chociaż mocno wierzy, że *tylko w nim* zbawienie osiągnąć można, to przecież pozostawia sąd samemu tylko Bogu, kto zbłądził przez swą winę i na potępienie zasługuje. On nie tylko nie nakazuje dzieciom przeklinać swych rodziców błądzących, ale owszem każe ich tem więcéj kochać, za nich się modlić, wypełniać ku nim wszystkie powinności sumiennie i za pomocą bożą wpoić w ich serce przywiązanie do kościoła katolickiego. Jeżeli zatem protestanci głoszą *głupim* ludziom, aby ich jeszcze *głupszymi* uczynić, brudne oszczerstwo, jakoby nawrócony musiał przeklinać rodziców swoich, wielką popełniają przez to *niegodziwość*. Takiemi to walczyć chcą środkami? Ażeby w tak

nieuczciwy walczyć sposób, nie wahano się zmyślać fałszywe tak nazwane katolickie wyznania wiary, jak n.p. „węgierską rotę przysięgi," w któréj najstraszliwsze herezye i bluźnierstwa wydawane bywają za naukę *katolicką*, a którą przysięgę każdy nawracający się złożyć musi. Prawda, że kłamstwo dawną jest bronią ducha kłamstwa i już *Luter* pisał do *Melanchtona:* „Skoro tylko unikniemy przemocy, uzyskamy pokój, natenczas łatwo naprawić będziemy mogli nasze *podstępy, kłamstwa i błędy.*" Jak ci się podobają te słowa z ust mniemanego apostoła?

Zarzucasz daléj, że zostawszy katolikiem ponosić trzeba wiele zmartwienia i nienawiści, i że dla tego nie myślisz zatruwać sobie życia! Na to pozwól sobie odpowiedzieć i wprawdzie, najpierw, na ostatnią część zarzutu twego, że już dla tego samego życie twoje zatruwać czyli raczéj przykrém czynić sobie powinieneś, ponieważ Zbawiciel nasz uczy: „Królestwo niebiebieskie gwałt cierpi" i „smucić się będziecie." Nie wnijdziesz nigdy na górę przemienienia nim nie przejdziesz przez górę Golgaty. Co się zaś dotyczy zmartwienia i nienawiści, te są cząstką krzyża, który każdy uczeń Chrystusa dzwigać musi. Wiesz, że apostołowie doznawali przykrości i nienawiści, kiedy religią Chrystusa przyjęli i opowiadali; jednakże cieszyli się, że dla imienia Jezusowego obelgi ponosić mogli. Nic ich przytem od wyznania prawdziwéj wiary nie wstrzymywało, bo wiedzieli, że „Boga więcéj słuchać trzeba, niż ludzi." Chrześcianie trzech pierwszych, pogańskich jeszcze wieków wiele ponosili przykrości i zaciekłą nienawiść na-

przeciw wierze swéj; a przecież z radością wszystko ponosili i chętnie umierali za nią, jeżeli tak być musiało, „wyznając Chrystusa przed ludźmi, aby i on kiedyś wyznał ich przed Ojcem swoim niebieskim.“ Tak samo i tobie nie będzie zapewne zbywało na zmartwieniach i nienawiści ludzkiéj, ale Zbawiciel nasz woła do ciebie: „Kto miłuje ojca albo matkę więcéj niż mię, nie jest mnie godzien... A kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien... Któryby się mnie zaparł przed ludźmi zaprzę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech.... Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a dusze zabić nie mogą, ale raczéj bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła... Dosyć uczniowi, aby był jako mistrz jego, a słudze, jako pan jego. Jeźli gospodarza Beelzebubem nazwali: jakoż daleko więcéj domowniki jego.“ A zatem Chrystusa naśladować trzeba bez względu na przykrości i nienawiść; albowiem wszystkie cierpienia na ziemi, pisze *Paweł* ś., niczem są w porównaniu z chwałą, któréj się stać mamy uczestnikami. Chrystus Pan przepowiedział uczniom swoim *nienawiść świata:* „I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego;“ ale do tego dołącza *drugą* obietnicę: Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie.“ Mat. 10. Jeżeli się zatem lękasz *nienawiści świata*, wtenczas, kiedy chodzi o to, abyś służył Chrystusowi, wyrzekasz się przez to szczęśliwości wiecznéj. Masz wybór — albo prawdziwą religią z przykrościami i nienawiścią — albo błędną wiarę bez przykrości i nienawiści; bo ta doznaje u świata miłości i pobłażania. Ale patrz końca!

I czy powiesz jeszcze: „Każdy niech zostanie tém, czém jest!“ Nie jestże to bezbożnością a zarazem głupotą? To jest prawie tak mądrze, jak gdyby ktoś powiedział: Błazen niech pozostanie błaznem i niech nigdy nie będzie mądrym, chociaż z największą swą szkodą!“ Z téj ciasnéj ulicy nie wydobędzie cię także przysłowie: Czyń dobrze, o resztę nie pytaj!“ Cóż to znaczy „dobrze“, któż czyni dobrze?“ Ja myślę, że przecież nie ten, który idzie za *swojém* nieuzasadnioném zdaniem, ale ten, który pełni *przykazanie Boga* i czyni co Bóg chce! A któż ci to wskazuje? Przecież *prawdziwa religia*, która jest dla ciebie, a dla któréj ty jesteś. Ten zatem nie czyni dobrze, kto się o nią nie troszczy, który wbrew przykazaniu Boga nie słucha kościoła jego, a tem samém i Boga nie czci i jemu nie służy, jak to powinien. Czynić dobrze to znaczy przedewszystkiém wypełniać obowiązki swoje ku *Bogu;* kto myśli, że dobrze czyni, jeżeli tylko ku *ludziom* okazuje się rzetelnym i poczciwym i nie jest właściwie ani pijanicą, ani oszustem, złodziejem lub cudzołożnikiem, ten w grubym znajduje się błędzie. Czyń przeto rzeczywiście dobrze, oddaj cześć Bogu, służ mu, jak on żąda, nie gardź *jego* kościołem, *jego* nauką i *jego* łaskami; bądź katolickim chrześcianinem, który sumiennym i czystym jest w usposobieniu, słowie i uczynku, a wtenczas, jeżeli się Boga boisz, o nikogo nie pytaj, lecz wytrwaj aż do końca — *to najlepsze!*

22. Palec boży w cudach, które się ciągle dzieją w kościele katolickim.

Chrystus Pan sam jako Bóg-człowiek jest największym

ze wszystkich cudów miłości boskiéj. Rozum ludzki zwyciężony światłem bóstwa, które świeci z ludzkiéj Jezusa Chrystusa postaci, zgina się przed nim w wierze; wola ludzka uznaje go za swego prawodawcę, i nie może się usunąć przed posłuszeństwem ku niemu bez grzesznéj przewrotności; serce ludzkie kocha go i ubóstwia go jako źródło wszelkiéj miłości. Mimo to jednakże, chociaż bóstwo Jezusa Chrystusa poznaném być może od wszystkich, którzy chcą widzieć, pozostaje Chrystus jako Bóg-człowiek największym cudem, tajemnicą, w którą wierzymy, ponieważ zasłona jéj o tyle przed nami uchylona, że bez winy nie możemy pozostać niewiernymi, chociaż tajemnica sama tak jest wielką, że jéj nigdy zupełnie zbadać nie możemy. Słusznie nazywa go prorok *Izajasz* „przedziwnym“; albowiem cudem wszechmocności Boga staje się człowiekiem w żywocie dziewicy Maryi, cudami uświetnione zostało jego narodzenie, cudami stwierdza swą boską naukę, cuda towarzyszą jego śmierci, a jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie zamykają szereg cudów, które życiu Boga-człowieka w czasie jego *widzialnéj* na ziemi *obecności* towarzyszyły. Te cuda zatwierdzają i dowodzą bóstwo Jezusa Chrystusa i okazują, że w nim, jak mówi *Paweł ś., mieszka wszelka zupełność Bóstwa cieleśnie.*“ Cuda są dziełami wszechmocności Boga i naturze boskiéj tak odpowiednie, jak dzieło *ludzkie* sile *ludzkiéj* i istocie. Bogu w ludzkiéj postaci, naszemu Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi musiała być właściwą działalność *boska i ludzka.* Jakoż w oczach naszych okazuje się *człowiekiem najświętszym* a zarazem

Bogiem wszechmocnym, wszystko widzącym, najdobrotliwszym. Że Chrystus Pan często objawiał swoję moc boską, to miał na celu, aby wzbudzić wiarę w siebie jako Boga i takową wzmocnić i na to odwołuje się w następujących słowach: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież *uczynkom:* abyście poznali i wierzyli, *że Ojciec jest we mnie a ja w Ojcu.*“ Jan 10. „Jako Ojciec wzbudza umarłe i ożywia: tak i Syn które chce ożywia.“ Jan 5. „Choroba ta (Łazarza) nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożéj: aby był uwielbion Syn Boży przez nię.“ Jan 11. „Zażemci nie rzekł, iż jeźli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą“ (w zmartwychwstaniu Łazarza). Jan 11. Jeżeli cuda Jezusa zatwierdzają i ogłaszają jego *moc i potęgę*, a zatem są oczywistém głoszeniem i opowiadaniem wiary, nie byłybyż tém samém tém więcéj po odejściu od nas Chrystusa? Czyżby ich ciągłe trwanie nie dowodziło zawsze bóstwa jego i czyżby one zarazem nie były znamionami *prawdziwego* jego kościoła? Gdyby bowiem Bóg w kościele swoim czynił cuda, byłyby one bezustanném uwierzytelnieniem tegoż kościoła a zarazem osądzeniem wszystkich religijnych zgromadzeń, którym na takiém świadectwie boskiém zbywa. I jakże, zaniedbałże jednorodzony Syn Boga Ojca nadać kościołowi swemu tego boskiego świadectwa? Wszakże chciał z nim pozostać? Spodziewać się zatem potrzeba, że się w nim objawiać będzie w sposób swéj boskiéj naturze właściwy — przez cuda. To nie jest tylko słuszném oczekiwaniem, ale pewnością. Chrystus uczniom swoim wyraźnie przyrzekł, że w wierze w niego te same dzieła, a nawet

większe czynić będą niż on. U *Marka* ś. 16, 17. mówi Pan Jezus: „A cuda, tych co uwierzą, te naśladować będą. W imię moje czarty będą wyrzucać: nowemi językami będą mówić: Węże będą brać: i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie: Na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą.“ W tych słowach wyraźna zawarta jest objetnica, że pomiędzy wierzącymi w Chrystusa pozostać ma czynienie cudów w imię jego i wiemy, że Zbawiciel najprzód na apostołach słowo ewangelii przez cuda następne potwierdził. Marek 16, 20. I tak widzimy świętego *Piotra* uzdrawiającego w imię Jezusa chromego od urodzenia przy bramie świątyni Dziej. ap. 3; *Tabitę* przez niego wskrzeszoną Dz. 10; ośm lat chorującego *Eneasza* uzdrowionego Dz. 10. Podobnie i *Szczepan* czynił wielkie cuda i znaki pomiędzy ludem Dz. 6, 8. Ś. *Paweł* ukarał ręką Pańską czarnoksiężnika *Klymasa*, który drogi pańskie przekręcał, czasową *ślepotą* Dz. 13; uzdrowił w Lystra chromego Dz. 14; wskrzesił zmarłego *Eutychesa* Dz. 20; i „Bóg nie lada cuda czynił przez rękę Pawłowę. Tak iż też na chore przynoszono chustki albo pasy od ciała jego, i odchodziły od nich choroby i duchowie źli wychodzili.“ Dz. ap. 19, 11. 12. Tak Bóg wypełnił objetnicę swoją za *czasów apostolskich*; lecz te cuda trwały w kościele apostolskim ciągle, i dowodziły, że Chrystus jest w nim i przy nim. Ztąd też wytłómaczyć sobie można po większéj części wzrost kościoła mimo prześladowania i ucisku. Kościół potrzebował w początku takiego świadectwa boskiego, ażeby się wiara prawdziwa zakorzeniła i wytrzymała

próbę krwi, która czekała jego wyznawców. Chociaż żaś cuda w początkach kościoła były częstsze i liczniejsze, bo potrzebne, ponieważ młode drzewo potrzebowało częstego do pływu ożywiającéj wody, nimby się tak głęboko zakorzeniło, aby mu upał i susza nie zaszkodziły, to przecież nigdy one późniéj nie ustały. Biskup i męczennik *Ireneusz* żyjący w drugim wieku pisze: „Heretycy dalekimi są od tego, aby wskrzesić zmarłego, jak to czynił Pan i apostołowie przez swą modlitwę i jak się to często i w naszém zgromadzeniu działo, kiedy *w gwałtownéj potrzebie* całe zgromadzenie jednego miejsca zszedłszy się wśród częstych postów i modłów wspólnych błagało i *dusza zmarłego powróciła*," a na inném miejscu: „Ponieważ Chrystus jest rzeczywiście Synem Bożym, dla tego prawdziwi uczniowie jego czynią dla dobra innych ludzi w imię jego wiele cudów; jedni wypędzają bezpiecznie i prawdziwie djabłów, tak iż wielu z tych, którzy dręczeni byli przez złe duchy stają się wiernymi i członkami kościoła; inni wiedzą przyszłe rzeczy, znów inni kładzeniem rąk uzdrawiają chorych, a nawet, jak się to już powiedziało, umarłych wskrzeszali, *którzy jeszcze długie lata żyli pomiędzy nami.*" Tak mógł się wyrażać Ireneusz o cudach czasu swego w kościele, którego ten męczennik tak świetnie bronił, a którym nie był inny jak kościół *katolicki;* tego to bowiem kościoła był on biskupem i za jego wiarę śmierć poniósł męczeńską. Pomijamy świadectwa *Tertulliana, Origenesa* o ciągłém trwaniu cudów w kościele i wspomniemy tylko z czwartego wieku świętego *Augustyna*, wiarogo-

dnego bezwątpienia świadka prawdy, który nam opowiada, jak dziesięcioro dzieci z przyczyny niegodziwego obchodzenia się z matką, od téjże przeklęci drzeli bezustannie we wszystkich członkach. Jeden syn szukał pomocy w relikwii ś. *Wawrzyńca* i cudownie został uzdrowiony. *Paweł* i *Palladia* przez nędzę swą na wielu miejscach znani, przybyli za czasów ś. Augustyna do *Hippo*, jego rezydencyi biskupiéj, zwiedzali codziennie kościół, w którym złożoną była cześć relikwii św. *Szczepana*; *Paweł* został cudownie uzdrowiony w niedzielę wielkanocną, a *Palladia* w trzecie św. wielkanocne, ostatnia właśnie w téj chwili, kiedy ś. Augustyn mówił o cudzie, którego brat jéj doznał. Ś. Augustyn nadmienia przytem o siedmdziesięciu dokumentach, które za jego czasów spisane zostały o cudach, jakie się działy za pośrednictwém pierwszego męczennika ś. Szczepana.

Z upływającemi wieki liczba cudów w kościele coraz bardziéj się zwiększała. Czytajmy w żywotach świętych, które się w każdym domie katolickim znajdować powinny, n. p. żywot ś. Wincentego Ferreryusza, św. Filipa Nereusza, ś. Franciszka Salezego, ś. Franciszka Ksawerego, którzy wszyscy w nowszych żyli czasach, a o których najwiarogodniejsze mamy historyczne podania. Będzież kto tak bezczelnym i niesumiennym, aby to wszystko uważać i wydawać za kłamliwy wynalazek? Przecież najzaciętsi przeciwnicy uważają w tych mężach świętych wzór doskonałości i wolno każdemu badać źródła, które o cudach w imię Jezusa czynionych opowiadają. Byłoby to zaiste nieznośną bezczelnością,

uważać katolików za tak głupich i złośliwych, aby bez wszystkiego przyjmowali każdą bajkę, albo ją sami wymyślali i za prawdę ogłaszali. Jeżeli zatem moc czynienia cudów Jezusa Chrystusa trwa ciągle w kościele jego i jeżeli Bóg ten kościół przez to właśnie za swój uznaje, czyż nie musimy w tém uważać palca bożego, który nam wskazuje, dokąd się udawać mamy, aby duszę swą zbawić? A jeżeli oprócz kościoła katolickiego żadne społeczeństwo religijne nie istnieje, któreby Bóg od początku ciągle odznaczał znakami i cudami; jeżeli przeciwnie sekty takiego świadectwa wyrzec się muszą: możnaż utrzymywać, że u nich znaleźć można prawdziwe chrześciaństwo? Ich założyciele nie udowodnili *posłannictwa* swego, tak jak apostołowie przez *cuda* a i po ich śmierci milczy Bóg i nie daje boskiego znaku, że jest przy ich zwolennikach i że ci boską przedstawiają sprawę. Już to samo powinno każdego doprowadzić do zastanowienia się, gdzie chodzi o wieczne szczęście lub nieszczęście. U wszystkich *sekt* żadnego świętego-żadnego *cudu!* Nie jestże to rzeczą jasną? W kościele zaś *katolickim* tylu *świętych* i tyle *cudów boskich!* Nie jestże to mowa, którą dusza twoja zrozumieć powinna?

22. Nie jestże protestantyzm chrześciaństwem oczyszczoném z katolickiego zabobonu?

Abym ci na to pytanie mógł odpowiedzieć, musisz mi wprzód oznaczyć, kogo właściwie rozumiesz pod protestantyzmem; ten bowiem tyle ma gatunków i odcieni, że te, jak budownicy wieży Babel, same siebie

już nie rozumieją i wzajemnie zarzucają sobie fałsz i obłąkanie. I tak np. *Luteranie* uważają *Nowo-protestantów*, którzy dawno prześcigli Lutra i nauki jego, które niegdyś miały być „czystą ewangelią“, odrzucili, odszczepieńcami, ci zaś uważają owych za ciemnych i szydercze nadają im miano „baranków“. *Irwingianie* znów oskarzają tak pierwszych jako i drugich, że nie są kościołem „apostolskim“, który oni sami tylko wskrzesili. Z tymi wszystkimi nie zgadzają się *Reformowani* albo *Kalwini*, którzy mają inną „czystą“ ewangelią, którą Kalwin wynaleźć miał szczęście. Protestanci *angielscy* wszystkim wymienionym zwolennikom różnych sprzeciwiających się sobie ewangelii nie chcą przyznać posiadania czystéj ewangelii i utrzymują, że oni sami dostali ją w dzierzawę wraz z zrabowaniem kościoła katolickiego i katolików. Tym zaprzeczają znów protestanci szkoccy, pomiędzy którymi *Knox* wynalazł kamień mędrców, jakoby czystą posiadali ewangelią. Ponieważ w Anglii nie jednemu się zdawało, jakoby tamtejsza dwojaka ewangelia była nieczystą, tem więcéj, że na tak brudnym wzrosła gruncie, utworzyła się pomiędzy nimi sekta *Metodystów*, która „czystém swém słowem“ szczególniéj Amerykanów uszczęśliwiła, a u których niewiasty kazaniami swemi czystéj bronią prawdy. Prócz tego naliczyćby można sta sekt, które wszystkie są *protestanckie*, a którym ciągle nowi „reformatorowie“ zarzucają, że właściwie „czystego słowa“ nie znają i w błędzie zostają, aż oni wreszcie sami czystą wynaleźli prawdę. Przyznasz zatem, że katolickiemu prostaczkowi nie można wziąść za złe, jeżeli

się najprzód pyta, który gatunek protestantyzmu jest właściwie chrześciaństwém oczyszczoném z zabobonów katolickich? Katolicki bowiem chrześcianin w słabym rozumie swoim nie może poznać, jak to być może, aby wszystkie gatunki protestantyzmu, z których jeden oskarza drugi o błędy, miały przecież wszystkie razem „czystą“ dzierzyć „ewangelią“. Z nas katolików każdy jest tego zdania, że wiele sprzeciwiających się sobie błędów nie mogą żadną miarą stanowić jednéj chrześciańskiéj prawdy. Albo wszystkie gatunki protestantyzmu są w błędzie, albo *jeden* tylko z nich ma „czystą ewangelią“. A któryż to *ten* gatunek? Być może, że nam z odpowiedzią na to pytanie pójdzie tak, jak według pewnego humorystycznego pisma poszło jednemu człowiekowi w Berlinie, gdzie na jednéj ulicy tylu ma podobno mieszkać tajnych radzców, że na zapytanie jego przed jednym z domów, gdzieby pan tajny radzca mieszkał, tuzin głów pokazało się w oknie i tuzin ust dało odpowiedź: Tu mieszka pan tajny radzca! Tak samo wszystkie gatunki protestantyzmu czystego słowa na pytanie: Kto z was ma czystą ewangelią, jednogłośnie wołać będą: Tu jest! My zaś stoimy w osłupieniu jak przed wszystkimi tajnymi radzcami, nie wiedząc, gdzie właściwie pan tajny radzca mieszka. Wszystkie bowiem mówią w prawdzie: Myśmy prawdziwe, lecz pomiędzy stu mówi dziewięćdziesiąt dziewięć do setnéj, która chce sama być prawdziwą, że jéj wierzyć nie trzeba, bo ona nie jest prawdziwą, i że oszukałby się, ktoby u niéj prawdziwéj szukał ewangelii. *Luteranie* mówią: *Kalwin* mylił się; *Kalwini* mówią: *Luter* po-

błądził; *Nowo-protestanci* w Niemczech mówią: Kalwin i Luter pobłądzili; *anglikanie* mówią: Nowo-protestanci wraz z Lutrem i Kalwinem pobłądzili; *Metodyści* mówią: wszyscy poprzedni pobłądzili, a wszystkie inne sekty mówią znów: wszyscy inni, którzy z nami nie trzymają, błądzą i błądzili. Jeżeli więc sekty same pomiędzy sobą kłamstwo sobie zarzucają, któryż gatunek protestantyzmu jest owem chrześciaństwem oczyszczoném z katolickich zabobonów? My katolicy chętniebyśmy wiedzieć chcieli, co w tém jest, przypatrzeć się zatem téj czystéj ewangelii i przytrzymać ją pod słońce. To przecież wiemy już z pewnością, że *protestantyzm* z stami sprzeciwiających się pomiędzy sobą gatunków nie może być prawdziwą religią i kościołem, ponieważ Chrystus Pan nie ustanowił kilku set różnych sprzeciwiających się sobie ewangelii, ale jednę ewangelią, nie wiele sprzecznych wiar, ale jednę wiarę ogłosił, nie założył kilkuset prawdziwych religii i kościołów, ale jednę prawdziwą religią i jeden prawdziwy kościół. *Protestantyzm zaś* obejmuje wiele różnych tak nazwanych chrześciańskich religii i kościołów, z których każdy ma swoją osobną „czystą ewangelią“ i osobną wiarę. A zatem nie może on być *jednym* kościołem i *jedną* religią Jezusa Chrystusa i *jedną* ewangelią, oprócz któréj nie ma żadnéj innéj, ponieważ jak tylko „*jeden* jest Bóg i Ojciec wszystkich, tak *jeden* jest Pan, *jedna* wiara i *jeden* chrzest.“ Wiemy to z ust ś. *Pawła*, ale wiemy także z ust naszego Zbawiciela, że „królestwo jeśliby przeciw sobie było rozdzielone, nie może się ostać.“ Mark. 3. Protestantyzm z licznemi swojemi se-

kty jest takiém *rozdzieloném* królestwém, nie może zatem być królestwém bożem na ziemi, za któréj mieszkańców Zbawiciel nasz modlił się, aby w jedności żyli, a które *Paweł* ś. porównuje z ciałem, w którém wszystkie członki pod *jedną* głową według jednéj woli zgodnie pomiędzy sobą żyją, a nie sprzeciwiają się jedne drugim, jak im się podoba. Jeżeli zatem protestantyzm w całości swéj nie jest *jednym* kościołem Chrystusa z *jedną* wiarą, któryż gatunek jego nim będzie? Ten któryby tę boską przypisywał sobie zaletę, musiałby stawić najpewniejsze tego dowody. Musiałby nasamprzód dowieść, że *istniał za czasów Chrystusa i apostołów*, ponieważ prawdziwy kościół z prawdziwą wiarą musiał od tego czasu istnieć nieprzerwanie i być widzialnym; równa się bowiem *miastu na górze* położonemu, a *Chrystus* objecał mu, że w każdym czasie trwać będzie dla tego, że on z nim będzie po wszystkie dni aż do skończenia świata. Któryż gatunek protestantyzmu okaże to znamię? Jak dawnoż istnieją najstarsze jego gatunki? Porachuj sobie tylko! Daléj: któryż z nich stoi dotąd na fundamencie, na którym Chrystus kościół swój zbudował, t.j. na *Piotrze*, jedynym, prawym, widzialnym fundamencie kościoła Chrystusowego? Czyż się wszystkie gatunki i rodzaje protestantyzmu nie oddaliły od tego fundamentu, nie odrzuciły jedności z Piotrem i jego następcami, i nie wypowiedziały jemu i apostołom posłuszeństwa wbrew słowom Chrystusa: „Kto was słucha, mnie słucha!“ Ponieważ zatem wszystkie opuściły prawdziwą głowę kościoła, któréj Zbawiciel powierzył *baranki* i *owce*,

jakże udowodnić mogą, że mają religią i ewangelią Chrystusa? Że zaś prócz tego każdy gatunek i rodzaj protestantyzmu licznych postaci nawet sam w sobie nie ma jednéj wiary i każdy w szczególności, tak jak cały protestantyzm w ogólności, rozmaitość wiary pozwala i pozwalać musi i z tąd *rozdzielone* tworzy królestwo: jakże którykolwiek z nich może być prawdziwym kościołem Chrystusa, który zgodnym być musi w wierze i we wszystkiém tém, co Chrystus do zbawienia ustanowił? Każda protestancka sekta *zmieniła* przytem dotąd wiarę swoją, odejmuje i dodaje w wierze, co jéj się podoba i o ile wierzy, że w wyrozumieniu pisma daléj postąpiła od swych założycieli. Wiara *przemijająca* i *zmienna* nie może żadną miarą być *boską* wiarą, która w treści swéj zawsze pozostać musi tą samą, *ponieważ prawda Boga zmieniać się nie może* i pozostaje prawdą dla wszystkich czasów i dla każdego rozumu. Jakże zatem może być prawda boska tam, gdzie wiary dziś tak, jutro inaczéj uczą, dziś do niéj dodają a jutro odejmują? *Prawdziwy kościół* jest „filarem i fundamentem prawdy“, a nie *trzciną*, którą powiewa każdy powiew osobistego zdania. Gdzie nie ma stałéj nauki zbawienia, tam téż nie masz ewangelii Csrystusa, a tém samém jednego i jedynego kościoła jego. Protestantyzm zaś co do zmienności nadzwyczajnie wiele dokazał i przewrócił rzecz do góry nogami, tak, że co u niego dawniéj było na wierzchu, to obecnie znajduje się na spodzie. Luter zarzucał kościołowi katolickiemu, że za wiele przyznaje prawa *rozumowi* w rzeczach wiary, twierdząc przytem, że człowiek przez *samą*

wiarę bez dobrych uczynków zbawionym być może. Wyniósł zatem wiarę na koszt rozumu i dobrych uczynków i to stanowiło główną naukę luterskich błędów. I cóż protestantyzm uczynił z tego wyniesienia wiary? Zupełnie coś przeciwnego, zniżając wiarę zupełnie, a stawiając w jéj miejsce, *ponad* wiarę, jako sędziego rozum, a chociaż na dobre uczynki szczególniéj nie zważa, to przecież wyraźnie odrzuca błędną naukę Lutra, jako wiara bez *dobrych uczynków* czyni człowieka sprawiedliwym i podobającym się Bogu. Przeciwnie protestantyzm chętnie przebacza brak wiary i nie naprzyksza się zwolennikom swoim, jeżeli jéj tyle przynajmniéj mają, ile wielkiemi literami na paznogciu wielkiego palca napisać można. Więcéj mu chodzi za to o dobre uczynki, tylko nie mają one wyrastać z wiary, jak tego prawdziwe wymaga chrześciaństwo, jeżeli mają być godne niebieskiéj nadgrody. Protestantyzm jest przeto co do tego zupełném przeciwieństwém starego Luteranizmu, i gdyby *Luter* do potomków swoich mógł się pod względem oczyszczenia wiary odezwać, z pewnością nazwałby ich synami Beliala i przesłałby im pozdrowienie, jak niegdyś Zwinglemu, któremu następujący napisał komplement: „Nędzny i nikczemny Zwingli, czy ty chcesz zgubić chrześciaństwo twojemi niedorzecznościami? Nie słuchajcie tych Sakramentników, unikajcie ich jak djabła! Tyś jest fałszywy prorok, Zwingli, guślarz, wieprz, heretyk!“ Jak tę tak i wszystkie błędne nauki Lutra odrzucił protestantyzm i przez to zupełnie się zmienił i zmienia się corocznie, dowodząc przez to, że nie ma boskiego, niezmiennego dzie-

dzictwa prawdziwéj wiary, ale składa się powiększéj części z zdań i mniemań ludzkich, które dla tego samego co dziesięć lat się przeżyją i potrzebują naprawy, jakoby budynek ludzki, który naprawiać trzeba, aby się nie zapadł, co zresztą kiedyś nastąpić musi. Mimowolnie nasuwa nam się przy tém nicowaniu wiary, napomnienie ś. *Pawła*, który do *Galatów*, co się tak zmiennymi i chwiejącymi okazali w wierze, tak się odzywa: „Dziwuję się, iż tak prędko przenosicie się od tego, który was wezwał do łaski Chrystusowej, do *innéj* Ewangelii: Która nie jest insza, jedno są niektórzy, co wami trwożą i chcą wywrócić Ewangelią Chrystusowę. Ale choćby my albo aniół z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem.“ Gal. 1, 6—9. Z tąd widzieć można, że zmienność w wierze jest odpadnięciem od prawdziwéj wiary, która dla wszystkich czasów i ludzi jest ta sama, a nie dziś *Jest* a jutro *Nie*. 2. Kor. 1, 17—19. I ten to protestantyzm, który od urodzenia swego codziennie się zmienia i nigdy nie był jednym w wierze, a do dziś dnia nie wie, co jest właściwie chrześciańska prawda, ma być „chrześciaństwem oczyszczoném z katolickich zabobonów?“ On który rzeczywiście jeden artykuł wiary chrześciańskiéj za drugim odrzucał, i ani jednego nie pozostawił bez wątpliwości i zaprzeczania? On, który nawet zapierających się bóstwa Chrystusowego cierpi i cierpieć musi w swém gronie i nie może im zabronić nazywać się prawdziwymi protestantami ma przedstawiać *czyste* chrześciaństwo? Aby *temu* uwierzyć, potrzeba więcéj, niż zdoła

pojąć prostota katolicka. Taż prostota katolicka nie może również pojąć, jak można właściwie autorów tak nazwanéj „czystéj ewangelii uważać za *mężów boskich*, których *Bóg* powołał, aby „kościół katolicki“ poprawili. Jeżeli Bóg w starym Zakonie wybierał sobie mężów, przez których chciał ludzi pouczyć i obeznać z wolą swoją, którym zatem powierzył objawienie swoje, to ci mężowie byli zawsze ludźmi najświętszymi, których posłannictwo Bóg, jeżeli tego okazała się potrzeba, cudami potwierdzał. Obok nich występowali w prawdzie inni ludzie, którzy się za proroków boskich wydawali. Lecz ponieważ im zbywało na świętobliwém życiu, ponieważ nie mieli mocy czynienia cudów i głosili kłamstwa, nazwano ich fałszywymi prorokami, albo prorokami kłamstwa. Kiedy w pełności czasu *Syn Boży* zstąpił na ziemię, był on zarazem jako człowiek *najświętszym* i potwierdzał naukę swą i boską swą godność wielkiemi *cudami*. Powstawali także w prawdzie *fałszywi* Chrystusowie, ale bezbożni w swém życiu i niedołężni co do mocy, dla tego świętokradzcy. Kiedy Zbawiciel nasz wysłał *apostołów*, aby opowiadali *prawdziwą* wiarę po świecie, obrał do tego takich tylko ludzi, którzy chociaż poprzednio zbłądzili, to przecież za jego łaską stali się pobożnymi i świętymi i jako *święci* żyli i umierali. Dał im przytem moc i władzę, aby prawdę nauk swoich potwierdzali *znakami* i *cudami*, aby żadna nie postała wątpliwość, że *w imieniu Boga* działali i nauczali. Gdyby zatem założyciele protestantyzmu rzeczywiście od Boga byli posłani, aby mniemaną zepsutą ewangelią naprawić i wskrzesić

umarłą prawdziwą religią, wtedy musieliby *posłannictwo* swoje równie jak *prorocy, apostołowie* i *Chrystus sam* udowodnić przecie wielką *świątobliwością* życia swego, *cudami* i *znaki*. Przez to bowiem różnią się *prawdziwi* prorocy od *fałszywych*.

24. Mogąż założyciele protestantyzmu wytrzymać próbę mężów boskich i posłanników Pańskich?

Od prawdziwéj religii chrześciańskiéj zależy wieczne zbawienie nasze; ona jest skarbem, który wszystko przewyższa, perłą, za którą wszystko oddać trzeba, lampą, która przyświeca przychodzącemu do nas oblubieńcowi. Miałażby ta religia, która według objetnicy Chrystusa Pana trwać ma w prawdziwym kościele i z nim razem aż do skończenia świata, wbrew tejże objetnicy, czego bez bluźnierstwa utrzymywać nie podobna, przez przeszło tysiąc lat być sfałszowaną i zmienić się do niepoznania, jak to utrzymują protestanci, i dopiero przez Lutra i towarzyszów wreszcie szczęśliwie wydobytą z gruzów i przywróconą światu? Gdyby tak być miało, toćby ci wskrzesiciele prawdziwéj religii musieli przecież niewątpliwie udowodnić swoje *boskie posłannictwo*. Ponieważ tu bowiem chodzi o zbawienie całego świata, słuszną i konieczną jest rzeczą, abyśmy byli zabezpieczeni przed oszukaństwem i błędem, tem więcéj, że już w dawniejszych wiekach wielu oszukańców i bluźnierców za posłańców boskich się wydawało, aby ludziom opowiadać prawdziwą religią Chrystusa, którą, jak kłamali, kościół katolicki sfałszował. Pokazało się

wprawdzie później zawsze, że ci mniemani posłańcy boscy, którzy miotali bluźnierstwa na kościół katolicki, byli niegodziwcami i mordercami dusz, mimo to jednak po wystąpieniu ich publiczném wielka liczba ludzi pozwoliła sobie ukraść prawdziwą wiarę, i wielu z nich na wieczną poszło zgubę. Jeżeli przeto po tylu dokonanych oszukaństwach przewrotnych ludzi występują wreszcie w ostatnich czasach protestanci i odnawiają dawne oskarzenia naprzeciw kościołowi katolickiemu tyle już razy niewinnie osądzonemu i udają przed światem, że wynaleźli proch i przywrócili napowrót prawdziwy kościół i religią Jezusa Chrystusa, to nauczeni przez poprzednich mistrzów herezyi nie będziemy tak nierozumni, abyśmy im bez wszystkiego wierzyć mieli, ale pytamy ich o paszport, którym się wykazać mają, że są rzeczywiście *posłannikami Boga*, a nie arcyoszukani, lub arcyoszustami. Na samo twierdzenie nikogo nie uznamy za apostoła boskiego; inaczéj musielibyśmy być głupcami i błaznami. Paszport ten zaś tem akuratniejszéj poddać nam trzeba rewizyi, ponieważ twierdzenie, jakoby ojcowie protestantyzmu dopiero przed 300 latami byli tyle szczęśliwi, wynaleść na nowo prawdziwe chrześciaństwo, które kościół katolicki przez długie wieki zepsował i zgubił, tak podobném jest bluźnierstwu naprzeciw Bogu, jak jedno jaje drugiemu. Albowiem, jak wiemy, Chrystus Pan przyrzekł kościołowi, że z nim pozostanie przez wszystkie dni, aż do skończenia świata, że Duch ś. ma go nauczać wszelkiéj prawdy i że go bramy piekielne nie przemogą. Aż oto występują protestanci

i mówią, nasz Zbawiciel nie dotrzymał objetnicy, nie pozostał przy swym kościele, Duch ś. go opuścił i bramy piekielne go zwyciężyły, a to mówiąc, czynią Chrystusa Pana kłamcą, jakoby nie wykonał tego, co przyrzekł, co jest straszném bluźnierstwem. Moglibyśmy na to tylko kilku następującemi odpowiedzieć słowami: Zbawiciel nasz nie kłamie, a przeto prawdziwy kościół i prawdziwa religia istniała zawsze widzialnie, nie potrzebowali jéj zatem ojcowie protestanccy wynajdywać, to zaś co wynaleźli, jest tylko ludzkiém ich mniemaniem, ale nie prawdziwą religią, od któréj się odłączyli. Pozwolimy sobie jednakże użyć obszerniejszego wywodu i dokładnie wywiedzieć się o paszporcie boskim tych nowych wysłańców, którzy tak zuchwale bluźnią naprzeciw kościołowi utrzymując, że są posłani przez Chrystusa, aby prawdziwy kościół i prawdziwą religią postawić napowrót na korcu. Niewątpliwą zaś jest rzeczą, że Bóg swoim posłańcom, przez których ludziom objawiał wyroki swoje, dał moc czynienia cudów, aby świat żyjący w błędach przekonał się za pomocą nich, że wspomnieni posłańcy boscy nie są kłamcami, ale nauczycielami prawdy boskiéj. Tak się działo z Mojżeszem, Eliaszem, Elizeuszem, apostołami i kościołem apostolskim tam, gdzie cuda potrzebne były, aby uwielbić Boga i nowéj religii otworzyć przystęp do serc ludzkich. Gdyby zatem tak nazwani protestanccy restauratorowie kościoła byli od Boga, aby tak niesłychanie ważne dzieło, jakiém jest przywrócenie prawdziwéj religii Jezusa Chrystusa, przyprowadzić do skutku, musieliby mieć dar czynienia cudów i przez

nie musiałby Bóg dawać im świadectwo, że są prawdziwymi apostołami, a nie fałszywymi nauczycielami. To powiada sam Luter nawet w następujących słowach: „Jeżeli ktoś utrzymuje, że Bóg i Duch jego wysłali go, jak apostołów, niechajże to udowodni znakami i cudami, albo mu uczyć nie dozwalajcie; jeżeli bowiem Bóg chce zmienić dotychczasowy porządek, używa przytem rozmaitych cudów i znaków.“ Gdyby przeto Bóg chciał był zmienić porządek w katolickim kościele i wierze, byłby przez Lutra i pomocników jego czynił rozmaite cuda i znaki; czy nie tak? I gdzież to są owe cuda i znaki nowych apostołów protestanckiéj ewangelii, Henryka VIII, Filipa Hesskiego, Huttena, Kalwina, Zwinglego, Lutra? O *Henryku* VIII, który ewangelią anglikańską wyciągnął z pod ławy, nic nie wiemy, ażali aby jednego trędowatego oczyścił, lub umarłego wskrzesił, aby wynalazek swój zatwierdzić znakiem boskim; wiemy natomiast o nim, że on sam okrył się trądem cudzołóztwa i że wiernych katolików, którzy tego brudnego ciemiężcę nie chcieli uznać za reformatora religii i papieża kościoła, mordować kazał. O *Huttenie*, który był główną sprężyną niemieckiéj reformy kościoła, nie wiemy, czyli powołanie swoje uwierzytelnił przez cuda i znaki; przeciwnie to wiemy o nim, że był człowiekiem najrozwioźlejszym, który nawet chorobę swą plugawą nie wstydził się głosić i opiewać publicznie, a który tak nędznie skończył. O *Filipie Hesskim* nie wiemy, aby jaki cud kiedy uczynił; ale to wie świat cały, że dla pożerającéj go namiętności otrzymał *od Lutra pozwolenie* zaślubienia

drugiéj żony za życia pierwszéj. Tego zatem nie Bóg ale turek postanowił reformatorem chrześciańskiéj religii, którego przecież Luter „dziesięć razy mędrszym i pobożniejszym od książąt niemieckich“ nazywa, rozumie się z wyjątkiem Hesskiego Filipa, który się tego od mądrego i pobożnego turka nauczył. Z resztą nic nam niewiadomo, czyli szwajcarscy ewangeliści *Kalwin*, o którym powiada luterski Konrad Schlüsselburg, że umarł roztoczony przez robactwo, i *Zwingli*, o którym pisze *Luter:* „Jeden z nas, albo ja albo Zwingli musi być z djabła“, tak jak apostołowie posłannictwo swoje przez cuda i znaki niewątpliwém uczynili. Chcieć u nich szukać tego byłoby to samo, jak z lodu krzesać ogień. Pominąwszy innych musi się przecież przynajmniéj *Luter* wykazać, który głosił: że ma ewangelią z samego nieba odebraną od Jezusa Chrystusa, że jego słowo jest słowem Chrystusa, że jest ewangelistą Chrystusowym.“ Słusznie wymagać możemy, aby tę chwalbę udowodnił znakami i cudami, przez które, jak sam uczy, ten „który porządek zmienia“ musi dowieść koniecznie, że jest od Boga posłany. Gdzież są te konieczne cuda i znaki, które „naśladować będą tych, co wierzą?“ Mar. 16, 17. Dój kamień, odpowiada na to Weislinger i patrz, czy ci da mleko. Napróżno! Kiedy prawdziwa ewangelia zabrzmiała z ust prawdziwych posłańców bożych, Bóg zatwierdzał ich i swoje słowa natychmiastowemi cudami; kiedy zaś Luter swoją ewangelią, jak się sam chlubi, wyciągnął z pod ławy, Bóg nic nie zatwierdził i nie ustalił. Dla czego? Bo to nie była ewangelia boska. A jednak mają ludzie w nią

wierzyć, a starą cudami i znaki utwierdzoną katolicką ewangelią deptać nogami? I cóż zdoła usprawiedliwić podobne zuchwalstwo? Słowa tego nie mogą; inaczéj byłyby one najlepszymi kupcami z najlepszemi towary, którzy je w gazetach najwyborniejszemi głoszą, albo najlepszymi lekarzami, którzy trąbią, że mają nieomylne środki naprzeciw wszelkim chorobom. I czegoż dowiadujemy się o Lutrze? Oto nas porzuca, a sam siedzi w błocie; słuchajmyż bowiem co pisze: „Ponieważ ewangelia już jest rozszerzoną i całemu światu wiadomą, niepotrzeba już czynić znaków, jak za czasów apostołów. Gdyby tego konieczna była potrzeba, musielibyśmy uciec się do nich.... lecz spodziewam się, że tego nie będzie potrzeba i do tego nie przyjdzie.“ (Kazanie Lutra na wniebowstąpienie Pańskie) Rozważmyż sobie tylko te słowa! „Ponieważ ewangelia już jest rozszerzoną i całemu światu wiadomą.“ Tą rozszerzoną i całemu światu wiadomą a przez cuda i znaki apostolskie zatwierdzoną ewangelią prawdziwą była ewangelia *katolicka;* od téj odłączył się Luter i na jéj miejsce utworzył *nową*, którą wydał za apostolską, czém ona nigdy nie była. Cuda zatem przez apostołów na utwierdzenie katolickiéj ewangelii czynione, nie są za ale przeciw ewangelii luterskiéj, a jeżeli Luter chciał świat przekonać, że jest ewangelistą Chrystusowym, a słowo jego słowem Chrystusa, konieczną było rzeczą, aby twierdzenie swoje udowodnił boskiém świadectwem cudów, które prawdziwym *apostołom* służyło. Musiał zatem koniecznie użyć tego jedynego środka i czynić znaki i cuda. Czemuż zaś nie użył tych środków? Dla czego się spodziewał, że tego czynić nie będzie potrze-

bował i że się bez tego obejdzie? Uważ sobie! Ponieważ nikt dać nie może, czego nie ma; nikt nie może daléj postąpić, jak nogi starczą. Dój kamień i patrz, czy ci da mleko! Miał wprawdzie razu jednego Luter rzeczywiście chcieć zrobić próbę, ale bardzo źle na niéj wyszedł i dla tego mówi w „Niemieckich mowach stołowych„ wydrukowanych w Eisleben str. 283—284. (Teutsche Tischreden Eislebischen Drucks): „Nie mamy i nie możemy wypędzać djabłów; złych duchów wyrzucać nie zdołamy i nie umiemy; djabeł się od nas ewangelików nie da tak wyrzucić jak niegdyś w papizmie.“ A zatem „w papizmie“ i za czasów apostołów umiano wypędzać djabłów i wypędzano, czemuż tego nie może Luter, nowy ewangelista? To musiało mieć swą przyczynę. Uważ tylko, co mówią Dzieje apostolskie 19, 13—16, gdzie zły duch żydowskim zaklinaczom odpowiada: „Znam Jezusa i wiem Pawła: ale wy coście zacz (za jedni). I wskoczywszy na nie człowiek w którym był duch zły, a opanowawszy obudwu, zmocnił się przeciwko im: tak iż nago i zranieni uciekli z domu onego.“ Wspomniany zamiar Lutra czynienia cudu zupełnie podobny miał wypadek. I czemuż Luter nie próbował już więcéj szczęścia? Bo kto się raz sparzy, ten z daleka unika ognia. Bardzo trafnie odpowiadają zatem Karlstadt i Münzer, wtórochrzceńcy na żądania z strony luterskiéj, aby cudami udowodnili prawdziwość błędnéj swéj nauki: Jakże śmiecie żądać od nas cudów, kiedyście sami na podobne żądania papistów nic podobnego uczynić nie mogli i wyznać musieli, że tego nie jesteście w stanie! Ponieważ zaś sprawa Lu-

tra bynajmniéj nie została przez Boga zatwierdzoną tak jak katolicka po wszystkie wieki, dla tego starano się zastąpić to zdaniem, „że dość cudu w tem leży, iż Luter samém tylko *słowem i mocą bożą* całemu papizmowi takie zgotował spustoszenie.“ Jak się „z tém słowem i mocą bożą“ rzecz miała, wiadomo; albo *uwodzono* bowiem lud, albo go przemocą *nakłaniano* do nowéj wiary. Złe pochodziło powiększéj części od książąt i panów i zdaje się niejako, jakoby ich potomkom groziło niebezpieczeństwo stania się ostatniemi ofiarami rewolucyi ich przodków. Jeżeli zaś wyrządzona kościołowi katolickiemu krzywda ma być jedynym luterskim cudem, godném pożałowania jest luterstwo; ten cud bowiem czynił i Kalwin, Henryk król angielski i wszyscy heretycy wszystkich wieków, jak n. p. zaprzeczający bóstwa Chrystusowi *Ariusz*, przewrotni *Gnostycy*, ogłupiały *Montan* z swą nałożnicą wykazać się nim mogą. Oni wszyscy bowiem wyrządzili krzywdę papizmowi t. j. prawdziwemu katolickiemu kościołowi i niezliczonych uwiedli ludzi. I czyż dla tego byli ewangelistami i apostołami Chrystusa? Wszakże się wszyscy wzajemnie sobie sprzeciwiali, każdy ogłaszał *inną* ewangelią i wszyscy utrzymywali, że oni sami mają prawdziwą ewangelią a wszystkie inne są z djabła. Potrzeba przeto było gwałtówna, aby „czynili cuda“ ku udowodnieniu swojego prawa. Jednakże napróżno; żaden się na to nie odważył, żaden nie uznał potrzeby tego i na wszystkie pytania nasze do heretyków wystósowane, gdzieby mieli *apostolskie znaki i cuda*, któ-

remi Bóg ewangelią swoją zatwierdzić przyrzekł, milczą i sprawdza się na nich: *Dój kamień i zobacz czy ci da mleko!*

25. Jeszcze raz pytamy: mogliż założyciele protestantyzmu być mężami boskimi i posłańcami Chrystusowymi?

Znakami i cudami nie potwierdził ich Bóg jako takich i Luter sam jednę tylko u siebie okoliczność za cudowną uważać się zdaje, kiedy pisze: „Podczas gdym o zupełnie innych myślał rzeczach, Pan *cudownym sposobem* — co za bluźnierstwo! — narzucił mi małżeństwo z zakonnicą.“ *Takie znaki* były naturalnie w początkach odłączenia się od kościoła częste; nieszczęście tylko, że nie były *apostolskiemi*, a tych żądamy, jeżeli twierdzenie, jakoby kościół, *którego bramy piekielne zwyciężyć nie mają*, zbłądził, ma mieć chociaż tylko pozór prawdopodobieństwa, coby utrzymywać w każdym razie było zbrodnią, albowiem oskarżenie takie byłoby bluźnierstwem naprzeciw prawdziwości i wierzytelności boskiego odkupiciela. Lecz dosyć o tem; zapytajmy raczéj, jak się rzecz ma z drugim przymiotem, który musi mieć prorok i apostół Boga, a tym jest *świętość życia*? Jasno jak na dłoni, że ewangelista, apostół Chrystusa musi prowadzić świątobliwe życie, jeżeli ma być godnym nieść prawdziwą ewangelią pomiędzy ciemnotę błędu, aby tenże wytępić, tém więcéj jeżeli się szczyci, że odebrał posłannictwo swoje prosto z nieba, że go Bóg tak jak Pawła ś. uczynił wybraném narzędziem miłosierdzia swego

nad światem. O Pawle ś. wiemy, że od chwili posłannictwa swego był wzorem świętobliwości i świętym umarł. Maż się rzecz tak samo z wielu ojcami różnorodnego protestantyzmu? Oni zapewne świętych w kalendarzu katolickim prześcigli i zaćmili tak jak gwiazdy bledną, gdy się słońce pokaże? Prawda że święci katoliccy przed 300 laty zarzuceni zostali; ale słońce nie zaćmiło gwiazd, tylko próżna mgła utworzyła się, że przez nię nie widziano świętych i niecierpiano ich. Jak *dziwacznym świętym był Henryk*, król angielski, wiemy dobrze; czas w którym on *czystą* wynalazł naukę trafia właśnie zupełnie z tym czasem, w którym się przekonał, że cudzołóztwo nie jest tak straszną rzeczą, jak je Zbawiciel nasz przedstawia, kiedy mówi: „Ani porubnicy, ani cudzołożnicy . . . . nie posiędą królestwa Bożego;“ i w inném miejscu: „Ktobykolwiek opuścił żonę swą, a pojąłby inną, cudzołóztwa się dopuszcza przeciwko jéj.“ W tymże samym czasie i po takiém przekonaniu doznał zarazem, że *papież*, który cudzołóztwo potępiał, nie jest głową prawdziwego kościoła i że się kościół katolicki strasznie omylił. Postęp jego świętości był odtąd zadziwiający. Rozumie się, że nasamprzód dał się widzieć w własnym domu jego. Tu kazał nadwornemu kapelanowi swemu podobnemu sobie odstępcy Kraumerowi dać sobie rozwód z *Anną Boleyn*, dla któréj porzucił prawą małżonkę swą, z przyczyny podejrzenia niewierności małżeńskiéj i ściąć ją dnia 19 Maja 1536. Aby się w nieszczęściu swojém pocieszyć, zaślubił się *z Joanną Seymor*, która 1537 r. umarła. Następnie *Anna z Klewe* musiała ła-

godzić jego boleść, a że mu się sprzykrzyła, musiał go jego duchowny wilk w owczéj skórze z nią przez rozwód rozłączyć. Potem spodziewał się przez *Katarzynę Howard* podźwignąć swą pobożność, którą jednakże w krótce dla krążących o niéj złych wieści ściąć kazał; powód wystarczający dla niego, aby jéj miejsce zastąpić sobie *Katarzyną Parr*, która popadłszy w podejrzenie herezyi zaledwo uszła niebezpieczeństwa spalenia się na stósie. Jeżeli takie światło już w własnym domu świeciło, słuszna, że i po kraju się rozeszło. Środkiem nowo apostolskim, aby upór katolików, którzy jego jako papieża uznać nie chcieli, przełamać były liczne morderstwa, które na nich popełniano. Nie prawda, wszak to doskonały dowód, że powstały z *cudzołóztwa i morderstwa* kościół anglikański prawdziwym jest kościołem? Pojąć rzeczywiście trudno, jak anglikanie na wspomnienie o swoim świętym założycielu, nie zakrywają sobie oczu dla ukrycia wstydu, mianowicie, jeżeli im staną na pamięci inni pomocnicy przy budowli tego kościoła, którzy dzieło grzechu jedynie za pomocą najwyszukańszego okrucieństwa zaprowadzić i utrwalić zdołali. I tak za czasów obrzydłéj *Elżbiety* według opowiadania protestanta *Wilhelma Cobbeta*: 1, śmiercią karany był każdy, kto w granicach królestwa święcił *katolickiego* kapłana; 2, śmiercią karany był kapłan katolicki, który z obcego kraju przybył do Angli; 3, śmiercią karany był dający gościnę katolickiemu kapłanowi; 4, śmiercią był karany kto przed nim spowiadał; 5, śmiercią karany był kapłan odprawiający mszą ś.; 6, śmiercią karany był każdy, kto mszy świętéj słuchał, albo zaprzeczał lub

poprzysiądz nie chciał, że ta straszliwa niewiasta była głową kościoła Chrystusowego. Nareszcie każdego katolika, który się wzbraniał zwiedzać kościół *protestancki*, starano się nawracać nadzwyczajnie wysoką karą pieniężną, a że to nie skutkowało, wszyscy nie zwiedzający kościoła zostali wydaleni z kraju, jeżeli zapłacić kary nie mogli, a wrazie powrotu śmiercią ich karano. Od roku 1577 aż do r. 1603, a zatem w 26 latach *rozerznięto sto osiemdziesięciu siedmiu katolikom brzuchy*, dla tego, że kościoła protestanckiego zwiedzać nie chcieli, i wszyscy, a przynajmniéj z małym wyjątkiem, byli przed śmiercią dręczeni *torturą*, a okrucieństwo naprzeciw nim po więzieniach i sposób ich tracenia były straszliwe. Lecz dosyć na tem; gdyby *szatan* w własnéj osobie był założył kościół anglikański panujący, czyż mógłby bardziéj djabelsko sobie postępować? Owe kreatury, które tam nową wynalazły ewangelią, w czyjéjż były służbie? I czyż pomordowani katolicy nie byli rzeczywistymi męczennikami Chrystusowymi, godni pierwszych męczenników Pańskich? Nie podobno nam wszystkich nowatorów opisywać stósownie do ich zasługi; dlatego zwracamy się z Anglii do Szwajcaryi, gdzie obok Zwinglego, który zginął w wojnie, a zatem z pewnością nie w apostolskiém zatrudnieniu, stawa nam przed oczy Genewski reformator *Kalwin*, odgrywający rolę głównego apostoła światła. Ten święty w piękném przedstawia się świetle i wprawdzie 1, jako *bluźnierca naprzeciw papieżom i katolickiemu duchowieństwu; bluźni on bowiem i kłamie*; „Pierwszym i najlepszym artykułem

tajemnéj teologii jaką oni (papieże i kardynałowie) pomiędzy sobą mają, jest ten: że nie masz Boga; drugim, że wszystko co o Chrystusie napisano jest próżném kłamstwém i oszukaństwém; trzecim, że nauka o życiu wieczném i zmartwychwstaniu czystą jest bajką.“ Kalwin był 2, *okrutnym prześladowcą katolików, a nawet samych heretyków*, którzy nie chcieli się zgadzać z jego szaleństwem i innemi, niż on, błędnemi chodzili drogami, jak to uczynił z *Serwetem*, który wystąpił z kościoła katolickiego i z nim zgadzać się nie chciał, oskarzywszy go jako heretyka i przyczyniwszy się do tego, że na stósie został spalonym. Był on 3, *straszliwym heretykiem*, który nauczał bluźnierstwa, jako Bóg jednę część ludzi do żywota wiecznego a drugą na potępienie wieczne *naprzód przeznaczył*, że jeżeli Bóg do naprzód potępionych mówi „to zwraca do nich głos swój, aby tém głuchszymi byli, zapala światło, aby byli coraz zaślepieńsi; głosi im swoją naukę, aby byli tem szaleńsi, używa lekarstwa, ale nie na to, aby ich uleczyć“ Calv. Just. t. 1 i 2. — Ten okrutny człowiek uczynił Boga rzeczywiście djabłem, odziewając go niesprawiedliwością i złością i on miałby być *świętym* nauczycielem prawdy? *Takich* świętych rozumie się samo przez się, nie wyznaje ani pismo ś. ani kościół katolicki, a katolicy cieszyć się mogą, że ten „ewangelista“ nie stoi w ich kalendarzu, którego obraz kalwini niegdyś nosili na szyi zamiast *krzyża Chrystusowego*, aby się przypodobać swemu mistrzowi, który pisze: „Jeżeli to kogo gorszy, radbym widział, aby się z zbytniéj zazdrości rozpękł i rozleciał.“ To prawdzi-

wie po chrześciańsku? Natomiast znieść nie mógł obrazów Chrystusa Pana i Najświętszéj Panny.

Tyle o tym *pobożnym* ewangeliście szwajcarskim, który nie miał ani żyłki *ewangelisty* Chrystusowego, a przecież tyle dusz nieśmiertelnych pociągnął na zatracenie. Nadmieniamy, że Kalwin był Francuzem, który uciekać musiał z kraju. Zwróćmy się teraz z Genewy do Wittenbergu i zapytajmy w osobnym rozdziele:

26. Byłże Luter świętym mężem Boga?

On sam uważa się za takiego, nazywając się apostołem i ewangelistą i powiada: „moje słowo jest słowem Chrystusa, moje usta ustami Chrystusa.“ *Zwingli*, szwajcarski rewolucyonista religijno-kościelny inaczéj o nim sądził i pisał doń: „Nie czynimy ci krzywdy, jeżeli cię zwodzicielem i nieprzyjacielem Chrystusa, gorszym od starego heretyka Marcina przezywamy i potępiamy.“ Oskarza go przytem: „że go to mało obchodzi, czyli coś przeciw samemu sobie lub naprzeciw słowu bożemu mówi.“ *Kalwin* powiada o Lutrze, że jest „niestałym lekkomyślnym człowiekiem, który zanadto słuchał swych namiętności i złych żądz.“ W taki sposób oświecają się światła wzajemnie, i tak też po bratersku się szarpali, że chrześciaństwo łatwo było mogło poznać, jakiego ducha byli ludźmi. Ale pomińmy to, a zobaczmy i badajmy *świętość Lutra w myślach, słowach i uczynkach przez Lutra samego.* Bezpartaiczniéj postąpić sobie nie można i wyraźnie nadmieniam, że tylko to, co najpotrzebniejsze przyto-

czoném będzie. To co zanadto obraża wstydliwość, miejsca tu mieć nie może. Bez tego już te małe próbki dla nie jednego grubém będą przestępstwem i na powyższe pytanie nasze wystarczającą odpowiedzią. Luter mnich zakonu Augustyanów, który dobrowolnie złożył uroczysty ślub czystości, któréj przestrzegaczy Zbawiciel nasz błogosławi, a którą według odbjawienia św. Jana najwyższa nadgroda czeka w niebie, który zatem podwójnie jako chrześcianin i zakonnik był do niéj obowiązany, zdaje się zaraz z początku nie strzedz ócz swoich i zmysłów jak Job, który na żadną nie spojrzał dziewicę, aby nie popaść w pokusę; albowiem luterski *Wolfgang Agricola* opowiada w kazaniu o małżeństwie ku zbudowaniu słuchaczy swoich, że Luter chodząc często do pewnéj wdowy i jéj córki w Wittenbergu często z wzdychaniem odzywał się do Spalatyna: „O Spalatynie! nie uwierzysz, jak serdecznie kocham to dziewczę, nie umrę wprzód, dopóki tyle nie dokażę, abym i ja mógł ożenić się z tak piękném dziewczęciem.“ To westchnienie Lutra wyraża tylko ustnie to samo, co sobie na marginesie biblii przy przypowieściach 31, 10. napisał, a czego się od swéj gospodyni chodząc jeszcze do szkoły był nauczył: „Nic milszego nie ma na świecie, jak kochać niewiasty kto może“. Nie dziw przeto, że przy takim usposobieniu, które, rozumie się w zupełnéj stoi sprzeczności z ewangelią, wpisał sobie w biblią następującą modlitewkę, jak to sam luterski *Chrystyan Junker* w opisie życia Lutra opowiada:

O Boże, udziel nam w dobroci twojéj odzieży i kapeluszy,
I płaszczy i sukien, tłustych cieląt i baranów,
Wołów, owiec i krów, wiele niewiast, a mało dzieci! Amen!

Takie rozmyślania doprowadziły go do „jutrzenki Wittenbergskiéj,“ jak nazywa zbiegłą z klasztoru zakonnicę Katarzynę Bore, „do któréj się więcéj udaje niż do Pana swego Jezusa Chrystusa, chociaż wie, że ona za niego nie cierpiała.“ Mądre mu też potem przychodziły myśli do głowy. W mowach swoich stołowych bowiem, drukowanych w Eisleben, filozofuje i mędrkuje tak: „W pierwszym roku małżeńskiego stanu przychodzą szczególne myśli do głowy; kiedy sobie człowiek siedzi przy stole, pomyśli sobie: Przedtem byłeś sam, a teraz żeś w dwójkę. Kiedy się obudzi, widzi obok siebie dwa warkocze, których przed tem nigdy nie widział.“ W początku swego odstępstwa pisał do Melanchtona: „Palę się w wielkich płomieniach mego ciała, w ogólności zamiast się palić w duchu, palę się w ciele od rozkoszy, lenistwa, próżniactwa i ospalstwa.“ Ażeby zadowolnienie téj żądzy i złamanie świętych ślubów przed samym sobą usprawiedliwić, uczył na przekór Zbawicielowi i ś. Pawłowi, którzy do zachowania ślubów tylko łaskę i dobrą wolą za wystarczającą uważają, że „bez cudu nikt czystości zachować nie może“ i daje tego przyczynę, że „nasze ciało jest próżném ciałem niewiasty,“ i dla tego według zdania tego ewangelisty „straszną jest rzeczą, jeżeli ktoś bez niewiasty znalezion będzie w śmierci; bo cóż odpowie, kiedy Bóg zapyta: uczyniłem cię mężczyzną, gdzież jest żona twoja?“ Prawda że mówi później, że „tych puszcza bez niewiast, którym Bóg udzielił do tego łaski,“ bo mu zapewne się przypomniało, że przez swój sąd św. *Pawłowi* i innym apostołom złe przywitanie u bram

niebieskich gotuje; ale aby własny swój błąd zakryć bluźni daléj: „Ilu ich jest w papizmie, biorąc wszystkich razem, nie znalazłby się ani jeden, któryby aż do czterdziestego roku utrzymał się w czystości; mówią oni wiele o dziewictwie i świat chcą ganić, a sami aż pod uszy siedzą w błocie.“ Bluźnierca nie zmiarkował się, że przez to, iż dopiero w czterdziestym drugim roku znalazł swą „jutrzenkę“, sam siebie obwinia, że aż do czterdziestego drugiego roku nie żył w czystości i „siedział w błocie aż pod uszy.“ Albo to jest prawdą, a wtenczas byłoby to piękném*) przygotowaniem się na reformatora, albo też oskarzenie jego jest bezczelném *oszczerstwem*, a i taki przymiot apostolski szczególniéj do apostolstwa upoważnia! Ponieważ go w czterech ewangeliach nie ma, zapewne stać będzie w piątéj, pisanéj w tenczas, kiedy „jutrzenka Wittenbergska świeciła. Prawda że częstokroć przychodziły mu do głowy myśli rozsądne i sumienie odzywać się zaczęło: „Jakże często, mówi, pukało we mnie drzące serce, jak często karało mnie i jako najsilniejszy wyrzucało dowód: Jesteśli sam tylko mądry? nie maszże oprócz siebie nikogo? mająż wszyscy inni być w błędzie i tak długie w nim trwać czasy? Jakże? gdybyś ty sam błądził i tylu ludzi z sobą wciągnąć miał w błąd

*) Jest to zresztą najzwyczajniejszy sposób, w jaki poprawne wydania nowych oczyszczonych religii postępowych byt swój rozpoczynają. Najczęściéj powstaje najprzód grzech, potem opór naprzeciw karzącéj władzy duchownéj, a nakoniec odstępstwo z odpowiedniém usprawiedliwieniem, że dopiero osiągnięto poznanie czystéj prawdy — przez brudy zmysłowe, do których się gile zlatują, którzy w to wierzą. —

i na wieczne potępienie? Cóż czynisz? ty się opierasz *kościołowi*, o którym wyznajemy w składzie wiary: wierzę w święty chrześciański kościół. Tyś jest heretykiem i apostołem szatańskim, każesz przeciw ludowi bożemu, nawet przeciw samemu Bogu i Jezusowi Chrystusowi.“ Był to głos boży w tym człowieku, który na użalanie się starego Antoniego Muzy, że sam wierzyć w to nie może, co innym opowiada, odrzekł: Bogu dzięki i chwała, że innym ludziom to samo się dzieje, ja myślałem, że ja sam jestem takim,“ który zatem sam swéj własnéj wierzyć nie mógł ewangelii. Kiedy apostół Paweł popadał w pokuszenie, udawał się do Boga i Bóg zapewniał mu swoją łaskę. Luter uważał swoje zasłużone wyrzuty sumienia także za pokusę i w prawdzie djabelską, ku którego odpędzeniu dwa miał środki, zapewne z swéj piątéj ewangelii. O pierwszym środku mówi: „Kiedy djabeł przychodzi, i dysputuje ze mną i naprowadza mnie na różne dziwne myśli, powiadam mu: Całuj mnie w . . . . Bóg nie taki gniewliwy, jak powiadasz. Drugi nowoewangeliczny środek równie trafny jak pierwszy: Kto ma myśli djabelskie, mówi Luter, „temu szczerze radzę, żeby je rychło odpędził; niechaj wspomni sobie co rozkosznego, i *podpije sobie*“ i na inném miejscu: U mnię starego człowieka *mocny* trunek wypędza *pokusy*.“ Ś. *Piotr* 1, 5. powiada: „Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie,“ aby was czart nie pożarł, a ś. *Paweł* uczy, że „w winie jest nieczystota;“ ale oni jeszcze nie znali „piątéj ewangelii,“ a Luter wynalazł *czystą* ewangelią, który o sobie pisze: „że z żebraków czyni panów, z osłów doktorów, z łotrów świętych,

a z gnoju perły.“ Tak też z „mocnego trunku uczynił chrześciański *środek cnoty* i doszedł w tym względzie do pewnéj biegłości, czego ani u ś. *Piotra*, ani u św. *Pawła* spostrzedz nie można. Sławną jest bowiem walka Lutra z magistrem Eislebenem 1540, którego zaprosił na wieczerzę i „kiedy sobie każdy podochocił, kazał sobie Luter podać puchar, który miał trzy obrączki i pił z niego wino do *gości* i kiedy wszyscy *wypili*, przyszła kolej na magistra Eislebena, temu pokazał Luter puchar i rzekł: Magistrze Eisleben kochany, daję wam kielich z winem: aż do *pierwszéj obrączki* dziesięć przykazań, *aż do drugiéj* wiarę, *aż do trzeciéj* Ojcze nasz i cały katechizm. To wyrzekłszy wypił Marcin Luter kielich *do dna* (aż do kropli) i kazał go na nowo napełnić i dał magistrowi Eislebenowi, który otrzymawszy błękitne szkło, zaczął pić, lecz nie podobno mu było wypić aż do *pierwszéj* obrączki, dlatego postawił kielich i wzdrygał się patrzeć na niego. Wtedy odezwał się Marcin Luter: wiedziałem naprzód, że magister Eisleben umie wypić dziesięć przykazań, ale wierze, Ojcze nasz i katechizmowi da pokój.“ (Z mów stołowych Lutra*) Czemże naprzeciw takiéj *świętości* jest świętość *katolicka*, o któréj też Luter piękny sąd wydaje, gdy mówi: „Wszystka ich świętość zależy na tem, że wiele poszczą, modlą się, pracują, umartwiają, twardo sypiają i odziewają się, którą to świętość ka-

*) Zarzucano mi podobno, że przytaczanie mów stołowych Lutra nie jest w swojém miejscu. Aleć one właśnie najlepiéj dowodzą usposobienia tego człowieka, który tyle nasiał przekleństwa.

żdego czasu wypełniać może pies i świnia.“ Zaledwo nie wysunęło mi się, fuj do licha! ale bardzo słusznie ci święci katolicy pościli, jak *Chrystus*, modlili się, jak *Chrystus*, — ale o pucharze *trzypiętrowym* nic nie wiedzieli i trzymali się jeszcze „staréj ewangelii,“ która naucza: „Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach: nie w łożach i niewstydliwościach.“ Rzym. 13, 13. Taką staroświecką świętość apostolską, o któréj ś. *Paweł* mówi także w liście do Żydów 11, 37. mogą według Lutra, który się ustami Chrystusa nazywa, „pies i świnia“ codziennie wykonywać. Nad *świętością* zatem Lutra *w słowach* mniéj się już dziwić będziemy, a jeżeli o nich w czterech ewangeliach nic nie znajdujemy, wiemy, że one pochodzą z piątéj napisanéj przez „ewangelistę“ Lutra. Powiedziawszy że „wszyscy zwodziciele roty i sekty są same wcielone djabły,“ co sobie dobrze spamiętajmy, wyraża on się o tych wszystkich, którzy mu się sprzeciwiają w następujący bezwstydny sposób. Do Henryka VIII. n. p. tak się odzywa: „Ty błaźnie nie powinieneś prędzéj pisać książki, dopóki nie usłyszysz p . . . . . staréj świni; wtenczas powinieneś pysk otworzyć i zawołać: Dzięki ci piękny słowiku, bo słyszę text, który jest dla mnie.“ *Żydów* nawracał w ten sposób: Fuj wam tu i tam i gdziekolwiek jesteście, wy przeklęci Żydzi, wyście nie warci, żebyście na biblią z wierzchu patrzeli, i . . . . . Powinniście tę czytać, którą ma świnia pod ogonem . . . . *O jurystach*, którzy Lutra fałszywym prorokiem nazywali, pisze on: „Każdy jurysta jest albo *kiep* albo *osieł*, który nic nie rozumie o rzeczach boskich. A gdyby

jurysta chciał o nich rozprawiać, powiedz mu: Słuchaj chłopcze, jurysta o tem mówić nie powinien, chyba gdy świnia p.... wtenczas powinien powiedzieć: Dzięki ci, kochana babuniu, już dawno nie słyszałem kazania (luterskiego?)“ Na papieża bluźni Luter nazywając go antychrystem, zamaskowanym i wcielonym djabłem i nadużywa nawet saméj modlitwy Pańskiéj wołając w sposób przebrzydły: Niechaj będzie bluźnione i przeklęte imię papieża, niech się przepadnie królestwo jego .... Gdybym nie wiedział, że modlitwa moja wysłuchaną będzie, niechajby się djabeł modlił na mojém miejscu.“ Tak mówi Luter, któremu zaręczyć możemy, że z *taką* modlitwą djabeł najzupełniéj się zgadza i codziennie ją w piekle z swoimi pomocnikami odmawia. Jego straszliwych bluźnierstw na kościół nie podobna nam przytoczyć; jedno tylko nadmienimy. Luter pisze: Im świętszym byłem w papizmie, tém zaślepieńszym i tém lepiéj cześć djabłu oddawałem.“ Nie jestże to niegodziwość bez granic? Cóż mamy powiedzieć o jego bluźnierstwach na kardynałów i biskupów, o których mówi „że przysięgają, iż djabłu służyć będą?“ albo gdy w piątéj ewangelii swojéj zakonników nazywa godnemi jéj wyrazy „strasznemi zwierzętami prostemi i próżnemi oślemi głowami, ogierami, sługami brzucha, którzy wszyscy do djabła, swego zakonodawcy idą?“ Nie będąc ciekawi, dokąd poszły *wiarołomne mnichy*, słuchajmy jakiéj trąby użył Luter naprzeciw zbuntowanym chłopom, którzy w rzeczy saméj zasługiwali na karę, ale naprzeciw którym on nie miał najmniejszego powodu żądać krwi rozlewu, ponieważ jego nowa nauka

i podburzające pisma były także przyczyną ich obłąkania. Oni sobie tylko „wolność ewangeliczną“ na swój sposób wykładali. Jednakże Luter pisze naprzeciw nim: „Tak dziwne obecnie nastały czasy, że każdy książe rozlewem krwi może sobie łatwiéj zasłużyć niebo, jak inni przez modlitwę; dla tego, kochani panowie, pomóżcie tu. Żgaj, bij, duś każdy kto może.“ Późniéj chlubił się jeszcze z tego: „Ja Marcin Luter wszystkich zbuntowanych zabiłem chłopów; ponieważ ja ich zabijać kazałem, wszystka ich krew na karku moim, ale ja ją zwracam Panu Bogu, bo on mi tak mówić rozkazał.“ Co za zaślepienie! O *Zbawicielu* naszym pisze Luter „Bóg dopuścił na niego bluźnierczą pokusę tak dalece, że Ojcu plunął prosto w twarz, z któréj uczynił djabła; dla tego też Chrystus krwawym oblał się potem.“ Nie jestże to straszliwém bluźnierstwem. „Kochani *apostołowie*,“ powiada daléj, „byli dobrzy prości ludzie, a tém samém grzesznicy i dobrzy, nieokrzesani, wielcy figlarze.“ Jeżeli w ten sposób apostołów traktuje, tém gorzéj jeszcze *Mojżesza*, o którym pisze: „Mojżesza miéj w podejrzeniu jako największego heretyka“. Kto w taki sposób śmie mówić o prawodawcach i apostołach *bożych*, czegoż się po nim spodziewać, gdy mówi o *ojcach świętych* kościoła katolickiego? O świętym *Hieronimie* pisze Luter: „Hieronim nie powinien być policzony pomiędzy nauczycieli kościoła, bo on jest heretyk.“ I czemuż to? „Nie znam żadnego,“ odpowiada Luter, „pomiędzy nauczycielami, któryby mi był tak nieznośny, jak Hieronim — ponieważ pisze *tylko o postach i panieństwie*“. Otóż macie! Według

Wittenbergskiéj ewangelii jest to rzeczywiście herezya wielka! Dla tego zakonnic nie nazywa inaczéj jak „oblubienicami djabelskiemi“.*) „Albowiem“ uczy ewangelista Wittenbergski, „żaden człowiek nie jest do czystości stworzony, ale wszyscy bez wyjątku stworzeni jesteśmy, aby płodzić dzieci i znosić trudy małżeńskiego pożycia.“ Jak dalekim był jeszcze od téj ewangelii *Jan* święty, który sam żyjąc i umierając w panieństwie, w objawieniu swojém 14 wspomina o stu czterdziestu czerech tysiącach ludzi, mających na czołach napisane imię Boga, i przed barankiem Bożym sami tylko nową pieśń śpiewać mogących o tych którzy się z niewiastami nie pokalali, albowiem dziewicami są i chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie! Lecz Luter umie sobie dać radę. Ponieważ mu objawienie ś. *Jana* stoi w drodze, poucza nas: „Téj księgi nie uważam ani za apostolską, ani za prorocką; nie mogę poznać, że ona od Ducha ś. wyszła; duch mój nie może się do téj księgi zastósować.“ Przez to wyznaje zatem, że duch *jego* nie zgadza się *z Duchem ś.* tajemnego objawienia. Wierzymy temu zupełnie. Duch jego i z Pawłem ś. nic nie ma wspólnego, uczy bowiem Luter: „Żaden człowiek nie jest stworzony do czystości;“ ś. Paweł zaś naucza 1., Kor. 7.: „Dobra jest rzecz człowiekowi, jeżeli niewiasty nie zna.“ W końcu nadmieniamy jeszcze, że Luter, który poprzysiągł, że jako „doktor nie będzie uczył żadnych przez kościół potępionych nauk“, trwał

*) Winszujemy mu powinowactwa, boć i on połączył się z „oblubienicą djabelską.“ —

uporczywie w odszczepieństwie swojém i o ile wiadomo z złością i z pobudzaniem do nienawiści naprzeciw papieżowi zszedł z tego świata. Przytaczając zaś sceny z jego życia i wyjątki jego postępowania opuściłem umyślnie jego *najstraszniejsze bluźnierstwa i bezecne dowcipy*. Już to bowiem, cośmy słyszeli, wystarcza, aby poznać w nim zupełny brak świętego usposobienia, które narzędziom Jezusa Chrystusa musi być właściwe. Nadto Luter grubo się pomylił *w wierze* i nie może żadną miarą uchodzić za „nauczyciela *czystego* słowa bożego.“

27. Niektóre, lecz nie wszystkie grube błędy naprzeciw ewangelii Jezusa Chrystusa z pism Lutra wyjęte i osądzone.

1. *Luter* naucza: „Wiara *sama* zbawia“; *Chrystus* zaś uczy przeciwnie: „Nie każdy który mi mówi, Panie, Panie, wnidzie do krélestwa niebieskiego. Wiele ich rzecze mi dnia onego, Panie, Panie, iżaliśmy w imię twoje nie prorokowali, i w imię twoje czartów nie wyganiali, i w imię twe wiele cudów nie czynili? A tedy wyznam im, żem was nigdy nie znał: Odstąpcie odemnie, którzy nieprawość czynicie.“ „A chcesz wiedzieć o człowiecze próżny, iż wiara bez uczynków martwa jest? Albowiem jako ciało bez ducha martwe jest: tak wiara bez uczynków martwa jest. I czarcić wierzą i drzą.“ Mat. 7, 21—22. Jakób, 2, 20, 26, 19.

2, *Luter* uczy, że „niewiara *sama* potępia“; pisze bowiem do *Melanchtona:* „Dosyć, żeśmy przez boga-

ctwo Pana poznali baranka bożego, który gładzi grzechy świata. Od niego nie odłączy nas żaden grzech, chociażbyśmy tysiąc razy w jednym dniu popełnili porubstwo i zabójstwo.“ Przeciwnie zupełnie uczy *Chrystus* z *prawdziwymi apostołami* swymi, że nie tylko *niewiara*, ale i *miękkość* i *niemiłosierdzie* (bogacz, sługa niemiłosierny), *lenistwo w dobrém* i *lekceważenie łaski*, (przypowieść o talentach, o mądrych i głupich pannach), że *wielka wewnętrzna bezbożność* (porównanie uczonych z pobielonemi grobami), że nietylko *zabójstwo*, ale nawet *ciężka obraza bliźniego* (a ktoby rzekł głupi... winien będzie ognia piekielnego), że *opuszczenie potrzebnych uczynków miłości bliźniego* i wiele innych ciężkich grzechów potępiają: „Idźcie odemnie przeklęci“, mówi Chrystus do *niemiłosiernych*, „w ogień wieczny. Albowiemem łaknął, a nie daliście mi jeść: pragnąłem, a nie daliście mi pić.“ Mat. 25. „A jawne są uczynki ciała, które są porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne. O których opowiadam wam, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią.“ Jakób 5, 19—22. A zatém każdy grzech ciężki potępia!

3. *Luter* zachęca w swojém zuchwałém zaufaniu *Melauchtona:* „Grzesz mężnie, ale wierz jeszcze mężniéj.“ Natomiast uczy i napomina Chrystus: „Nic nieczystego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego.“ „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest.“ „Nie grzesz więcéj, aby ci się co gor-

szego nie przytrafiło.“ A *Piotr* ś. z zastępem prawdziwych apostołów napomina: „Proszę was, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy: Mając obcowanie wasze dobre między pogany.“ 1. Piotr 2, 11—12. *Ś. Paweł* uczy: Kto sieje na swém ciele, z ciała też żąć będzie... A przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcéj domownikom wiary.“ Galat 6, 8—10. Jak różném od tego napomnienie Lutra: „Grzesz mężnie!“ Nie dziw zatém, że zwolennicy jego wskutek tego napomnienia, tak się zepsuli, iż Luter sam pisał: Wszyscy nazywamy się uczciwymi i czcigodnymi, a nie mamy tyle uczciwości, honoru i wychowania, ileby komar uniósł na ogonie.“

4. *Luter uczy* „że dziesięć przykazań bożych nas chrześcian nic nie obchodzą, tylko żydów, że sobie z gróźb Mojżesza nic czynić nie należy, który gorszym jest od papieża i djabła“;

Chrystus zaś uczy, że Mojżesz o nim napisał, iż nieprzyszedł znosić zakonu, ale go wypełnić.

5. *Luter* nauczał: „Człowiek utracił przez grzech *wolną* wolą.“ Przeciwnie *Chrystus z gronem prawdziwych apostołów swoich* wszędzie zwraca się do *wolnéj woli* ludzkiéj; Bóg nie *przymusza* ludzi do zbawienia, ale *zaprasza;* mogą obrać wodę lub ogień, jak mówi Duch święty; a zatém i grzesznicy mają wolną wolą i grzeszą dobrowolnie, a *Luter* zbłądził.

6. *Luter* naucza: „że *dobre uczynki* do zbawienia nie potrzebne“, ponieważ, powiada, droga do nieba jest wązka; musisz być cienkim, jeżeli się chcesz dostać

do niego; ci którzy jak brat Jakóba okryci są muszlami, nie przecisną się. Jeżeli przyjdziesz z miechami od chmielu pełnymi uczynków, musisz go odrzucić; inaczéj nie przeciśniesz się.“ Baje on nawet, „że pismo ś. tam gdzie dobre uczynki *nakazuje*, rozumieć trzeba, że ich czynić *zakazuje*.“ Tę herezyą *Chrystus i ewangelia jego wszędzie potępiają*. Zob. także 2. Piotr 1, 10.

7. *Luter* napisał: „Człowiek pobożny grzeszy we wszystkich dobrych uczynkach; dobry uczynek choć najlepiéj wypełniony jest przecie codziennym grzechem.“ *Chrystus* i apostołowie żądają przeciwnie i wyraźnie *dobrych uczynków* i *godnych owoców* pokuty i przyrzekają za nie żywot wieczny. Według nauki Lutra czyniliby „codzienne grzechy przykazaniem i imby tę nadgrodę przeznaczali!!

8. *Luter* mówi w swoim wykładzie listu do Galatów 5: „Jeżeli ci się wspomni, że Chrystus jest *sędzią*, który od ciebie żądać będzie rachunku, jakeś twe życie przepędził, wiedz jako rzecz pewną i prawdziwą, że to nie Chrystus, ale prawdziwy żarłoczny djabeł.“ To szalone bluźnierstwo potępia *Chrystus* w ewangelii o sądzie Mat. 24., w przypowieści o włodarzu, Mat. 18. a *apostołowie* uczą w wyznaniu wiary: „Ztamtąd przyjdzie, sądzić będzie żywych i umarłych.“

9. *Luter* pisze: „Kościół Chrystusa stał się babylońską nierządnicą i taka przed tem panowała tam ciemnota, że nikt już nie wiedział, co jest Bóg, co Chrystus, co wiara, co dobre uczynki, co grzech, co świat, co niebo, piekło i djabeł.“ Na tém namacalném *kłamstwie* i *oszczerstwie* poprzestajemy i kto nie stracił zu-

pełnie rozumu, pozna, że człowiek, który tak grubo błądził w nauce wiary i obyczajów naprzeciw prawdzie, nic nie ma wspólnego z ewangelistą Chrystusowym, przypominając sobie przytém słowa pisma ś. 2. Tymot. 3: „A wiedz to, iż w ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierce którzy odstąpią od wiary (1. Tymot. 4.) „*Wiele ich naśladować będą rozpusty ich, przez które droga prawdy będzie bluźniona*“ (2. list ś. Piotra.) Przynajmniéj mniemani poprawcy katolickiego kościoła w bluźnierstwie do takiego doszli stopnia mistrzostwa, że się dziś wstydzić potrzeba czytać i przepisywać ich bluźniercze mowy. Tego przymiotu ni cienia jednego nie spostrzegamy u prawdziwych posłańców Boga, którzy przeciwnie z świętością życia łączyli zarazem owo oświecenie przez Ducha świętego, za pomocą którego wszędzie i zawsze prawdy Chrystusowéj nauczali, a nie zmieszali ewangelii z rozlicznemi błędy, jak się to przy buncie naprzeciw „jednemu świętemu kościołowi katolickiemu“ stało. Gdzie zaś zachodzi *błędna wiara*, tam nie może być *czyste* słowo boże. Że Luter ciężko zbłądził, sami potomkowie jego przyznali, odrzucając bardzo wiele nauk jego. A przecież mimo to rozdział z *grubych błędow* powstały, ma być usprawiedliwiony? Ja myślę, że gdzie *przyczyna* potępienia godna, to tém samém i *skutek*, a protestanci, którzy bynajmniéj nie są już luteranami, ponieważ się nauki *luterskiéj* prawie całkiem wyparli, obowiązani są powrócić do katolickiego kościoła. Nawet wtenczas uczynić to obowiązani, gdyby jeszcze uznawali powagę

Lutra; albowiem Luter sam potępia siebie i odszczepieństwo swoje i przyznaje kościołowi we wszystkich punktach, które protestantów od nas rozłączają, słuszność, mianowicie wtenczas, kiedy z innymi odstępcami czasu swego był w niezgodzie.

28. Luter nawracający luteranów do kościoła katolickiego.

I. KOŚCIÓŁ.

Zastanawiając się nad okrutną nienawiścią Lutra ku papieztwu i kościołowi katolickiemu, dziwną nam się wydaje rzeczą, gdy go widzimy czasem przechodzącego zupełnie na stronę katolicką i to nie tylko w początkach nieszczęsnego jego wystąpienia, ale i wtenczas jeszcze, kiedy już wiele lat upłynęło, jak rozdarł chrześciaństwo i pozrzucał za sobą mosty. Ta sprzeczność w nauce Lutra najlepszym jest dowodem, że nigdy nie doszedł do zupełnego przekonania o tém, co wierzyć potrzeba, że zatém żył w niepewności co do wiary, i dla tego też odpowiedzialność jego tém cięższą się staje. Jakże bowiem można być tak zuchwałym i oskarzać kościół o błędy i rozdzierać nieszytą Chrystusa sukienkę, jeżeli nie ma pewności, czego uczyć, a co odrzucić należy. Luter w swém własném sercu, w swych naukach nie doszedł do téj pewności i zaiste karygodną jest lekkomyślność, wierzyć takiemu człowiekowi i jego obrać sobie za przewodnika na drodze do nieba. Już wyżéj wspomniałem, że Luter sam często się lękał, czy nie błądzi i przez to nie wprowadza ludzi w błąd i na wieczne potępienie i że sam wyznał, że w to, co

sam drugich uczy, wierzyć, jak się należy, nie może. Kto zaś sam wierzyć w to nie może zupełnie, co mówi, nie może sobie rościć prawa do wiary w swoją naukę, tém mniéj, że sam tylko na własném opiera się zdaniu i sam sobie często się *sprzeciwia*. Tak się działo z *Lutrem*. Jeszcze w roku 1538, a więc w dwadzieścia jeden lat po swojém odstępstwie, pisze on *o kościele:* „Prawdą jest, że *w papizmie* jest słowo boże, urząd apostolski; od niego mamy pismo święte, także i chrzest, sakramenta i kazalnicę; ¡naczéj cóżbyśmy o tém wszystkiém wiedzieli? Dla tego u nich musi być wiara, chrześciański kościół i Duch święty.“ W roku 1541, a zatém pięć lat przed śmiercią swoją pisał: „Niebezpieczną i straszną jest rzeczą, słyszeć coś i wierzyć wbrew jednozgodnemu świadectwu wierze i nauce całego świętego chrześciskiego kościoła, co tenże przeszło tysiąc pięćset lat w całym świecie bezustannie uczył.“ Kto o tém wątpi, powiada Luter, „potępia nie tylko kościół święty chrześciański jako heretycki, ale i Chrystusa samego z wszystkimi apostołami i prorokami, którzy artykuł, który wymawiamy: „*Wierzę w święty chrześciański kościół* ustanowili i mocno utwierdzili, mianowicie *Chrystusa* Mat. 28, 20: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata, i ś. *Paweł* 1. Tymot. 3, 15: „Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy.“ Już w r. 1519 pisał Luter: „Gdyby w Rzymie tak rzeczy stały, aby lepiéj być mogło, to przecież ani ta ani żadna inna przyczyna nie byłaby tak ważną, i być nią nie może, iżby się od tegoż (rzymskiego) kościoła

oderwać i odłączyć było potrzeba.“ Tak mówi *Luter* i sam siebie osądza; *albowiem według własnego jego zeznania odłączył się od prawdziwego kościoła, który według jego wyrzeczenia, kłamać nie może, ponieważ ma Ducha świętego* i jest *ustami Boga.* Własne oskarżenie się Lutra tém jest widoczniejsze, że sam bluźnierstwo swoje na kościół katolicki, jako „babylońską nierządnicę“ następującém *prawdziwém* wyznaniem swojém potępia, nauczając w roku 1519: „Że kościół katolicki przed wszystkiemi innemi ma pierwszeństwo, nie ulega wątpliwości; w nim bowiem święty Piotr, Paweł, czterdziestu sześciu papieży i wiele set tysięcy męczenników krew swoją przelali, piekło i świat przezwyciężyli, że łatwo poznać *w jak szczególnéj Bóg kościół ten ma opiece.*“ Ten kościół, który Bóg w tak szczególnéj ma opiece, jak to z dziejów jego wyczytać można, ma swoją widzialną głowę w papieżu, a Luter, który go w złości swéj nazwał „antychrystem“, zapewne dla tego, że nie chciał zostać luteraninem, daje sobie sam w r. 1528 po karku, dając świadectwo prawdzie temi słowy: „Wyznajemy, że w papieztwie wiele jest chrześciańskiego dobra, ba *wszystko dobro chrześciańskie*.. i *prawdziwe chrześciaństwo*, nawet cała treść chrześciaństwa i wielu pobożnych wielkich świętych.“ Rozumie się samo przez się, że pod *antychrystem* nie może być ani wszelkie chrześciańskie dobro, ani prawdziwe chrześciaństwo z wielu świętymi. A zatém protestanci według słów Lutra powinni powrócić do *prawdziwego* chrześciaństwa, aby napowrót otrzymać *wszelkie chrześciańskie dobro*, od którego się odłączyli i aby naśla-

dować tych „wielu pobożnych wielkich świętych“, którzy w łonie kościoła katolickiego dla nieba zrodzeni w nim świętymi się stali.

II. BIBLIA ALBO PISMO ŚWIĘTE.

Chociaż biblia ze strony protestantów jak najgorzéj była traktowaną, a protestanccy professorowie zniżyli ją do utworu ludzkiego i księgi baśni, to przecież odważają się jeszcze ciągle odwoływać się na bibilią, któréj sami nie rozumieją, bo inaczéj nie mogliby być tak niezgodnymi naprzeciw kościołowi katolickiemu, od którego ją zresztą dopiero otrzymali, a który biblią posiadał od piętnastu wieków i takową wykładał, nim jeszcze protestantyzm w Wittenbergu przyszedł na świat. Luter odwoływał się na początku swego odłączenia się na *papieża*; potém, gdy tenże błędy jego odrzucił, na *lepiéj* zainformowanego papieża; a kiedy i ten „lepiéj zainformowany papież“ potępił je, na *powszechny synod kościelny*, a wreszcie naprzeciw papieżowi, powszechnemu synodowi i tym wszystkim, którzy, jak najsławniejsze *akademie*, dowiedli mu błędu, na *biblią*, którą znów tam gdzie mu była przeciwną, *okrawał* i *fałszował*, jak to np. list ś. Jakóba nazwał „słomianym listem“, ponieważ w nim apostół tak wyraźnie żąda dobrych uczynków, a na korzyść swéj błędnéj nauki o wierze, która ma *sama bez dobrych uczynków wystarczać do zbawienia*, dołączył do tekstu pisma ś. wyraz „*sama*“, a kiedy mu to *sfałszowanie* zarzucano, odpowiadał: „Tak ja chcę, tak rozkazuję“ Tym

sposobem stawił się jak poprzednio nad kościół, tak teraz nad biblią, a zatém rządził się *czystą samowolą*, która chce mieć słuszność, chociażby niesłuszność była wołającą do nieba. Tego rodzaju samowolą potępia kościół katolicki, który naucza, że pismo ś. jest wprawdzie słowem bożém, ale jedynie przez kościół nieomylnie wykładaném być może, ponieważ sam tylko kościół posiada całą przez Chrystusa objawioną prawdę i przez tegoż samego Ducha ś. bywa rządzony, pod którego natchnieniem pismo ś. napisaném zostało. W kościele i wprawdzie przez pierwszych jego wysłańców zbawienia powstały pisma nowego Testamentu; kościół sam znał ich znaczenie od samego początku, w kościele zatém, który w rzeczach wiary mylić się nie może, jest jedynie prawdziwy wykład pisma ś. możebnym; kościół też tylko sam zaręcza tak prawdziwość pisma ś. jako i boskość jego co do treści. Ztąd też to pochodzi zjawisko, że wszyscy od kościoła odłączający się heretycy wprawdzie wszyscy na pismo ś. się odwołują, ale wszyscy inaczéj je tłómaczyli i tłómaczą, sami sobie się sprzeciwiają i pismo ś. samowolnie psują i fałszują, aż w końcu pismo św. podobnie jak kościół lekceważą i na światło rozumu swego się odwołują, a tem samém na stanowisko pogaństwa wracają, które także miało „rozum“ ale bez „objawienia,“ i dla tego pomimo rozumu w religii bezrozumnie było głupiém. I Luter powoływał się naprzeciw kościołowi, którego słuchać potrzeba, na pismo ś. i utrzymywał, że „to jest straszliwie wielką wzgardą i występkiem naprzeciw pismu ś. i całemu chrześciaństwu, jeżeli kto

powiada, że pismo ś. jest ciemne i nie o tyle jasne, aby je każdy mógł zrozumieć, poznać swą wiarę i udowodnić: Nie masz na świecie jaśniejszéj i zrozumialszéj księgi nad pismo święte". Jest to najoczywistsze kłamstwo. Że pismo ś. nie jest tak jasne i dla każdego łatwe do zrozumienia, pominąwszy, że nie zawiera *wszystkiego* czego Chrystus nauczał, pokazuje się najwyraźniéj z niejedności tak nazwanych reformatorów kościoła; albowiem inaczéj je rozumiał Luter, inaczéj Kalwin, inaczéj Zwingli, inaczej Tomasz Münzer i zbuntowane chłopstwo. Wszyscy mieli *to samo* pismo św., a każdy znajdował w niém co chciał i czego obałamącona głowa żądała. Jeżeli wejrzymy do historyi protestantyzmu, natenczas obłęd, jakoby pismo ś. tak było zrozumiałem, iż każdy z niego prawdziwéj wiary nauczyć i udowodnić ją może, dopiero nam się śmiesznym okaże. Protestantyzm jest bowiem *ogromném pobojowiskiem prawd chrześciańskich*. Z biblią w ręku i głupotą w głowie zaprzeczono bóstwa Chrystusowi, tróistości i osób jednego Boga, grzechu pierworodnego, koniecznéj potrzeby wiary i sakramentów, piekła i nieba, sądu i zmartwychwstania, jednem słowem wszystkich prawd chrześciańskich i pismo ś. samo odarto z boskiego jego charakteru. Tak to jasném zatem było pismo ś., że wszystkie błędy do pisma ś. wprowadzano i znów wyrzucano i że niekiedy o jedném pojedyńczém wyrzeczeniu sta ogłaszano tłomaczeń, nie mogąc dojść, które z nich *prawdziwe*. Luter przyznawał niekiedy naprzeciw *przeciwnikom swoim* błędne swe zdanie o przezroczystéj jasności pisma ś. i pisał w r. 1538: „Biblia

jest w rzeczy saméj czystą małmazyą (wino rzadkie), nawet prawdziwém zbawiennem lekarstwem i przysmakiem; ale kiedy *nieczyste robactwo* dostanie się do niéj i swemi jadowitemi przez djabła poddanemi myślami z niéj czerpie, wyrzuca z siebie zamiast małmazyi samą truciznę; dla tego kacerstwo i fałszywa nauka znikąd inąd jak tylko z pisma ś. bywa czerpaną.“ Nie przeczymy temu wcale; prawdą jest bowiem, że *fałszywe* tłomaczenie pisma jest zwolennikiem wszystkich kacerstw, a jeżeli nie uznaje się kościoła, który fałszywe tłomaczenie pisma potępić a prawdziwą naukę naprzeciw złemu jéj rozumieniu bronić może, wtenczas całe chrześciaństwo rozwiązać się musi w same kacerstwa i odszczepieństwa. Luter bowiem nie ma większego prawa, uważać *swego* tłomaczenia pisma za prawdziwsze od Kalwina i wszystkich innych sekciarzy. Jedna sekta musi zatem pozostawić drugą przy swojém zdaniu, a wszystkie razem wzięte niczem udowodnić nie mogą, że która z nich pismo ś. dokładnie zrozumiała. I oto mamy przed sobą zamieszanie, w którém żaden człowiek nie wie już, co jest *prawdziwa*, a co *fałszywa* wiara. Takiéj *niewiadomości* w wierze nie chciał mieć Zbawiciel nasz, który uczy, że wiara *prawdziwa koniecznie* do zbawienia *potrzebna*. Dla tego też ludzi nie odsyła do *pisma ś.*, które każdy według woli i głupoty źle zrozumieć może, lecz do kościoła „filaru i utwierdzenia prawdy“. Kościół uczy, czego w podaniu ustném i piśmie ś. od początku uczono, i kościół tylko sam mając Ducha ś. może zapewnić, jakie jest *prawdziwe znaczenie* nauki pisma świętego.

Nie zakazuje on dzieciom swoim czytać pisma ś., ale tylko zakazuje tłomaczyć je *samowolnie*, zakazuje *fałszywych* biblii, do których dostało się „brzydkie robactwo,“ używać, aby się nie nauczyły zamiast „małmazyi wyrzucać z siebie truciznę.“ Kościół bowiem obowiązany jest bronić dzieci swoje szczególniéj od zatrucia przez heretyków, i mając przed sobą protestantyzm przez trzysta lat, nie miał zaiste powodu zwolnić swéj czujności, widząc straszne spustoszenie w wierze tych, którzy od niego mimo gróźb boskich odpadli i z rozpuszczonemi żaglami do niedowiarstwa zdążają. Tak się mści *nieposłuszeństwo ku kościołowi*, na który samo pismo ś. jako na nauczyciela świata wskazuje. Czemuż nie słuchają ludzie *pisma ś.*, które tak wysoko stawiać się zdają? Tam nie stoi: „Kto nie czyta pisma św. niechaj będzie jako poganin i celnik,“ tylko: „*Kto kościoła nie słucha, niechaj będzie jako poganin i celnik.*“

III. CZEŚĆ I WZYWANIE ŚWIĘTYCH.

Protestantyzm wykreślił z katechizmu swego cześć i wzywanie świętych, podobno z czystéj obawy, aby przez to nie stała się ujma Panu Bogu w boskiéj czci jego, gdy im się cześć oddaje i pośrednictwa ich do Pana Boga wzywa. My katolicy nie wierzymy w taką ujmę; jeżeli bowiem Pan Jezus o uczniach swoich mówi: „Kto was słucha, mnie słucha,“ wierzymy stósownie do słów jego, że czcząc świętych jego, jego czcimy. Czcimy ich zaś jako przyjaciół Boga, jako

wzory cnoty, którą sobie za łaską Jezusa Chrystusa zjednali. Kto nie czci świętych Pańskich, nie czci Boga, cnoty, co w obu razach sprzeciwia się rozumowi. Przytem czcząc świętych naśladujemy tylko Boga, który sam czcił świętych i cudami ich uwielbiał, na dowód, że mu są przyjemnymi. Kto zaś słucha *słowa* bożego i *przykład* boski naśladuje, ten jest prawdziwy chrześcianin, którego obowiązkiem jest, stać się Bogu podobnym. Jeżeli zatem protestanci cześć świętych odrzucają, bardzo nierozumnie sobie postępują dla tego, że tu na ziemi wysoko cenimy ludzi, którzy często dalekimi są od doskonałości, pozdrawiamy ich z uszanowaniem, kłaniamy im się i obsypujemy ich rozmaitemi oznakami czci i szacunku. W tym względzie protestanci nie okazują się bynajmniéj skąpymi. Czemuż ma być wolno czcić ludzi na ziemi, a nie wolno oddawać czci świętym w niebie? Zdaje się zupełnie, jak gdyby się świętych lękano. Może ludzie odrzucający cześć świętych boją się, aby się za świętymi nie stali, stawiając sobie bezustannie wzory chrześciańskiéj doskonałości przed oczy i zapatrując się na nie ze zdumieniem i czcią? Ja myślę, że w tem żadne nie zagraża niebezpieczeństwo i mimo powszechnéj czci świętych niebo dość jeszcze wielkiém będzie, aby objąć naśladowców świętych. To sobie bowiem uważać trzeba, że cześć świętych nie powinna zależeć na słowach, ale na naśladowaniu ich w życiu. Cnoty świętych naśladować trzeba, uczy kościół katolicki. I możeż rozsądny chrześcianin mieć coś przeciw temu? Nie; i dla tego protestanci sfałszowali nasamprzód naukę katolicką, aby

z niéj utworzyć karykaturę na ochydzenie kościoła katolickiego. *Oszukaniem świata i kłamstwem* jest jakoby katolicy świętym cześć boską oddawali. Czyż ten, kto *czci króla, cześć mu oddaje boską?* Powiedz mi, jestże to niezmierzone głupstwo, albo niezgłębiona niegodziwość, jeżeli w katechizmie protestanckim w Frankfurcie nad Odrą w r. 1676 wydanym, na pytanie *o pierwszém przykazaniu*, następującą *jako katolicką* czytasz odpowiedź: „Nie samemu tylko Panu, Bogu twojemu, cześć boską oddawać powinieneś, ale obok niego Maryi, świętym aniołom, zmarłym świętym, ich relikwiom, figurze krzyża, krzyżowi samemu, ojcu świętemu papieżowi i wielu tym podobnym.“ Nie znaczy to to samo, jak nauczać, że katolicy są *bałwochwalcami*, ponieważ *stworzeniom cześć boską oddawają?* I nie stałoż się to djabelskie oszczerstwo wielokrotnie powszechną nauką protestancką, którą biedny lud uwodzono i od poznania prawdy go odstraszano? Chańba używającym tak brudnéj broni! Rozumie się, że na czele stawiają zwykle katolicką cześć ku *Matce bożéj*. My katolicy wiemy bowiem, że Bóg najświętszą Pannę, obrawszy ją za matkę dla jednorodzonego swego Syna uczcił i wyniósł nad wszystkich innych ludzi; wiemy, że ją przez *anioła* swego pozdrowił jako „łaski pełną;“ wiemy, że ją święta *Elżbieta* nazwała „błogosławioną między niewiastami;“ wiemy wreszcie, że ją Syn Boży czcił w życiu swém i w śmierci. Z tego powodu czcimy pomiędzy wszystkimi świętymi najwięcéj Matkę bożą i wypełniamy zupełnie odpowiednio pismu świętemu przepowiednią najświętszéj Panny: „Odtąd błogosła-

wioną mię zwać będą wszystkie narody.“ Jeżeli niekatolicy nie chcą należeć do tych narodów, niechajże idą *swoją* drogą! Ale naszą przez Boga i słowo jego utwierdzoną cześć ku Matce bożéj przez to ochydzać, że nas „o cześć boską Maryi oddawaną“ kłamliwie posądzają, chańba jest dla tych, którzy to czynią. Zbawienniejszą byłoby zaiste rzeczą, gdyby wraz z nami wypełniali proroctwo: „Odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.“ Sam *Luter* naucza ich tego, gdy w r. 1519 pisze: „że świętych (a zatem zapewne i Maryą) czcić i wzywać należy; bo któż temu zaprzeczyć zdoła, że Bóg jeszcze dziś widocznie przy ciałach i u grobów świętych przez święte imię swoje czyni cuda.“ Ponieważ tu Luter mówi także o „*wzywaniu*“ świętych, dla tego i w tym względzie potępia tych, którzy wzywanie świętych uważają za ujmę czci boskiéj. Nic rozsądniejszego nad to wzywanie, które też w najmniejszéj z pismem ś. nie stoi sprzeczności. Jeżeli bowiem według nauki ś. *Pawła* po chrześciańsku jest zupełnie wzywać żyjących współchrześcian o pośrednictwo i modlitwę, toć prawdziwie po chrześciańsku także, wzywać świętych w niebie, aby będąc w większéj u Boga łasce, za nami prosili. Że mają dla nas udział, tego się po ich większéj miłości spodziewać można; że o nas wiedzą, uczy sam Zbawiciel, gdy mówi, że aniołowie radują się w niebie nad grzesznikiem pokutę czyniącym. Święci zaś staną się równymi aniołom, powiada Chrystus Pan, a zatem wiedzą o naszych prośbach i westchnieniach, jak i aniołowie. Dla tego też Luter uczy w r. 1544, a zatem dwa lata przed śmiercią swoją,

na pytanie: „Cóż mamy począć z świętymi?“ co następuje: „To samo masz z nimi począć, jak sobie z bliźnim twym poczynasz. Jak do bliźniego mówisz: Proś Boga za mną, tak samo powiedz: „Mój święty Piotrze, módl się za mną. Nie zgrzeszysz, jeżeli ich tak wzywać będziesz.“ O Matce bożéj zaś pisze: „Marya nie chce być boginią; ona nic nie czyni, Bóg sam czyni wszystko. *Wzywać* jéj potrzeba, aby Bóg przez jéj wolą dał nam i uczynił, o co jéj prosimy; podobnie i wszystkich innych świętych wzywać należy.“ Jeżeli zatem wierzysz mówiącemu niekiedy bez namiętności Lutrowi, musisz i w tym punkcie zostać *katolikiem*.

IV. CZEŚĆ RELIKWII ŚWIĘTYCH.

Słyszeliśmy wyznanie Lutra, „że Bóg jeszcze dziś przy ciałach i u grobów świętych czyni cuda.“ Jeżeli ich zatem Bóg sam tak uwielbia, toć zapewne po chrześciańsku sobie postępujemy, jeżeli my katolicy szanujemy szczątki świętych, podobnie jak starodawni chrześcianie Smyrneńscy, którzy w drugim chrześciańskim wieku ciało męczennika i biskupa Polykarpa, jak piszą „wzięli, kosztowniejsze od drogich kamieni i szlachetniejsze od złota i w miejscu swych zgromadzeń religijnych złożyli.“ „A Pan, mówią daléj, udzieli nam szczęścia, że się tu (u ciała świętego męczennika) z radością i uniesieniem gromadzić będziem mogli, aby urodziny męczeństwa jego obchodzić ku pamiątce tych, których ono jeszcze czeka.“ Jak podówczas tak samo zupełnie i dziś każdy ółtarz katolicki jest miejscem, na którem szczątkom

męczenników cześć się oddaje, nad któremi się ofiaruje Baranek boży, którego oni w wierze i miłości aż do krwawéj śmierci naśladowali. Ta cześć *relikwi* św. jest, pominąwszy wszystkie dowody za nią przemawiające, potrzebą *chrześciańskiego* serca. Ci ludzie bowiem, których relikwie są szczątkami, byli wybranemi świątyniami Ducha świętego i walczyli walkę dobrą aż do końca nam ku świetnemu przykładowi a ku ozdobie kościoła i dobru całego chrześciaństwa. Jakże *chrześcianin* nie ma być przejętym czcią ku ich ciałom, które były narzędziami tych wielkich dusz i ku wszystkim ich szczątkom, które z osobami ich w ścisłym stały związku i przypominają nam je i niebieskie ich życie? Zaiste, lekceważenie relikwii męczenników i wyznawców Chrystusowych dowodzi braku chrześciańskiéj wdzięczności i chrześciańskiego uczucia. Takie lekceważenie z niechęci ku kościołowi katolickiemu mści się też codziennie. Ci bowiem, którzy relikwiom *świętych* czci odmawiają, nie tylko czczą szczątki po swych ojcach, matkach i przyjaciołach, co zupełnie jest słusznem, ale także wielkich ludzi świata, którzy sami nawet na szacunek nie zasługują i bynajmniéj nie byli szczególnymi dobroczyńcami chrześciaństwa. I tak spoglądają z głęboką czcią i pewną nieśmiałością na „loki i rękopisma“ Szylera, na „pachołek Goetego, „szlafmycę“ Wielanda, „krukiew“ Fryderyka II., „plamę z inkaustu“ Lutra w Wartburgu, którą wielu pobożnych zwiedza, a którą podobno od czasu do czasu odnawiają, a w roku 1841 został nawet w Steinbach pod znaném z wód mineralnych Liebensteinem wichrem

zdruzgotany „święty buk Lutra“ za wynadgrodzeniem kawałkami rozdzielany i założony handel relikwiami, którego kościół katolicki nie zna. Tak karze się sama niedołężność religijna. Nie mając relikwii świętych, chwytają się ludzie nieświętych, chociażby nawet pachołka albo drzazgi z drzewa, pod którem Luter niegdyś spoczywał. Z resztą cześć relikwii w znaczeniu katolickiém i zaufanie katolików w skuteczność przyczyny świętych Bóg sam przez objawienie w starym Testamencie usprawiedliwia, gdzie przez dotknięcie się kości proroka Elizeusza umarły zmartwychwstał, a i w nowym Testamencie dowiadujemy się, że przez kładzenie chust i pasów ś. Pawła na chorych, ustawały choroby i duchowie źli wychodzili. Dziej. ap. 19, 12. Z tego poznajemy, jak chrześcianie wszystko to, co pochodziło od świętych, w wysokiém mieli poważaniu, i jak Bóg tę cześć świadectwem cudów swoich pochwalał i utwierdzał. To potwierdzenie powtarzał Bóg cudownemi uzdrowieniami przy szczątkach świętych przez wszystkie wieki i potrzeba do tego bardzo wytartego czoła, aby w obec tylu wiarogodnych faktów drwić sobie z katolickiéj łatwowierności i głosić przed światem, że ci wszyscy udręczeni i chorzy, którzy u grobów świętych i za ich przyczyną przez Boga uleczeni zostali, tylko sobie to uroili i przez urojenie wyobraźni od chorób i szkód wolnymi zostali. Bóg dziś tak jest wszechmocnym, jak za czasów Elizeusza i Pawła, a święci jego równie mu są drodzy dotąd, jak dawniéj, a co jemu jest miłém i nam miłém być powinno, a przeto i ciała świętych, które niegdyś wskrzeszone podobnemi będą przemienionemu ciału Jezusa Chrystusa.

V. POKUTA.

Kościół katolicki uczy, że chrześcianin, który po chrzcie świętym przez grzech śmiertelny utracił łaskę boską poświęcającą nie tylko wzbudzić w sobie powinien wewnętrzny, głęboki, nadprzyrodzony t. j. z bojaźni i miłości pochodzący żal, ale nadto, aby tam gdzie może, przyjął godnie ustanowiony przez Jezusa Chrystusa sakrament pokuty, aby się uwolnił od winy i otrzymał odpuszczenie kar wiecznych. Protestanci tego sakramentu nie mają i przez to wyłączyli się z ustanowionego przez Chrystusa porządku, chociaż nic pewniejszego nie ma nad to, że Zbawiciel nasz postanowił sakrament *odpuszczenia grzechów*, przenosząc mieszkającą w sobie i przez siebie wykonywaną władzę odpuszczania grzechów na wybrany zastęp apostołów w owych słowach: „Weźmijcie Ducha świętego: Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są im zatrzymane.“ Jan 20, 22. Mat. 16, 19. Tym sposobem odebrali *apostołowie*, lecz nie inni wyznawcy Chrystusa przelaną na siebie rzeczywistą władzę i mogli prawomocnie jéj używać t. j. w imię i z polecenia Jezusa odpuszczać albo zatrzymywać grzechy, tak samo jak otrzymali od Chrystusa Pana władzę nauczania. Jak zaś nikt nie będzie tyle nierozumnym, aby miał wierzyć, że apostolski urząd nauczycielski mógł tylko sprawowanym być przez apostołów i tak długo, dopóki żyli, ponieważ Bóg chce, aby wszystkie pokolenia doszły do prawdziwéj wiary i wieczne osiągnęły zbawienie i dla tego urząd nauczycielski trwać musi na zawsze: tak samo niedorzecznościąby

było utrzymywać, że władza odpuszczania grzechów samym tylko apostołom osobiście na czas ich życia udzieloną być miała i z śmiercią ich się skończyła Jak urząd nauczycielski tak i władza odpuszczania grzechów ma trwać w kościele na zawsze, i tak pierwszy jako i drugą mają rzeczywiście ci, których apostołowie, lub, co to samo znaczy, kościół posłał, a na których pochodzące od Chrystusa pełnomocnictwo prawnie przeszło. Tylko tam, gdzie to przejście od apostołów na ich następców w urzędzie, a przez tych znów na innych ma miejsce i udowodnioném być może, tam tylko jest także jak prawdziwy urząd apostolski tak i prawdziwa władza apostolska, a w niéj moc odpuszczania lub zatrzymywania grzechów. Sobie samemu nikt téj władzy udzielić nie może, bo nikt sam siebie posłać nie może. Nikt nie ma władzy zostania ministrem, jeżeli téj władzy prawomocnie nie otrzymał. Tak też nikt nie może być ministrem Jezusa Chrystusa z zupełném jego pełnomocnictwem, jeżeli do tego przez niego lub jego namiestników nie został upoważniony. Z tąd wypływa jasno, że ci wszyscy, którzy nie zostali przez apostołów i ich prawych następców w kościele Jezusa Chrystusa posłani, ani z polecenia Chrystusowego nie każą, ani nie mają władzy udzielania godnego i skutecznego środków zbawienia przez Chrystusa wysłużonych a tem samém i sakramentu odpuszczania grzechów sprawować nie mogą. Czego kto nie ma, tego też dać nie może i dlatego też sekty, które się od kościoła odłączyły, i ten sakrament odrzuciły, ograniczając się na *zapewnianiu* swych zwolenni-

ków, że im Bóg grzechy odpuścił. Lecz na takiém pocieszaniu nader mało się zyskuje i nie potrzeba po nie udawać się dopiero do kaznodziei. Nędzny grzesznik potrzebuje rzeczywistego odpuszczenia i szuka apostołów, którzy go z ramienia Jezusa Chrystusa jako namiestnicy miłosiernego Boga udzielają, on szuka *łaski*, a nie objetnicy łaski. Temu zapobiegł Zbawiciel przez ustanowienie sakramentu pokuty w kościele swoim i tu tylko zupełną jest prawdą, co w składzie apostolskim wymawiamy: „Wierzę w grzechów odpuszczenie," które Jezus na krzyżu wysłużył i nam je przy godném usposobieniu serca w *pokucie* udziela przez swoje upoważnione apostolstwo i kapłaństwo. Luter jeszcze w roku 1546, a zatem w roku swéj śmierci wyznaje: „Że pokuta wraz z władzą odpuszczania, albo kluczem rozwiązania jest *sakramentem*, chętnie przyznajemy. Ona bowiem ma objetnicę i sprawia *odpuszczenie grzechów w imieniu Chrystusa*," Do tych zaś, którzy w protestancki dziś używany sposób bez sakramentu przez apostołów mającego być udzielanym odpuszczenia grzechów szukają, tenże Luter z następującém odzywa się w r. 1521. napomnieniem: „Chrystus mówi zupełnie wyraźnie, że klucze oddać chce Piotrowi; te same klucze, które sam ma, powierza Piotrowi, jak gdyby chciał powiedzieć: Czemuż się oglądasz ku niebu za mojemi kluczami? Nie słyszyszli, żem je oddał Piotrowi? Są one wprawdzie kluczami niebieskiemi, ale one nie są w niebie, jam tu na ziemi je zostawił; nie znajdziesz ich przeto w niebie, ani gdziekolwiek indziéj, ale je w ustach Piotra znajdziesz, tam je złożyłem.

Piotra usta są ustami mojemi, jego urząd mój urząd, jego związanie, moje związanie, jego rozwiązanie moje rozwiązanie, jego klucze, są moje klucze; innych nie mam, ani o innych nie wiem; co te zwiążą, jest związane, a co one rozwiążą, to jest rozwiązane ... Pozostań przy słowach Chrystusa, bądź pewny, że Bóg nie ma żadnego innego sposobu odpuszczania grzechów, jak przez słowo ustne, jak nam to ludziom rozporządził. Jeżeli nie szukasz odpuszczenia przez słowo (absolucyą), napróżno oglądać się będziesz na niebo za łaską, albo jak mówią za wewnętrznem oczyszczeniem.“ Jeżeli tak jest, a tak jest rzeczywiście według słowa i postanowienia Chrystusa, że nam odpuszczenie tylko w prawy sposób przez apostolską władzę rozgrzeszenia udzieloném być może, natenczas smutnym jest nader stan owych dusz nieszczęśliwych, które odpuszczenia grzechow nie na téj chrześciańskiéj ale wymyślonéj własnéj drodze szukają, my zaś katolicy powinniśmy Bogu bardzo dziękować za niewypowiedzianą łaskę, że *sakrament pokuty* jedynie u nas ważnie, skutecznie i prawomocnie bywa sprawowany i prosić go zarazem, aby w sercach błądzących raczył wzbudzić pragnienie za tym środkiem łaski, i powrócił ich kościołowi, w którym się uczestnikami tegoż środka stać mogą, ponieważ w nim tylko prawomocnie sprawowany bywa — *w kościele katolickim.*

VI. SPOWIEDŹ.

Chrystus Pan powierzając apostołom swoim moc odpuszczenia *albo* zatrzymania grzechów, uczynił ich

przez to samo sędziami nad grzesznikami, mającymi odbywać sąd sprawiedliwy i roztrzygać, kto ma uzyskać odpuszczenie, a kto go otrzymać nie może. Ten sąd poprzedzać zatem musi poszukiwanie i poznanie tego co sądzić należy, a ponieważ apostołowie i ich następcy nie są wszystkowiedzącymi, dla tego nie mogą odebranéj od Chrystusa władzy związania *albo* rozwiązania wykonać, jeżeli się grzesznik przed nimi nie oskarzy i stanu duszy swojéj nie objawi. Oskarzenie tylko ogólne, że człowiek zgrzeszył, nie wystarcza, ponieważ nie daje dostatecznego poznania rzeczy, aby można wyrzeć sprawiedliwy wyrok i nie pozwala apostołom Chrystusa usposobienia pokutnego, albo niepokutnego w taki sposób poznać, aby mógł sprawiedliwie rozwiązać *lub* związać. Z tąd też wyznanie albo spowiedź ze strony grzesznika przed kapłanem koniecznie potrzebna, aby mógł *sprawiedliwie* rozsądzić, komu grzechy odpuścić, a komu zatrzymać należy. Leży to już z resztą w pełnomocnictwie Chrystusowém. Jeżeli bowiem upoważnił apostołów do odpuszczania lub zatrzymywania grzechów, to w tém upoważnieniu zawarte jest przypuszczenie, że apostołowie grzechy znają, a tę znajomość daje im jedynie spowiedź, czyli wyznanie się przed kapłanem. Jak zaś *sprawiedliwymi* sędziami, tak i lekarzami dusz być powinni apostołowie, przepisując naprzeciw chorobie duszy skuteczne boskie środki. Jakżeby to zdołali, gdyby dokładnie nie znali choroby. Albowiem wyznanie: ja jestem grzesznikiem — bynajmniéj jeszcze poznać niedaje, coza grzesznikiem jest ten, który chce być uzdrowion. Wszakże i lekarz zawołany do chorego, wie przez

to, że ma przed sobą chorego. Lecz bezsumienny tylko szarlatan poprzestałby na tém i zacząłby bez wszystkiego leczyć, nie wiedząc wcale, jakiego rodzaju chorobę ma do usunięcia. Tylko poznawszy dokładnie rodzaj choroby przystępuje do przepisania *stósownych* lekarstw, od których pomyślnego spodziewa się wypadku. Tak samo i lekarz duchowny koniecznie wprzód poznać musi rodzaj choroby dusznéj, aby mógł odpowiednich użyć lekarstw, a nie na oślep przepisywać zupełnie niestósowne na uleczenie grzesznika środki. Tę diagnozę, czyli poznanie szczegółowéj choroby dusznéj dać tylko może sama spowiedź grzechów. Po tém co się powiedziało, wiemy dopiero, jak rozumieć mamy świętego Jakóba i Jana, z których pierwszy napomina: „Spowiadajcie się jedni drugim grzechów waszych i módlcie się jedni za drugimi abyście byli zbawieni,“ drugi zaś uczy: „Jeźlibyśmy się spowiadali grzechów naszych: wierny jest i sprawiedliwy (Bóg), aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiéj nieprawości.“ Jakób 5, 16. 1. Jan 1, 9. Jakoż znajdujemy *wyznanie* przed apostołem, spowiedź już za czasów apostolskich; albowiem gdy *Paweł* ś. przybył do Efezu, „wiele wierzących przychodziło, spowiadając się i opowiadając uczynki swoje, i wiele z tych, którzy się dwornością pazali, znieśli księgi i popalili przed wszystkiemi.“ Dz. ap. 19, 18. 19. Cóż mamy pomyśleć sobie, jeżeli odłączonym od na chrześcianom bezustanie odbija się o uszy *kłamstwo*, jakoby spowiedź do ucha— rozumie się samo przez się, że spowiedź uchem się słucha, a nie ustami lub nosem — jest wynalazkiem duchownych i że do-

piero w roku 1215 przez papieża Jnnocentego została chrześcianom narzucona! Nie podobno uwierzyć, aby to widoczne *kłamstwo* z saméj tylko *niewiadomości* pochodzić miało. Ale chociażby i tak było, to już taka niewiadomość straszliwieby chańbiła tego, który się z nią wysunął. Kiedyż to, pytamy tych zaślepionych, wynaleziono spowiedź, w którym roku, przez kogo? Wszakże wiadome są lata powstania wszystkich znacznych błędów, znani także ojcowie tych błędów. Czemuż nie mianoby wiedzieć i wynalazcy spowiedzi i roku tego wynalazku? Jest to rzeczywiście za grube kłamstwo z potrzeby, aby na podchwytujące pytanie katolickie nie zamilknąć zupełnie, a które to kłamstwo, jakoby Jnnocenty w roku 1215 spowiedź wynalazł, wielką wyrządziło chrześciaństwu szkodę. Za czasów Innocentego bowiem uchwalono na odbywającym się pod nim synodzie dla całego kościoła: „Każdy wierny chrześcijanin powinien przynajmniéj raz do roku z skruchą spowiadać się i w czasie wielkanocnym świętą kommunią przyjmować, inaczéj podpada klątwie kościelnéj.“ Czyż zatém wtenczas dopiero i przenajświętszy sakrament *ołtarza* wynaleziono, który owo rozporządzenie także w sobie obejmuje? Moglibyśmy tu rzucać żartobliwe pytania n. p. Czyli kaznodzieja ogłaszający z ambony, że tych, którzyby mu aż do bożego Narodzenia nie oddali dziesięciny, zaskarzy, wynalazł dziesięcinę dla tego, że ostateczny ku jéj oddaniu czas przeznacza? Byłaż dziesięcina już poprzednio i prawo jéj pobierania, albo zostałaż dopiero przez ogłoszenie czasu oddania jéj przez kaznodzieję wynaleziona i ustanowiona? Lecz na cóż

pytania, kiedy *fakta* mówią, które zaprzeczenie *boskiego* ustanowienia spowiedzi zbijają. *Oto niektóre dowody*! W rozporządzeniu przez Karóla Wielkiego wydaném w r. 801. po porozumieniu się z biskupami czytamy (capitular. 21.): „aby *kapłani* tym, którzy się popełnionych grzechów swoich *spowiadają*, z wielką czujnością odpowiednią nadawali pokutę.“ W siódmym wieku pisze *Beda Czcigodny*, który umarł r. 734, w homilii swojéj do listu ś. Jakóba: „Wielu przez grzechy duszy swojéj nawiedzeni bywają chorobami i śmiercią ciała. Jeżeli zatem chorzy są w grzechach swoich i *tych kapłanowi kościoła się spowiadają*, z całego serca je porzucają i poprawić się pragną, bywają im natenczas odpuszczane; *albowiem bez spowiedzi i przedsięwzięcia poprawy grzechy odpuszczone być nie mogą*.“ Równocześnie z Bedą w Anglii rozporządził *Chrodegang w Metz* we Francyi: „żeby jego lud wierny trzy razy do roku ustanowionemu nato kapłanowi grzechów swoich się spowiadał, przyczém nadmienia, że lepiéj jeszcze częściéj spowiadać się i napomina lud, aby żadnego grzechu z fałszywego wstydu nie zatajał, ponieważ *bez spowiedzi nie masz odpuszczenia grzechów*.“ (D Ach. Spec. tom I. cap. 32.)

Papież *Grzegórz Wielki*, (umarł r. 604.) w homili 26, c 20. do ewang. Ś. Jana pisze: „Patrzcież, oto uczniowie odbierają władzę świętego sądu, ażeby na miejscu Boga jednym grzechy zatrzymać, a drugim odpuścić je mogli. Miejsce apostołów zajmują w kościele biskupi. Co za wysoka godność a ciężka odpowiedzialność! Tajemnice sumienia wprzódy dobrze rozważyć należy, a po-

tem dopiero użyć władzy rozwiązania. Doświadczać potrzeba, jaka wina poprzedziła i jaka po niéj nastąpiła pokuta, aby wyrok sądu uwolnił od grzechów tych, których Bóg wszechmogący łaską wewnętrznéj skruchy nawiedził.“

Święty *Chryzostom* w piątym wieku napomina w „homilii swéj o niewieście Samarytance: „Naśladujmyż i my tę niewiastę Samarytankę, nie wstydźmy się wyznać grzechów naszych, jak się to niestety często pomiędzy nami zdarza .... Lecz kto się wstydzi odkryć *człowiekowi* grzechy swoje, i ani ich się *spowiadać* ani *pokutować* nie chce, tego grzechy w dzień sądu nie przed jednym lub dwiema, ale w obec całéj kuli ziemskiéj odkryte będą.“

„Wielu,“ pisze *Tertullian* w *trzecim* wieku, „unika spowiedzi jako objawienia samego siebie lub odkłada ją od dnia do dnia więcéj o swój wstyd, niż o swoje zbawienie dbali .... Jeżeli coś ukryjemy przed wiadomością ludzką, to przecież przed Bogiem ukryć tego nie możemy.“

Wreszcie, opuszczając innych, przytaczamy słówa ucznia apostolskiego *Klemensa*: „Dopóki jesteśmy na świecie, musimy się ze wszystkich grzechów, któreśmy w ciele popełnili nawrócić, abyśmy od Pana uratowani zostali, kiedy jeszcze mamy czas do pokuty. Albowiem jak z świata zejdziemy, nie możemy się *spowiadać* i czynić *pokuty*.“

Tym sposobem stawamy w czasach *apostolskich*. *W wszystkich* wiekach widzimy naukę o konieczności spowiedzi; kiedyż ona przeto została wynaleziona? Czyż apo-

stołowie byli jéj wynalazcami? Ale to jest bluźnierstwo naprzeciw nim. Zkąd zatém pochodzi nakaz spowiedzi? Mistrzem i nauczycielem apostołów jest *Jezus Chrystus*. Od niego on pochodzi, jak to pismo ś. dostatecznie napomyka, albowiem z udzielonego przez Zbawiciela apostołom pełnomocnictwa wypływa konieczność wyznania ze strony grzesznika, aby władza wiązania i rozwiązania wykonywaną być mogła. A wykonywaną być musi koniecznie; bo nacóżby była daną? Gdyby odłączeni od nas to tylko przyjąć chcieli, co w pismach sprawców tegoż odłączenia naprzeciw kościołowi katolickiemu napisano, musieliby według *Lutra* samego przyjąć spowiedź; uczy on bowiem jeszcze w r. 1521, a zatem w cztery lata po swojém odłączeniu się: „Bolesną byłoby dla wszystkich chrześcian rzeczą, gdyby nie było *tajemnéj spowiedzi* i powinni z serca dziękować Bogu, że nam jest dozwoloną i utrzymaną. Tajemna spowiedź jest skarbem łask, w któréj Bóg podaje miłosierdzie i odpuszczenie grzechów . . . . Dałby Bóg, aby było w używaniu spowiadanie się publiczne przed całym światem tajemnych grzechów, jak to Augustyn czynił. O Boże! jakbyśmy prędko stali się ludźmi pełnymi łaski . . . . I dla czegoż się przed jednym człowiekiem o tyla wstydzimy, kiedy w smierci ten wstyd ponosić będziem musieli przed Bogiem, wszystkimi aniołami i djabłami, wtedy nam tysiąc razy trudniéj pójdzie.“

Nawet w roku ostatnim swego życia 1546 pisze *Luter:* „Przed *Bogiem* trzeba się wszystkich grzechów wyznać winnym, nawet tych, których nie poznajemy. Przed spowiednikiem zaś powinniśmy tylko te grzechy

wyznać, które wiemy i w sercu czujemy.“ Uczy on nawet koniecznéj potrzeby *kapłańskiego rozgrzeszenia*, gdy mówi: „Kiedy ktoś swoje grzechy i winy z niewiadomości kapelanom zataja i zostaje rozgrzeszony i przypuszczony, ten niech to weźmie na swoje sumienie, bo wtenczas słudzy kościoła są uniewinnieni.“ Czyż tu Luter nie mówi po katolicku i tak, jak kościół boży zawsze przemawiał? Cóż zatem zdoła usprawiedliwić odrzucenie spowiedzi? Kłamstwo bowiem, jakoby była wynalazkiem kościoła, dostatecznieśmy wyjaśnili, tak, że je każdy rękami namacać może. Jakże się zatem rzecz ma z *zbawieniem duszy*, nie mając i nie używając tego *chrześcijańkiego* środka zbawienia? Cóż znaczy i pomoże uspakajanie własnego sumienia, gdzie przykazanie Boga tak jest wyraźne? „Nie daj się uwieść,“ mówi Luter, „faryzeuszowską gadaniną, którą się niektórzy sami błaźnią, jakoby człowiek mógł odpuszczać grzechy, który przecież łaski dać nie może, ani ma Ducha świętego. *Pozostań ty przy słowach Ckrystusa* i bądź pewien, że Bóg nie ma innego sposobu odpuszczania grzechów, jak tylko ustne słowo (absolucyą), jak nam to ludziom nakazał.“ Jeżeli zatem Bóg nie ma innego sposobu jak ten, że przez jego upoważnione sługi grzechy w imię jego odpuszczanemi i zatrzymywanemi bywają, i jeżeli do tego boskiego sądu i wyroku potrzeba wyznania, jasną jest rzeczą, że ci sprzeciwiają się rozporządzeniu boskiemu, którzy się od spowiedzi usuwają. Cóż zatem wybierasz? Posłuszeństwo ku Bogu — albo wieczną jego karę?

VII. DALSZY CIĄG O SPOWIEDZI.

Czemuż to ludzie tak się lękają spowiedzi? Mają tak czyste sumienie, że nic nie znajdują, czegoby się spowiadać mieli? Nie można temu dać wiary, ponieważ sam Jan święty powiada: „Jeźlibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy: sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz.“ 1. Jan 1, 8. Przejdź tylko myślą przykazania boże i k ścielne, grzechy główne, obowiązki stanu, a niezawodnie będziesz miał bardzo wiele czego się spowiadać, gdybyś *chciał*. Ale w tém właśnie leży przeszkoda. Upokarzającą i dla dumnego człowieka trudną jest rzeczą, poznać siebie samego jako nędznego grzesznika i jeszcze nadto takim się wyznać. Lecz to bynajmniéj nie uniewinnia; albowiem „królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.“ Innéj drogi do nieba nie masz. Jeżeli się ktoś lęka tego świętego gwałtu, przezwyciężenia się i upokorzenia, wyrzeka się tém samém zbawienia; wszystkie bowiem powinności chrześcijańskie wymagają od chrześcijanina przytłumienia zmysłowego, grzesznego i pysznego człowieka. Kto się poniża, powiada nasz boski Zbawiciel, będzie podwyższony; pysznym opiera się Bóg, a pokornym udziela swéj łaski. Świat ma przeciwną ewangelią ciała i pychy, któréj się pokorna spowiedź przed kapłanem najzupełniéj sprzeciwia. Lecz to jest właśnie zaletą spowiedzi; gdyby bowiem spowiedź miała schlebiać namiętnościom, niebyłaby ani boskiego początku, ani w ogólności chrześcijańską. Ona łamie i zabija główną namiętność ludzką t. j. pychę i już dla tego samego jest spowiedź prawdziwie ewangeliczną. Luter dobrze o tém

wiedział; napomina bowiem do chętnéj spowiedzi następującemi słowy: „Abyśmy się chętnie i ochoczo spowiadali, dwie nas zachęcać powinny pobudki. Najpierw krzyż święty t. j. wstyd i chańba, że się człowiek chętnie wyznaje przed innym człowiekiem i sam siebie oskarza i wyszydza; jest to druga cząstka krzyża świętego. O, gdybyśmy wiedzieli od jakich kar nas ten rumieniec wstydu zasłania, i jak go Bóg łaskawie przyjmuje, że człowiek ku czci jego sam siebie w ten sposób wyniszcza i upokarza, o tysiąc mil bieglibyśmy do spowiedzi!“ Jeżeli tak, to w tém leży właśnie osądzenie protestantyzmu, który pomiędzy innemi i tę drugą cząstkę krzyża świętego“ odrzucił w swojéj aż do zaparcia się Ukrzyżawanego posuniętéj bojaźni krzyża. Nie zważał on przytém na *potrzeby serca ludzkiego* i rzecz zupełnie naturalną piętnem nienaturalności naznaczył. Pokazuje się to bowiem dokładnie z używanego przezeń powszechnie miana, nazywając *spowiedź torturą sumienia.* Gdyby był powiedział, że spowiedź gnębi *złe* sumienie i to tak długo, dopóki nie obumrze i na jego miejsce nie powróci napowrót *czyste* sumienie do praw swoich, nicby przeciw temu powiedzieć nie można. Ale tak bez wszystkiego lżyć spowiedź jak torturę sumienia, to nie tylko dowodzi nieznajomości ewangelii, ale i potrzeb ludzkich. Ci sami ludzie, którzy tak ślepi są w stronniczéj obronie swego wyznania, czują właśnie w zwyczajném życiu częstokroć potrzebę wynurzenia się z tém, co duszę ich trapi, przed przyjaciółmi i wyznają przez to, że boleść udzielona drugim jest tylko połową boleści. Prócz tego czytają często udowo-

dnioną prawdę i na nię się zgadzają, że zbrodniarze mając obciążone sumienie, czują nieodzowną potrzebę wyznania swéj zbrodni i że to często czynią na koszt własnego życia, aby tylko doznać ulgi i spokojności sumienia. Co zaś sumienie tak nieznośnie gnębi, jest *grzech*, który będąc przestąpieniem prawa bożego, wprowadza człowieka w rostrój z samym sobą i prawdziwe tortury sumienia mu gotuje. To czuje każdy, ktokolwiek cokolwiek jeszcze ma czucia i nie zanurzył pojęcia o prawie i bezprawiu w kałuży grzechów. Pierwszym krokiem do wydobycia się z tego wewnętrznego męczeństwa, jest wyznanie grzechów swoich, aby znaleść ulgę, radę i pociechę. Téj *potrzebie utrapionego człowieka* przychodzi w pomoc spowiedź, która każdemu grzesznikowi przeznacza kącik, w którym nie tylko z miłosierdzia ale z obowiązku przez Boga nałożonego chętnie udziela spowiednik ucha i serca, gdzie ani względy ludzkie, ani znaczenie świata nie ma pierwszeństwa; gdzie biedny wyrobnik z tą samą miłością i sumiennością przyjęty bywa, jak książe i pan; gdzie *prawda i miłosierdzie* sprawiedliwy sąd odbywa i tylko *zatwardziałość w grzechu* potępia, skruszonego zaś grzesznika usprawiedliwionego odseła. O jakże okrutnym okazał się protestantyzm, który i tak już nieczułym jest w całém swojém istnieniu, mianowicie ku nieszczęśliwym i nędzarzom téj ziemi, że im u siebie konfessyonału nie dozwala. Boć zaiste, tego im przedewszystkiém potrzeba, ile że nasycony rozkoszny świat nie chętnie zwraca oczu, a cóż dopiero serca ku nieszczęśliwym i cierpiącym, płaczącym i nędzarzom albo nawet zbrodniarzom. To wszystko bowiem przeszkadza

zaspokojeniu zmysłów i przykre czyni wrażenie, któremu świat chętnie schodzi z drogi! On nie chce mieć żadnéj styczności z nieszczęściem i nędzą! Natomiast Bóg *inaczéj* myśli i w kościele swoim całemu stanowi święty nałożył obowiązek, aby każdéj godziny wysłuchiwał żale i skargi nieszczęśliwych i biednych, w imię Boga duszę ich uwalniał od jarzma grzechu i wlał w nią zdrój pociechy niebieskiéj. Kogo świat unika, kogo jako wyrzutka ludzkości od siebie odpycha, kogo wina i wewnętrzna nędza do rozpaczy doprowadza, temu katolicki konfessyonał częstokroć jedyną jeszcze ucieczką, gdzie słyszy słowa boskiéj miłości, gdzie broniony od zbrodni i samobójstwa, uczy się brzydzić złém, a kochać cnotę, gdzie znów znajduje napowrót ufność w Bogu i odwagę w boju. Spowiedź zatém nie jest torturą sumienia, ale właściwą stanowi skuteczną *szkołę cnoty*, gdzie na rolą usposobionego przez żal i skruchę serca, która często tak długo była niepłodną, bo zarosłą cierniem i chwastem występków, boskie rzucane bywa nasienie, które przy świetle uzyskanéj napowrót łaski poświęcającéj i za pomocą ciągłego pielęgnowania spowiednika z współdziałaniem pokutującego stokrotny owoc wydaje. Natomiast cóż się staje z człowiekiem, który odebrawszy niedokładne pouczenie, jak się to w protestantyzmie dzieje, odtąd sam sobie bywa pozostawiony i niejako rzucony w ocean świata wzburzony namiętnościami i napełniony potworami zbrodni i występków, pozbawiony wszelkiéj szczegółowéj opieki i starania? Czyż częstokroć mdłe i chrześcijańskiéj pozbawione treści kazanie ma być dostateczną zaporą naprzeciw nie-

bezpieczeństwom świata? Ale nawet i tego słuchać protestant nie jest obowiązany, przez co duchowe sieroctwo staje się zupełném. I tam gdzie chrześcijańskie pielęgnowánie serca znikło jak oczy na rosole szpitalnym, ma kwitnąć życie i walka chrześciańska? Naturalnie, że pod takiemi okolicznościami chrześcijaństwo zwolna z posłuszeństwa ludzkiego wyszło i dziś zaledwo mu jeszcze pozostało miejsce w domu obok żydowstwa i muhamedanizmu i pogaństwa z niemi ile możności przez nowomodne związki małżeńskie poplątane, rozumie się z tém zastrzeżeniem, aby się nie ważyło pokazywać publicznie, albo nawet zasady swoje w życiu światowém i publiczném objawiać. Do tego doprowadziło religijne zaniedbanie, do którego się nie mało przyczynił brak spowiedzi, w któréj każda pojedyńcza dusza stósownie po swych potrzeb prowadzoną i strzeżoną bywa. Czy się zatém na *spowiedź* z strony *boskiego rozkazu* czy z błogosławionych jéj skutków zapatrujemy, w każdym razie prawdą jest, że protestantyzm zbłądził i ma naprzeciw sobie Chrystusa, cały kościół wschodni i zachodni, potrzeby ludzkie w walce i dążności za spokojem duszy i doskonałością chrześcijańską. Że zaś Luter spowiedź za tak zbawienną uważa, iż sądzi, że ten, który ją godnie ocenić umie, tysiące mil szukać jéj powinien, dla tego radzić możemy chrześcianom protestanckim, aby odbyli tę podróż za spowiedzią — nie tysiące mil daleko, ale tylko do tego kościoła, który z apostolskiém kapłaństwém i z apostolską *władzą zwięzywania i rozwięzywania* i spowiedzi wiernie dochował.

VIII. ODPUST, LECZ NIE DLA STARYCH I NOWYCH KŁAMSTW STRONNICZYCH.

Kościół święty katolicki naucza, że *w sakramencie pokuty* odpuszczają się człowiekowi *grzechy i kary wieczne*, a to przez upoważnionych apostolskich kapłanów w imię Trójcy przenajświętszéj na mocy zasług nieskończonych Jezusa Chrystusa, który nam przez gorzką mękę i śmierć swoję odpuszczenie grzechów wysłużył, a sakramentowi pokuty udzielił moc, czynienia nas uczestnikami zasług swoich i przeniesienia nas w stan łaski i przyjaźni Boga. Lecz tenże sam kościół wie także i naucza, że z karą *wieczną* nie bywa odpuszczaną zarazem i kara *doczesna*. Dawidowi ogłoszoném zostało odpuszczenie grzechu przez proroka, ale zarazem i czekająca go jeszcze kara *doczesna*. Kościół ś. uczy, że *Piotr* w powierzonéj sobie władzy odpuszczania i zatrzymywania, otrzymał także moc odpuszczania grzesznikom kar *wiecznych i doczesnych*, jeżeli wypełnią warunki dostąpienia téj podwójnéj łaski i kościół od początku tę władzę zawsze wykonywał. Już bowiem *Paweł* święty skraca skruszonemu kaziródzcy nadaną mu karę i przyjmuje go napowrót do kościoła, z którego go był wyłączył, i wiadomą jest rzeczą, że surowe, często długoletnie a nawet całe życie trwające pokuty wielkim grzesznikom nadawane w pierwszych wiekach chrześciaństwa w skutek szczególniéjszéj gorliwości w ich wypełnianiu a przytem na prośby męczenników, w części darowane lub zwalniane im bywały. Jeżeli kościół ma niezaprzeczone prawo wyznaczać kary, to też musi mieć tém samém prawo łagodzenia tych kar, skraca-

nia ich, albo całkowitego darowania, a natomiast wyznaczenia innych dobrych uczynków, czyli udzielania *odpustu* z tym warunkiem, że człowiek przez sakrament pokuty oczyszczony i w pokucie gorliwy, a w miłości ku Chrystusowi gorejący wypełnił pewne przepisane dobre uczynki na chwałę Boga i na swój własny i bliźniego zbawienny pożytek. Kościół uczy, że ludziom w ten sposób pokutującym z skarbu nieskończonych zasług Jezusa Chrystusa i z zbywających zasług świętych, które kościołowi przypadają, tyle w odpuście udzielanych bywa, ile im potrzeba ku odpuszczeniu kar, które dla swych win poprzednich, także i po ułaskawieniu jeszcze przez czas pewny, albo w ogólności ponosić mieli. Że kościół od Jezusa Chrystusa upoważnionym został, czynić ludzi uczestnikami swych zasług i łask aby ich przez to dziećmi uczynić bożemi, nikt, kto tylko ma rozum, zaprzeczyć nie może. Również jasną jest rzeczą, że kościół tworzy społeczeństwo, w którém wszyscy za jednego a jeden za wszystkich działają, gdzie zatem panuje wzajemność, a wykonane w prawdziwéj wierze i w łasce bożéj dobre uczynki, jak pojedyńczemu członkowi, tak całemu ciału są pożyteczne. Nikt prócz tego nie zaprzeczy, że wielu świętych dobrowolnie ponosiło pokuty i znosiło kary, do których dla odpokutowania *własnych* win obowiązani nie byli i ta z miłości ku Jezusowi Chrystusowi podjęta zbytnia pokuta sprawia zbywającą zasługę, którą kościół w odpuście ofiaruje Bogu w zamian, o ile jéj pokutnik ku odpuszczeniu swoich kar doczesnych potrzebuje. Wreszcie uczy kościół święty, że odpust w prawdzie do

zbawienia nie jest koniecznie potrzebny, jednakże wiernym Chrystusowym wielce zbawiennym i pożytecznym, co leży jak na dłoni. Odpust bowiem usuwa przeszkody, które nam przystęp do nieba przynajmniéj na czas niejaki zamykają. Z tego cośmy dotąd powiedzieli, wypada: że odpust nie daje *odpuszczenia grzechów*, które jedynie sakrament *pokuty* gładzi a które zgładzone być muszą wprzód, nim dostąpienie odpustu t. j. odpuszczenia *kar doczesnych* nastąpić może. Nie zapomnijmy daléj, że odpustu dostąpić tylko może *gorliwy pokutnik*, który wszystkie warunki przepisane wypełnia. Te warunki zależą oprócz godnego przyjęcia sakramentu pokuty i ołtarza, na pełnieniu dobrych uczynków, na modlitwach, postach, jałmużnach. Ostatnie mogą być przeznaczone na rozmaite cele, których osiągnienie kościołowi właśnie najpotrzebniejszém i najodpowiedniéjszém się zdaje. I tak jałmużna tego rodzaju obróconą była za czasów Lutra na budowlą kościoła ś. Piotra w Rzymie, a za naszych czasów od Piusa IX. na poparcie rozkrzewiania wiary świętéj. Że takie i tym podobne dzieła miłemi są Bogu, na to nie potrzeba dowodu, a że wierni, którzy na nie ofiary składają, okazują pobożny chrześciański zapał, tego również zaprzeczyć nie można Dlaczegożby nie miał Bóg i dla czegożby nie mógł kościół w imię Boga podobnym gorliwym pokutnikom dla ich gorliwéj pokuty udzielać odpuszczenia kar doczesnych? Wszakże to samo czynią książęta ziemi, że osądzonym ze względu na poprawiony sposób myślenia i postępowania skracają czas kary i udzielają amnestyi czyli ułaskawienia; a kościół nie miałby mieć do tego

prawa, Bóg zaś nie miał tego ułaskawienia przyjąć także przed trybunałem swoim i potwierdzić? Luter sam w początkach odstępstwa swego tak wielce był przekonanym o prawdzie katolickiéj nauki o odpuście, iż pisał: *kto mówi naprzeciw prawdzie odpustu papiezkiego, ten niech będzie przeklęty i potępiony.* Również utrzymywał, że tylko naprzeciw nadużyciom przy udzielaniu odpustów wystąpił, a przyznając się otwarcie, że kaznodziei odpustowych sam *nigdy nie* słyszał, utrzymywał: „że *lud* z kazań ich to fałszywe wynosi mniemanie, jakoby człowiek pewien był zbawienia swego, skoroby tylko kupił sobie list odpustowy i że dusze natychmiast bywają uwolnione z ognia czyścowego, skoro tylko dar odpustowy do skrzyni wrzucony zostanie.“ Daléj oskarza kaznodziei odpustowych, nie słysząc ich wcale „że przez takie bajki i objetnice lud tylko uwodzą.“ O ile gniewem pałającemu Lutrowi wiarę dać można, wiemy już z poprzedzającego, także już z tego samego, co ten ex-mnich dla okazania swéj nierozumnéj ku kościołowi katolickiemu nienawiści powiedział: „Gdyby papież, albo synod nakazywał przyjmować kommunią pod *dwiema* postaciami, toby on (im na złość) kazał ją tylko pod *jedną* przyjmować postacią.“ Nie *prawda*, lecz *namiętność* powodowała nim, która jest najgorszym nauczycielem na bożym świecie, ponieważ jest ślepą. Przypuściwszy nawet, że sobie *lud* utworzył podobne o odpuście mniemania, to przecież widocznem jest oszczerstwem, jakoby *Tetzel* według kłamliwego ustnego podania, błędną o odpuście szerzyć miał naukę. Miał on na rozkaz papieża Leona X. od arcybiskupa Mogu-

ckiego Alberta instrukcyą w dziewięćdziesięciu czterech punktach dla kaznodziei pokutnych i spowiedników w ręku, według któréj kommissarze i kaznodzieje poprzysiądz musieli, „że urząd swój pilnie i wiernie sprawować będą bez podstępu i oszukaństwa; ktoby w tym względzie zawinił, popadał natychmiast w zagrożone przez ojca świętego kary kościelne. Przedewszystkiém mieli się starać o chwałę Boga i o dusz zbawienie, zachowywać się wszędzie przyzwoicie w życiu i w pożyciu z ludźmi, unikać karczm, miejsc podejrzanych, kosztownych uczt i rozrzutności, ażeby urząd ich nie popadł w pogardę.“ Daléj postanowiono, „że odpustu zupełnego dostąpią tylko ci, którzy *za grzechy swoje serdecznie żałowali i ich się spowiadali* wyznaczone kościoły zwiedzili i w każdym z nich zmówili po pięć „Ojcze nasz“ i pięć „Zdrowaś Marya“ *na cześć pięciu ran naszego Zbawiciela, przez które odkupieni zostaliśmy.*“ Prócz tego przepisaną była *jałmużna* na budowlą kościoła ś. Piotra, którą każdemu pozostawiono do woli stósownie do majątku.

Jednakże jałmużna nie była koniecznie potrzebną, ażeby uzyskać łaskę odpustu, albowiem, mówi wspomniona *instrukcya*: „Oni zaś (spowiednicy) nie powinni nikogo bez łaski udzielonego odpustu odsyłać, ponieważ tu nie mniéj o zbawienie wiernych Chrystusowych jak o pożytek budowli kościelnéj chodzi. *Ci którzy nie mają pieniędzy, niechaj ofiarę swoją zastąpią modlitwą i postem. Królestwo boże bowiem musi tak ubogim jako i bogatym być otwartém.*“ Oto niektóre przepisy, których przy udzielaniu odpustów trzymać się

miano, a które — uważajmy dobrze! — Lutrowi dokładnie znane być musiały. Naprzeciw nim on też nie występował, raczéj naprzeciw kaznodziejom odpustu, których oskarza, że lud fałszywemi objetnicami uwodzili. Ale i tego niczém nie udowodnił, tylko odwołuje się na opowiadanie, a dawne przysłowie ma zupełną słuszność, że z opowiadania uczy się człowiek kłamstwa. To samo i Lutrowi zdarzyć się mogło; albowiem *Tetzel* najznakomitszy kaznodzieja odpustowy, przynajmniéj zupełnie przeciwnie uczył, jak Luter chciał słyszeć; pisze on bowiem w swoich antytezach naprzeciw zdaniom Lutra: „Kto powiada, że dusza nie może się wprzód z ognia czyścowego wznieść do Boga, nim groszem odpustowym na dnie skrzyni nie brząknie, ten jest w błędzie.“

To się wcale nie zgadza z zwyczajném przeciwników kościoła *kłamstwem*, według którego, jak to pomiędzy innemi protestancka książka do czytania dla szkół ludowych wydana przez ewangelickie nauczycielskie seminaryum w Münsterberg w Szląsku opowiada, jakoby Tetzel miał uczyć: „Skoro grosz w skrzyni zadzwoni i dusza z czyśćca wygoni.“ Jestto stary luterski wynalazek, który nienawiść sekciarska wylęgła i katolickiemu kaznodziei odpustowemu podsunęła i dziś jeszcze jest on ulubionym koniem, na którym autorowie książki do czytania dla szkół ludowych „z królewskich ewangelickich seminaryów nauczycielskich w Münsterbergu, Bunzlau i Steinau“ ku uciesze protestanckiéj młodzieży szkólnéj jeżdżą, w tém obłąkaniu, że tę kulawą Rozynantę najprzód Tetzel wyprowadził ze stajni,

podczas gdy ją Tetzel, jakeśmy słyszeli, od samego początku jako nieprzyjacielskiego wierzchowca, który z stajni wrogów kościoła pochodzi, napiętnował.

Ciż sami rycerze starych baśni opowiadają daléj ku rozszerzeniu pożytecznych wiadomości i powiększeniu oświaty: „Przez listy odpustowe papieża, które za złoto i śrebro sprzedawano, myślał sobie lud uwiedzony okupić odpuszczenie grzechów i łaskę Boga.“ Stójcie wy rycerze smutnych postaci! Zkąd macie tę bajeczkę, która równie lud katolicki jak katolicki kościół oczernia? O kościół odbija się ta rzucona nań „ewangelicka bomba“, ponieważ widzieliśmy już, pod jakiemi warunkami udzielać miano odpustu, z resztą z przytoczonéj „instrukcyi“ i najgłupszy chłopiec szkólny nauczyć i przekonać się może, *że przez odpust nie bywają i nie bywały odpuszczane grzechy*, ponieważ te po spowiedzi pełnéj skruchy przez sakrament pokuty zgładzane bywają i podówczas w ten tylko sposób zgładzane były. Jednakże prawda jest niewygodna; „uwiedziony lud katolicki myślał, jak owi krzewiciele ewangeliccy prawdy głoszą, kupić sobie odpuszczenie grzechów i łaskę Boga.“ Gdzież to napisano? W starych luterskich księgach partaicznych! Lecz sąż one źródłami prawdy? Jestto uważać katolików za zupełnie głupich, aby wmawiać w nich wiarę w to, czego protestanci sami udowodnić nie mogą. Przecież oni z zbytniego postępu nie stali się wszystkowiedzącymi, aby wiedzieć mogli, co lud uwiedziony katolicki przed trzystu laty myślał, a mianowicie o odpuście wierzył. Byli już w prawdzie pomiędzy filozofami protestanckimi takie błazny, iż myśleli, że są bóstwem

we fraku i rękawiczkach. Ale i ci nie byli wszystkowiedzącymi tylko szalonymi. A zatem ci, którzy jeszcze nie doprowadzili do tak szalonéj zarozumiałości, będą nam musieli udowodnić niewątpliwemi świadectwami, iż prawdę mówią, a nie kłamią, tém więcéj, że naród katolicki nazywają *uwiedzionym*. Któż go uwiódł? Czy Tetzel i *towarzysze* jego? Tu znów ewangelicki pocisk strzaskuje sobie rogi; albowiem na szczęście mamy jeszcze pisma Tetzla, z których się pokazuje, że on „za złoto i śrebro nie sprzedaje odpuszczenia grzechów ani łaski boskiéj," ale że nauczał *pokuty i poprawy życia*, pisząc: „lud niechaj sobie rozważy, że ś. Wawrzyniec wszystkie skarby kościelne a ciało swoje na upieczenie wydał, że ś. Bartłomiéj pozwolił się okrutnie z skóry obedrzeć, ś. Szczepan ukamienować, a wszyscy męczennicy dręczyć i zabijać się dali, aby duszę swą uratować. Czemuż się ty namyślasz i ociągasz *z nawróceniem? Czemuż już teraz nie lejesz łez nad grzechami twojemi? Czemuż grzechów twoich nie wyznajesz przed namiestnikiem papieża?* Jeżeli święci oddawali majątki swoje i życie, czemuż ty nie chcesz *oddać* małéj *jałmużnej* i twoje *zakazane rozkosze*? Lękasz się z świecą odwiedzić krzyża, a odwiedzać gościńców nie boisz się! Lękasz się udać do apostolskich spowiedników, a na tańce chodzić się nie boisz! Walczmy z świętymi o zbawienie duszy a nie ciała, które dziś jest, a jutro go nie będzie, dziś zdrowe, a jutro chore, dziś żywe, a jutro umarłe. Wiedz, że każdy, *który się spowiada i z skruchą* włoży do skarbony jałmużnę, *którą się mu radzi*, odpuszczenia grzechów dostąpi." A w odpowiedzi

na mowę Lutra o odpuście papieskim uczy *Tetzel* wyraźnie: „że grzechy i kary *wieczne* w sakramencie pokuty bywają odpuszczone, do czego potrzebne są, *żal, spowiedź i zadosyćuczynienie*; albowiem „chociażby żal był największym, jeźli człowiek *zaniedba spowiedzi i zadosyćuczynienia*, natenczas żal sam nic nie pomoże; jednakże za żaden grzech śmiertelny nie może człowiek bez współdziałania męki Chrystusowéj Bogu zadosyć uczynić.“ O odpuście mówi daléj: że dla tego bywa ogłaszany, aby ludzie przez to zachęceni byli do *spowiedzi i dobrych uczynków* i że przezeń gładzone bywają kary *doczesne* za grzechy, *skoro poprzednio przez pokutę przyjęcie do synostwa bożego nastąpiło*.“ Ta jest zatem Tetzla *nauka o odpuście*, a zatem zupełnie *przeciwna* téj, o którą go „książka do czytania dla szkół ludowych“ obwinia i fałszywie oskarza. Komuż uwierzyć? Byłby nierozum chcieć Tetzlowi, mimo istniejącéj dotąd z pism jego własnych wyjętéj nauki, przywłaszczyć tak bezwstydne błędy dla tego jedynie, że to celom luterskiego partaizmu odpowiada i że im *oczerniony* Tetzel *czarnym* potrzebny, ażeby przez to obmyć Lutra. My katolicy nie mamy więcéj ochoty, abyśmy sobie pozwalali narzucać kłamstwa i żałujemy nieświadomych, którzy fałszywemi oskarzeniami i *bajkami*, jak następująca, uprzedzeni są naprzeciw prawdziwemu kościołowi i w błędzie utrzymywani.

„W *Jüterbock*“, opowiada „książka do czytania dla szkół ludowych“, która w skutek nakazu wyższéj władzy z tutajszych mieszanych szkół wydaloną być nie może, „przybył rycerz (właściwie rozbójnik) do Tetzla

i żądał odpustu na to, że kogoś chce na ulicy zrabować. (Junker szatan z końską nogą!) O, taką kartę, odpowiedział Tetzel, drogo zapłacić musisz! (O szachrajski żydzie.) Rycerz (czyli zbójnik) dał mu trzydzieści talarów (w tym samym pruskim kuracie, w jakim autorom książki płacono). Kiedy więc Tetzel z ciężką szkatułą (tak ciężką jak ta skłamana bajeczka) przejeżdza przez bliski las, (drzemiąc sobie po smacznym obiedzie) wypada nagle (okrutnie straszliwie!) rycerz (na kulawéj szkapie z téj saméj rasy, na któréj dziś jeszcze autorowie książki jeżdżą) wpada na niego, zatrzymuje wóz i zabiera mu pełną pieniędzy szkatułę. (Czy także i klucz?) Tetzel klnie (aż go słychać prawie!) rycerza na dno piekielne (prawie w to samo miejsce, które Pan Jezus rozbójnikom i zabójcom przeznacza); ten przecież śmiejąc się pokazuje mu kartę, (która go według nauki luterskiéj od piekła ma wybawić) i pędzi (hop, hop, galop!) z pieniędzmi (jenerał złodziejski) w świat. Próżną szkatułę (którą koniowi uwiązał u ogona) pokazują jeszcze po dziś dzień na ratuszu w Jütterbock.“ (jako staro luterską relikwią dla każdego, kto w baśnie wierzy.) Ta to jest historya rycerska czyli zbójecka, którą panowie nauczyciele „ewangelickich“ seminaryów w Münsterbergu, Bunzlau i Steinau w swéj książce do czytania jako prawdziwą i bynajmniéj nie skłamaną awanturę opowiadają, przyczém jednakże tę małą okoliczność, przypadkowo ma się rozumieć, opuścili, że mieszkańcy *Jütterbocku* nie są w jéj niezaprzeczoném posiadaniu co do *swego lasu*, ponieważ mieszkańcy *Brunszwiku* przenoszą ten wypadek do lasów w bliskości

Ulm, mieszkańcy *Lipska* do swych pobliskich lasów, podczas gdy i okolica *Magdeburga* do niéj rości pretensye. Czy też wszyscy pokazują szkatułę, nie będziemy dochodzili, tylko prosimy mieszkańców Jütterbocku, aby na drzwiach swéj skrzyni napisać raczyli, że ta historya rycerska albo zbójecka napisaną została przez „kochających prawdę“ luterskich partyzantów jako kłamstwo i oszczerstwo naprzeciw Tetzlowi i kościołowi katolickiemu, która narzucać ma ludziom przekonanie, jakoby odpust nie tylko za przeszłe, ale nawet za przyszłe grzechy udzielany bywał za złoto i śrebro, a którą „książka do czytania dla szkół ludowych“ za dobrą wydaje monetę. Jeżeli Luter w takiéj ma być umyty wodzie, pozostanie czarnym jak murzyn po wszystkie czasy. Jeżeli zaś przez to ma być uwiecznione szaleństwo, jakoby katolicki kościół przez odpust odpuszczał *grzechy* i do tego grzechy *przyszłe*, a przez to ma być złości udzielony paszport naprzeciw prawu i porządkowi bożemu, natenczas nie mamy na takie protestanckie zabiegi odpowiedniego nazwiska. Niechże nam pokażą z ksiąg nauki wiary kościoła i jego uprzywilejowanych nauczycieli prawdę tego oszczerstwa! Jeżeli my mówimy o Lutrze i błędach jego, każemy jemu samemu, albo zwolennikom jego *własnemi* ich mówić słowami, i z jego własnych słów *udowodniliśmy*, że ten nieszczęśliwy upadły mnich napisał Melanchtonowi paszport wolnego grzeszenia, wołając na niego: „*Grzesz mężnie, ale wierz jeszcze mężniéj!* To był *luterski odpust przyszłych grzechów* jako zastępstwo wiary wszystko pokrywającéj! *Takiéj* wygody ani Tetzel ani kościół kato-

licki katolikom nie sprawił. Albowiem *zachęcanie do grzechu* jest u nich nie słychaném.

Jeżeli z resztą postęp duchowy mimo wszelkiego wyświecania rzeczy i nauki gdzie niegdzie tak dalece jeszcze nizki, że wielu zupełnie nic zgoła nie wiedzą, czego kościół katolicki rzeczywiście naucza, i pomiędzy baśnią a prawdą rozróżnić nie są w stanie, to przynajmniéj się z niewiadomością i ciemnotą publicznie popisywać nie powinni.

IX. MIEJSCE OCZYSZCZENIA CZYLI CZYŚCIEC.

Według nauki naszego boskiego Zbawiciela nic splamionego i nieczystego nie może wnijść do królestwa niebieskiego. Według téjże saméj nauki wymaga przekroczenie prawd boskich zadosycuczynienia i to nawet w tenczas jeszcze, kiedy miłosierdzie boskie grzech i karę wieczną odpuściło. Albowiem Bóg zsyła na ułaskawionych kary i kościół boży to samo czyni. Te kary nie tylko mają leczyć i być środkami ku utwierdzeniu i utrzymaniu uzyskanego zdrowia duszy, ale także przynajmniéj doczesną karą za poprzednią przewrotność naszéj woli i serca. Obiedwie te nauki prowadzą do wyrozumienia chrześciańsko-katolickiéj nauki o czyśćcu. Nie można albowiem wątpić, że wielu wreszcie wskutek nadprzyrodzonego żalu i godnego przyjęcia świętych sakramentów od grzechów śmiertelnych uwolnieni i z Bogiem pojednani umierają, inni zaś grzechami powszedniemi obarczeni schodzą z tego świata. Ostatni nie są tak dalece czystymi, aby natychmiast oglądania Boga godnymi być mogli; pierwsi zaś obrażonéj boskiéj spra-

wiedliwości przez odpowiednie kary doczesne wypłacić się nie zdołali. Miałżeby im Bóg natychmiast darować *wszelkie* zadosyćuczynienie i tylko miłosierdziem się swojém rządzić, a nie zarazem świętością i sprawiedliwością? I cóż się ma stać z temi duszami? Mieliżby przeciwnie z zatwardziałymi grzesznikami równego doznać potępienia? Toby się widocznie sprzeciwiało sprawiedliwości Boga, która tylko długotrwałą złość i zatwardziałość w grzechu piekielnym karze ogniem; z drugiéj strony sprzeciwiałoby się miłosierdziu boskiemu, gdyby *prawdziwa* pokuta nawet w ostatnim momencie nie wzgardzona nawróconego błądzącego człowieka na równi stawać miała z nienawróconym śmiertelnym grzesznikiem i tamtego równie jak ostatniego odrzucenie spotkać miało. Ponieważ zatém piekło jest miejscem dla *nienawróconych* grzeszników, a niebo tylko *czystych* przyjąć może, jakiż będzie los tych dusz, które ani na potępienie nie zasługują ani od wszelkich plam i win nie są zupełnie czystemi? Jakim sposobem może się stać zadosyć tak *sprawiedliwości* jako i *miłosierdziu* Boga? Sam tylko kościół katolicki zaspakajającą daje na to pytanie odpowiedź. Uczy on bowiem, że dusze w czyśćcu cierpią i pokutują, dopóki się nie stają godnemi oglądania oblicza boskiego. Nie uskutecznione na ziemi zupełne oczyszczenie i nie odprawiona powinna doczesna kara, musi być dopełnioną na drugim świecie. Ta niezmienna nauka kościoła opiera się się na pewnych dowodach pisma świętego. Już w starym Testamencie 2. Machab. 12, 46. czytamy: *Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grze-*

chów rozwiązani. Jeżeli ta myśl jest świętą, to tém samém podoba się Bogu; jeżeli jest zbawienną, to tém samém, ponieważ się ta zbawienność na umarłych odnosi, jest tymże pożyteczna. Pożyteczną zaś nie może być modlitwa dla *potępionych*; albowiem *z piekła nie masz wybawienia*, a ponieważ ono *wiecznym* jest ogniem, nie masz w niém wybawienia od grzechów i uwolnienia z tego ognia. Pożyteczną i zbawienną nie może być modlitwa nasza także i dla świętych w niebie. Ci bowiem osiągnęli wszystko, za czém serce ludzkie pragnąć może, posiadają Boga, nad co wyższego szczęścia nie masz. Grzechów także już żadnych nie mają; inaczéj nie mogliby jako *nieczyści* być w niebie, nie mogą zatém przez modlitwę naszą do Boga być uwolnionymi *od grzechów*, ponieważ od nich są zupełnie wolni. Za których zatém *zmarłych* zbawienną jest modlić się, *aby od grzechów swych byli rozwiązani?* Każdy rosądny człowiek niezaprzeczenie przyznać musi, że oprócz *nieba* i *piekła* jest jeszcze *trzecie miejsce*, w którém znajdują się grzesznicy ani potępieni, ani zbawieni, którzy przecież od grzechów swych wybawieni być mogą, do czego modlitwa nasza jest dla nich zbawienną. Ci grzesznicy, cierpią za dług, z którego się Bogu nie wypłacili, a Bóg przyjmuje modlitwę naszą za nich w miejsce ich zapłaty. Taka jest nauka katolicka o oczyśćcu odpowiednia zupełnie słowu bożemu, albowiem *Paweł ś.* 1. Kor. 3, 13 — 15 pisze: „Każdego robota jawna będzie: Bo dzień Pański pokaże: bo się w *ogniu* objawi: a każdego robota jaka jest, *ogień* spróbuje. Jeżeli którego robota zostanie którą nadbudował, zapłatę weźmie. Jeżeli któ-

rego robota zgore, *szkodę odniesie: lecz sam będzie zbawion, wszakże tak jako przez ogień.*“ W tych słowach widocznie mowa jest o próbie ognia uczynków naszych na sądzie bożym i wyraźnie stoi, że grzesznik, którego robota zgore, ponieważ nie jest czystém dla nieba wartość mającém złotem, *szkodę odniesie;* albowiem będzie on w prawdzie *zbawiony, wszakże tak jako przez ogień.* Przez to wyraża apostół, że taki człowiek sam wprzód oczyszczonym być musi, a zatém cierpieć, iżby po oczyszczeniu się czysty z czystymi Boga mógł oglądać. Znów zupełnie katolicka nauka, która to samo do wierzenia podaje. Protestanci zatém odstąpili prawdy ewangelicznéj, a ich zaprzeczanie czyśćca nie jest bynajmniéj postępem w chrześciańskiém poznaniu, lecz odpadnięciem od wiary. Nawet *Luter*, który w bezustannéj sam z sobą jest sprzeczności i przez to pokazuje jak zdatnym jest na refoematora kościoła, błąd im udowadnia, gdy 1519 pisze: „W czyściec mocno wierzyć należy i wiem, że prawdą jest, iż biedne dusze niewymowne cierpią męki, i że im pomagać winniśmy przez modlitwę, post, jałmużnę i przez co kto może.“ Jeżeli ktoś chciałby zarzucić, że podówczas to światło kościelne nie świeciło jeszcze zupełnie czysto i dopiero późniéj wydało blask prawdziwy, przyznałby tém samém, że Luter chcąc przywrócić czystą wiarę, już dwa lata nad tém pracował, nie wiedząc, co jest właściwie „czystą wiarą“ co przecież w najwyższym stopniu niekorzystne nań rzuca światło i z pewnością nie utwierdza wiary w jego posłannictwo i uzdatnienie na refermatora. Jednakże uczył on i późniéj jeszcze bo w r. 1521: „że

dusze w czyśćcu nieznośne cierpią męki i potrzebują pomocy, i że jedna godzina ognia czyśćcowego gorszą jest, jak tysiąc lat cierpień doczesnych.“ Nadto przepisuje, jak się za nie modlić należy, mówiąc: „Wołaj: Boże kochany, jeżeliby była jaka dusza w takim stanie, aby jéj pomódz można, zmiłuj się nad nią i dopomóż jéj.“ My tylko do tego napomnienia dodać możemy: Wy protestanci, którzy chcecie być chrześcianami, idźcie i czyńcie podobnie! Mimo bowiem zamięszania religijnego nauka katolicka w sercu obłąkanych znajduje swego obrońcę. Wszakżeż zamiast katolickiego dnia zadusznego, w którym miliony katolików zasyłają do tronu miłosierdzia bożego modły swoje za dusze w czyśćcu cierpiące, ażeby się dostały na miejsce wypoczynku, światłości i pokoju, zaprowadzili *święto zmarłych*, ażeby sobie przypomnieć zmarłych i wielu zapewne zapominając o błędzie swéj wiary, modli się nad grobami ukochanych osób, co nie ma żadnego sensu ani rozumnéj podstawy, jeżeli nie ma czyśćca. Serce zatém w wielu względach pozostało katolickiém, podczas gdy głowa protestancką została. O gdyby chciano napowrót połączyć głowę z sercem, a oboje boskiemu poddać słowu: „Świętą i zbawienną jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani!“ Nie potrzebaby wtenczas uciekać się do niechrześciańskich zabawek fantastycznych, według których wsposób romantyczno-protestancki biedne dusze wysełane bywają na wędrówkę po wszystkich słońcach i gwiazdach, ażeby po zaspokojeniu ciekawości, sprzykrzywszy sobie słońce i gwiazdy wreszcie dostały się do Boga. Jest to nonsens nie mający naj-

mniejszego poparcia w słowie bożem. *W krainie* bowiem *żniwa* i *rachunku* nie masz czasu do podróży i wycieczek; tam otrzymuje człowiek *zapłatę leniwego*, albo *nie zewszystkiém dbałego* lub *pilnego* robotnika albo *w piekle*, albo *w czyśćcu* lub *w niebie*. To jest po ewangelicznemu i rozumowi odpowiednie, ponieważ Bóg jest sprawiedliwy. Niechrześciańskiém zaś, a nawet staropogańskiem jest szaleństwem, jeżeli inni celem oczyszczenia duszy, którego konieczność uznawają, przyjmują błąkanie się duszy, albo nawet tego są zdania, że dusze wtrącane bywają w cielska różnego gatunku zwierząt, i tam pozostają dopóki się do wyższego nie wzniosą życia. Według tego zdania musiałaby zapewne dusza próżnującego zbijobruka przejść w pocztowego lub dorożkowego konia, obrzydłego rozpustnika w wieprza, próżnego famfarona w pawia, szczebiotliwéj niewiasty w papugę, zarozumiałego uczonego w długo-usznego osła, podłego podchlebcy w kota, dzikiego buntownika w tygrysa, lichwiarza w zbożowego robaka, zazdrosnego w psa, a złodzieja w kruka i tam założyć swą siedzibę. Możeby i tam założyć swą siedzibę. Możeby i na takich niezbywało filozofach, którzyby powinowactwo swoje z odpowiedniém zwierzęciem dokładnie oznaczyć i już sobie naprzód zamówić mogli gospodę. My nie zaprzeczamy pewnych związków powinowactwa bynajmniéj, i to tylko jeszcze dodajemy, że tacy dwunożni mięsojedy należą do klassy *ludożerców*, zjadając znajdujących się na podróży dusznéj wędrówki braci i siostry, jakiemi są skopy, cielęta, gęsi, kury i t. p. Co to za dziwny postęp!

X. NA CÓŻ JEST POST?

Wszyscy poprawiacze religii nie byli w istocie przyjaciołmi postu, i gdziekolwiek dziś jeszcze dla wesołych braci i sióstr odpowiednią czasowi fabrykują religią, nowe artykuły ustanawiane bywają nie wśród modlitwy i postu, ale w szynkowni „wśród biesiad i pijatyk“ przy odgłosie kieliszków i kufli zamiast dzwonów, jak się to stało w Lipsku w roku, w którym wiał wiatr, a który w Szląsku pochwytano. Przed 300 laty nie było inaczéj, i jak sam Luter opowiada, odpowiedzieli chłopi luterscy swemu kaznodziei, który ich do słuchania kazań napominał w ten sposób: „Tak kochany nasz kaznodziejo, gdybyś kazał do kościoła wtoczyć beczkę piwa i nań nas zaprosił, chętniebyśmy przyszli.“ I o ile się podniosło pijaństwo, o tyle upadł post. Sebastyan *Frank*, dawny przyjaciel Lutra pisze w tym względzie: „Teraz post jest *grzechem*, a kto go zachowuje, uważany bywa za papistę i świętoszka w uczynkach. *Być pełnym*, to nasza ewangelia. Takiego pijaństwa nigdy nie było od niewiasty aż do dziecka.“ Nie dziw, że przy tak powszechnéj illuminacyi świat się *oświecił!* Odtąd *post* popadł w zupełną pogardę i zapomnienie, i do dziś dnia doznaje zaczepek i potępienia za pomocą *nadużycia i przekręcenia pisma świętego*, które najpierw niezaprzeczenie naucza, że Zbawiciel czterdzieści dni i czterdzieści nocy pościł na puszczy i na swoim własnym przykładzie pokazał, że post jest *uczynkiem cnotliwym*, *podobającym się Bogu*; które powtóre niewątpliwie *surowy post* świętego *Jana* jako dowód jego doskonałości wysławia; które po trze-

cie o *apostołach* wyraźnie powiada, że *pościli* i modlili się, nim do oboru nowego apostoła przystąpili. Ponieważ zatém post według nauki pisma świętego Bogu jest przyjemny, cała zaś nauka naszego Zbawiciela wszędzie wymaga krzyżowania zmysłowego grzesznego człowieka, dla tego bezrozumną jest rzeczą, ganić kościół katolicki, naśladujący przykład Syna Bożego, świętego Jana i apostołów, *że nakazuje posty* i odwoływać się ku potępieniu postu nawet na to samo pismo święte, które post jako *Bogu przyjemny* przedstawia. Mając cokolwiek rozumu i dobréj woli, każdy mógłby już naprzód wnosić, że *to samo* pismo święte w *jednéj* rzeczy nie może powiedzieć *Tak* i *Nie*.

Jeżeli zatem Zbawiciel u Mat. 15. mówi: „Nie co wchodzi w usta plugawi człowieka, ale co wychodzi z ust, to plugawi człowieka“ to z związku poprzedzającéj mowy jego z następną pokazuje się, że Zbawiciel potępia tę pozorną świątobliwość faryzeuszów, którzy ludzkiemi ustawy osłabiali prawo boże i na zewnętrzność zbyteczną kładli wartość, podczas gdy wewnętrznego uświęcenia się zaniedbywali. W tém całém miejscu pisma ś. w ogóle najmniejszego nie ma związku z *chwalebnym* ani z *nagannym* postem, jak to natomiast u Mat. 6, 16 widzimy, gdzie nasz boski Zbawiciel chwalebny post dla chwały Boga wyraźnie zaleca, mówiąc: „A Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“, podczas gdy *post dla oka ludzkiego* odrzuca i gani, ponieważ taki post zachowujący *odbiera nagrodę swą już tu na tym świecie*, za którą też jedynie dążył. Z tém kościół nasz święty zupełnie się zgadza, ustana-

wiając posty jako pokutę za grzechy nasze przed Bogiem, ku przytłumieniu złych żądz naszych, ku wzniesieniu ducha naszego do Boga, ku uzyskaniu łaski, któraby nas do zwycięztwa nad światem doprowadziła. Tylko ten, kto tak pości w posłuszeństwie ku kościołowi, którego słuchać powinniśmy, pości dobrze, mianowicie jeżeli to, czego własnéj odmówił pożądliwości, kładzie na ołtarzu miłosierdzia i sam poszcząc ubóstwo karmi. I to bowiem kościół dzieciom swoim zaleca. Nigdzie tam przeto o poszczeniu „dla oka ludzkiego“ nie masz wzmianki. Jeżeli bowiem katolickie chrześciaństwo nie tai się z swojém przykazaniem postu i postem samym, czego i apostołowie nie czynili, to tego nie czyni z chwalby, z resztą ten dobry uczynek po dziś dzień u ludzi brzuchowi służących, tak mało jest lubiony i poważany, że dalekimi są od niebezpieczeństwa zjednania sobie przezeń pochwały ludzkiéj. Widoczną zatem jest rzeczą, że protestantyzm i w tym punkcie popadł w błąd i że kościół katolicki ma w tym względzie sa sobą przykład i naukę Chrystusa i świętych tak Nowego jako i Starego Zakonu. Jeżeli zaś przeniesiemy się myślą w czasy kwitnięcia kościoła w pierwszych wiekach, napotkamy niezliczonych chrześcian, którzy nie tylko w pewnych czasach, ale przez całe życie najściślejszą zachowywali wstrzemięźliwość, a ciągły post swój łączyli z modlitwą, ażeby królestwo boskie, które nie na biesiadach i pijaństwie zależy, gwałtem porwać dla siebie, jak i *Paweł* ś. sam o sobie zeznaje, że był często „w pracy i kłopocie, w niespaniu częstém, w głodzie i pragnieniu, *w pościech częstych*,

w zimnie i nagości.“ 2. Kor. 11, 27. Ponieważ apostół tym sposobem post liczy pomiędzy swoje dla Chrystusa podjęte zasługi i cierpienia, dla tego nieznośnéj potrzeba bezczelności, aby tego samego apostoła stawiać jako przeciwnika nauki kościoła o poście, a to na mocy następujących słów jego 1. Tymot. 4, 1—4: „*W ostateczne czasy odstąpią niektórzy od wiary, przystawając do duchów obłędliwych i nauk czartowskich, zakazujących wstrzymywać się od pokarmów, które Bóg stworzył ku używaniu z dzięką. Bo wszelkie stworzenie Boże dobre jest, a nic nie ma być odrzucano co z dziękowaniem bywa przyjmowano.*“ Gdyby duch kłamstwa nie był ludzi uczynił ślepymi, musieliby koniecznie na pierwszy rzut oka poznać, że Paweł ś. w tém miejscu mówi o heretykach, którzy, jak późniéj Manichejczykowie niektóre rzeczy jako nieczyste same w sobie i jako nie od Boga stworzone uważali i dla tego używania ich zakazywali. Te bezwstydne błędy właśnie kościół katolicki potępia i prawdy bożéj, że wszystko, co Bóg stworzył jest dobre i odrzucane być nie powinno, naprzeciw djabelskiéj nauce broni. Oszczerstwem jest także ze strony błędnych nauczycieli, jakoby kościół katolicki pewnych pokarmów w tém znaczeniu zakazywał, w jakiém apostół duchom obłędliwym zarzuca, że te potrawy są *złe* i *nieczyste* i dla tego używać ich nie pozwalał. Kościół nie uważa żadnego pokarmu za *zły*, ale owszem za dar boży, który z wdzięcznością (modlitwy przed i po jedzeniu) używać trzeba i można. Jeżeli nam zatem w pewne dni nakazuje, abyśmy się *od używania dobrych samych w sobie darów bożych* wstrzymywali, czyni to, aby

nas ćwiczyć *w umartwieniu i zaparciu samego siebie* ale nie dla tego, jak gdyby te pokarmy same w sobie w tym albo owym dniu nie były „dobre i czyste.“ Bo gdyby tak było, natenczas równie nie mogłyby w inne dni być używane, ponieważ chrześcianin tego, co jest złe, w żadnym dniu pozwalać sobie nie może. Jeżeli Manichejczykowie, należący do oznaczonych przez apostoła duchów obłędliwych, zakazywali n. p. używania wina, to czynili dla tego, że podług swéj błędnéj wiary uważali wino samo w sobie za złe, i ztąd lękali się używając go wlać w siebie co złego. Z téj przyczyny zakazywali wina na zawsze jako napoju djabelskiego.

Z resztą od 1800 lat nie ma ani jednego prawowiernego nauczyciela, któryby się z protestantami zgadzał w odrzuceniu postów. Mają zatem jak pismo ś. tak i wiarę wszystkich wieków naprzeciw sobie i błądzą. —

XI. CIAŁO I KREW JEZUSA CHRYSTUSA JAKO OFIARA NOWEGO ZAKONU I POKARM OFIARNY WE MSZY ŚWIĘTÉJ I W KOMMUNII.

Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwięzować zakon albo proroki: nie przyszedłem rozwięzować ale dopełnić, powiada Zbawiciel. Wszystko zatem co w Starym Zakonie jako przyszłe przepowiadano rzeczy, albo co jako źdbło boskie oczekiwało udoskonalenia, musi się w religii chrześciańskiéj znajdować wypełnioném i istnieć w swéj doskonałości; tak jako i o Chrystusie wszystko, cokolwiek o nim przepowiedzieli prorocy,

spełnioném być musiało. Jak wypełnienie ściągających się nań przepowiedni świadczy o nim jako Bogu i Odkupicielu, tak też i wydełnienie tego wszystkiego, co o doskonałéj religii przepowiedzianém było, świadczy o religii chrześciańskiéj, która o sobie udowodnić może że jest w posiadaniu tego wypełnienia przepowiedni i że w każdym względzie wszystko co jest prawdziwém i dobrém, a co dawniéj było, nie tylko także ma, ale je w sobie ma w zupełném udoskonaleniu. Nie zaprzeczoną zaś jest rzeczą, iż tak w obłąkaném pogaństwie jako i stojącém pod wpływem objawienia boskiego żydostwie *ofiary* tworzyły punkt centralny i główną część tak fałszywéj jako i prawdziwéj czci boskiéj, i że żadna religia, która za taką uchodzić może, nie była bez *ofiary*. To zaś co jest wszędzie i dla wszystkich musi na wielkiéj opierać się prawdzie, a tą prawdą jest bez wątpienia ta, iż ofiara jest istotną częścią religii i Bogu przyjemną, jeżeli dar ofiarny sam w sobie Bogu jest miły i jemu, jako prawdziwemu *jedynemu Bogu* w posób mu *przyjemny*, składany bywa, aby go przez to uwielbiać, prosić, dziękować mu i przebłagać.. To nam pokazuje także żydostwo będące obrazem i figurą chrześciaństwa. Podczas gdy ofiary pogańskie dla tego że *bałwanom* były składane i same w sobie częstokroć zbrodnicze, w oczach Boga były zgrozą i obrzydzeniem, tem więcéj jeszcze, że ofiarnicy z grzeszném składali je usposobieniem, widzimy, że ofiary żydowskie były Bogu przyjemne, bo ich sam chciał i prawem je swojém nakazał, jeżeli z odpowiedniém składane były usposobieniem. Że krwawe ofiary były tylko cieniem i obra-

zem wielkiéj pojednawczéj ofiary Jezusa Chrystusa na krzyżu, wyraźnie uczy *Paweł* święty, i że w przepowiedzianéj *doskonałéj religii* ustać miały, a ich miejsce zastąpić *jedna* wspólna dla wszystkich czcicieli Boga ofiara, oznajmia Bóg przez *Malachiasza* proroka 1, 10—11. temi słowy: „Nie mam chęci do was (żydów), mówi Pan zastępów: i daru nie przyjmę z ręki waszéj. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody: a *na każdém miejscu* poświęcają i *ofiarują* imieniowi memu ofiarę czystą.“ W tych zatem słowach zawarte jest niewątpliwie proroctwo, które się spełnić miało i spełnić musiało. I w prawdzie imię Boga, które dotychczas Żydzi tylko znali, miało zostać znane poganom na całym świecie, a z czcią prawdziwego Boga, wszędzie gdzie prawdziwie bywa czczony, ma być połączoną *czysta ofiara.* Tak jest napisano. Że ten przepowiedziany czas nastąpił razem z narodzeniem Jezusa Chrystusa i od tego czasu istnieje, kiedy Zbawiciel nasz do apostołów swoich powiedział: „Idąc na wszystek świat opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu,“ równie nie zaprzeczoną jest rzeczą. Religia zatem, którą Zbawiciel nasz wszystkim narodom „od wschodu aż do zachodu słońca“ opowiadać rozkazał i rozkazuje, musi także mieć „ofiarę czystą“ i w niéj na każdém miejscu składaną być musi. Każde mniemane chrześciańskie wyznanie, w którém téjże ofiary nie masz, nie może być tą religią, o któréj Bóg mówi przez proroka, nie może tém samém być chrześciańskiém, o którém jest mowa. Jeżeli zaś protestanci sami przyznają, że nie mają „czystéj ofiary“, która „na

każdém miejscu Bogu ofiarowaną“ być powinna, to przez to wyznają otwarcie, że protestantyzm nie jest ową przepowiedzianą doskonałą religią, a tém samém *nie prawdziwą religią chrześciańską*. Tego sądu bynajmniéj uniknąć nie mogą przez to, że przytoczone proroctwo odnoszą na *ofiarę Chrystusa na krzyżu;* albowiem na krzyżu nie był Zbawiciel *ofiarą jadalną*, a o ofierze krzyżowéj na górze Kalwaryi, która zapewne że za wszystkich ludzi ofiarowaną była, nie podobna przecie powiedzieć, że „na każdém miejscu“ złożoną była. Nie stósowały by się przytem bynajmniéj do téj ofiary słowa psalmisty, Ps. 109, 4. w których Chrystus nazwany jest *kapłanem na wieki wedle obrządku Melchizedecha*. Ten ofiarował bowiem Bogu *chleb i wino*. Jeżeli ma być wyobrażeniem Chrystusa, arcykapłana Nowego Zakonu, toć przecie Zbawiciel nasz Chrystus Jezus musiał złożyć i ustanowić *ofiarę*, którąby miała podobieństwo z ofiarą Melchizedecha. Ofiara krzyżowa na górze Kalwaryi jest zaś *krwawą* i Chrystus jest tam kapłanem według obrządku *Aarona* i wypełnia obrazowe ofiary krwawe Starego Testamentu, gładząc grzechy nasze, które „nie podobna aby krwią wołów i kozłów miały być zgładzone,“ (Żyd. 10, 4.) i rozdzierając cerograf śmierci naprzeciw nam napisany. Ta *ofiara krzyżowa* jest rzeczywiście *najwyższą ofiarą*, która Bogu złożoną została; ponieważ kapłanem ofiarującym i darem ofiarnym był *Bóg-człowiek*; coś doskonalszego nie może już być wcale. Z drugiéj strony stawa przed oczyma naszemi nazwa Chrystusa jako „kapłana według obrządku Melchizedecha“ i proroctwo Malachiasza „o czystéj ofie-

rze," która „na każdém miejscu", Bogu ma być składaną.

Ponieważ *wszystko* wypełnić się musi, co Duch święty mówił przez proroków, a zatem Chrystus w chrześciaństwie musiał jako kapłan według obrządku Melchizedecha złożyć ofiarę i składać ją, przy któréj obrazowy *chleb* i obrazowe *wino* użytemi być musiały. Że zaś równie nieodbitą jest prawdą, iż ofiara na krzyżu najwyższą i Bogu najmilszą jest ofiarą i że w niéj nasze odkupienie dokonaném zostało, rozum przychodzi koniecznie do tego wniosku, że Chrystus Pan nasz i Bóg *tę samą* ofiarę, którą złożył na górze Kalwaryi, musiał zarazem ustanowić *ofiarą jadalną*, któraby na każdém miejscu od wschodu aż do zachodu słońca składaną była. Tym sposobem mielibyśmy jednę wielką ofiarę przebłagalną, ofiarowanie ciała i krwi Chrystusa w połączeniu z bóstwem jego i duszą ludzką w dwojaki sposób, t. j. w zewnętrznéj różnicy przy tym samym darze ofiarnym i tym samym ofiarującym kapłanie. Ponieważ zaś ta *ofiara* po pierwszy raz była *krwawą*, dlatego po drugi raz *co do istoty taż sama* musi być *bezkrwawą; Melchizedech* bowiem ofiarował w chlebie i winie ofiarę bezkrwawą. *Chleb i wino* muszą zatém być używane przy chrześciańskiéj bezkrwawéj ofierze. Inaczéj nie byłaby ona ofiarą w sposób ofiary Melchizedecha, a Zbawiciel nasz nie byłby kapłanem według obrządku jego. Lecz bezkrwawéj ofiary Nowego Zakonu nie może sam *chleb i wino* stanowić; boby to była nieskończenie mniéjsza ofiara od ofiary krzyżowéj i byłaby *różną* od niéj, a tem samém nie najświę-

tszém, najwyższém dobrem po nad wszystkie Bogu przyjemne ofiary. Jeżeli zatem chrześciaństwo ma posiadać „czystą ofiarę“, a jeżeli nie ma wyższéj i doskonalszéj ofiary nad ofiarę na krzyżu: dla tego w ofierze bezkrwawéj chrześciańskiéj ten sam *Bóg-człowiek ofiarować* i *na pokarm oddawać* się musi, który umarł na górze Kalwaryi, czyli, Chrystus musiał obrazowy dar ofiarny chleba i wina zamienić w samego siebie, w swoje ofiarne ciało i ofiarną krew i tak się ofiarować Bogu a uczniom swoim dać za pokarm i napój, to samo zaś czynić „na każdém miejscu od wschodu aż do zachodu słońca“, gdziekolwiek znajomość Boga i jednorodzonego Syna istnieje. W ten tylko sposób wszystko jest z sobą zgodne-*proroctwo i wypełnienie*- i w takim tylko razie powiedzieć można: Prawdziwe chrześciaństwo ma najzupełniejsze wypełnienie *krwawych* i *bezkrwawych ofiar* przedchrześciańskich, ma najwyższą i Bogu najmilszą ofiarę, *wielce umiłowanego Syna Ojca przedwiecznego*, joko ofiarę krwawą i bezkrwawą. Sam tylko kościół katolicki uczy nas zatem, że Chrystus rzeczywiście *tę samą* ofiarę swego ciała i krwi złożył, w sposób *krwawy* na krzyżu, a w sposób *bezkrwawy w ostatni wieczór przed swoją gorzką męką i śmiercią*, i tenże kościół katolicki sam tylko posiada podług *rozporządzenia* Chrystusowego tę *ofiarę bezkrwawą* i *na każdém miejscu ją składać* jest upoważniony.

XII. DALSZE UZASADNIENIE CHRZEŚCIAŃSIÉJ NAUKI KOŚCIELNÉJ O OFIERZE NIEKRWAWÉJ I POKARMIE OFIARNYM.

Święty *Paweł* apostół pisze: Mamy ółtarz: z którego nie mają mocy jeść, którzy przybytkowi służą.“

Żyd. 13, 10. Ktokolwiek sobie te słowa apostolskie w duchu wolnym od uprzedzenia rozważy, musi wyznać, że za czasów apostolskich była w kościele chrześciańskim ofiara, z któréj sami tylko chrześcianie pożywać mogli. Ta ofiara zaś nie była ani *czystą* tylko *ofiarą modlitwy*, lub *czystą ofiarą duchowną;* bo do takiéj ofiary nie potrzeba ółtarza, ani *pożywać* jéj nie byłoby można. Ofiara, o któréj mówi apostół, była zatém rzeczywistą *ofiarą jadalną* i tworzyła *istotną część chrześciańskiéj czci Boga*, ponieważ apostół tych co przybytkowi służą od niéj wyłącza. Tam przeto, gdzie do dziś dnia jest prawdziwa religia chrześciańska, musi się także i ta ofiara znajdować, a jeżeli wszystkie chrześciańskie sekty przyznają, że takiéj nie mają ofiary, to przez to wyznają same, że od chrześcijaństwa, jakiém ono było za czasów ś. Pawła, odstąpiły. Sam tylko kościół katolicki składa tak dziś jako i zawsze ofiarę Bogu, która jest rzeczywistym na ołtarzu ofiarnym złożonym pokarmem ofiarnym, bywając po ofiarowaniu spożywaną. To jest właśnie *msza ś.*, o któréj przepowiedział *Malachiasz*, i o któréj Paweł ś. mówi. Ustanowienie téj ofiary opowiadają nam Mateusz, Marek, Łukasz, i ś. Paweł. Według nich wziął boski Zbawiciel nasz w wieczór przed gorzką męką swoją i po odbytéj żydowskiéj wieczerzy wielkanocnéj chleb, a dzięki czyniąc, łamał go, dawał uczniom swoim i rzekł: „*To jest ciało moje, które się za was dawa.*“ Podobnież wziąwszy i kielich mówił: „*Ten jest kielich nowy testament we krwi mojéj, który za was wylan będzie.* To czyńcie na moją pamiątkę.“ Łuk. 22-19-20. 1. Kor. 11, 23-25. Te słowa Zba-

wiciela naszego nie są bynajmniéj dla nieuprzedzonego umysłu trudne do zrozumienia. Chrystus Pan bliskim jest tego momentu, w którym dokonać ma przez *śmierć* swoją na krzyżu ofiary, która się z jego wcieleniem rozpoczęła i przez całe jego ciągnęła się życie. W téj nader ważnéj chwili, w któréj ma zgromadzonych około siebie wszystkich uczniów swoich, bierze Jezus *chleb* i mówi: *To jest ciało moje, które się za was dawa*; podobnież mówi nad kielichem z winem: *Ten jest kielich nowy testament we krwi mojéj, który za was i za wielu wylany będzie.* I to wymawiając podaje uczniom swoim wzywając ich: *Bierzcie i jedzcie; pijcie z tego wszyscy!* Kto Chrystusowi bóstwa nie zaprzecza, nie może ztąd nic innego wnosić, jak, że Chrystus *chleb w ciało* swoje *a wino w krew* swoją zamienił. Gdyby bowiem Zbawiciel był uczniom podawał tylko chleb i wino, natenczas słowa jego: „To jest ciało moje," „Ta jest krew moja," nie byłyby prawdą. Wszystkie wybiegi sekciarzy w tłomaczeniu tych słów Zbawiciela gwałt im tylko zadają, oskarzają Chrystusa, że mówił niejasno i niezrozumiale, chcą z bojaźni przed wiarą wykładać testament jego inaczéj, albo raczéj przydawać mu znaczenie, które wyraźnemu brzmieniu słów Chrystusa jest przeciwne. Gdyby bowiem Zbawiciel chciał był powiedzieć: „To znaczy ciało moje, krew moją" nie potrzebowałby do tego nauki sekciarza, ale byłby to wyraźnie wyrzekł, aby w tak ważnéj rzeczy nikt w błąd nie popadł. Gdyby zaś chciał był powiedzieć: „Pod tym chlebem i w nim jest ciało moje, pod tém i w tém winie jest krew moja", to tyle przecież po Zbawicielu spodziewać się trzeba, żeby się

był w tym razie wyraził jasno i tak, aby złe zrozumienie było niepodobne. Lecz on mówi wyraźnie i stanowczo: *To jest ciało moje; to jest kielich we krwi mojéj.* Jeżeli *Bóg* tak mówi, to chleba i wina, które poprzednio trzymał w ręku, potém już nie było, kiedy te boskie twórcze słowa wymówione zostały. U Boga bowiem skutek łączy się z słowem. Boskie przeto słowo wywarło boski skutek, a Chrystus miał w ręku swojém i dawał uczniom to, co nazwał, t. j. ciało i krew swoje. Przez to wypełnił przepowiednią swoją, że ciało jego *prawdziwy* jest pokarm, a krew jego *prawdziwy* jest napój. Jan 6. Kto zatém przepowiednią i ustanowienie sakramentu ciała i krwi Jezusowéj według słów Zbawiciela wykłada, nie może inaczéj powiedzieć, jak, że on chleb i wino w ciało i krew swoję przemienił i uczniom je dawał. To jest jedna prawda. Czyli Chrystus Pan zarazem *ofiarował* i ofiarę postanowił ustanawiając najświętszy sakrament ciała i krwi swojéj, to drugie pytanie. Zastanówmy się tylko nad słowami ustanowienia. Wyraźnie mówi Chrystus o przenajświętszém ciele swojém: „*Które się za was wyda,*“ a o krwi swojéj: „*który za was wylan będzie.*“ W tych słowach leży niewątpliwie to znaczenie, że Chrystus Pan to samo ciało, które w następnym dniu zostało na krzyżu *ofiarowane* i tę samą krew, która była *przelaną*, trzymał w najświętszéj ręce swéj dawając je uczniom. Tym sposobem jego ciało i krew były prawdziwą ofiarą, a gdy Chrystus w końcu dodaje: *To czyńcie na moją pamiątkę*, udziela przez to apostołom moc i władzę, czynienia tego samego, co on właśnie był uczynił. Cho-

ciażby z resztą słowa ustanowienia nie zawierały wyraźnego oznaczenia ciała i krwi Chrystusowéj jako *ofiary*, to już z przytoczonego wyrzeczenia ś. Pawła pokazuje się jasno, że Chrześcianie sakrament ciała i krwi Pańskiéj za prawdziwą i rzeczywistą uważali ofiarę, a zatém wierzyli, że Chrystus taką rzeczywiście ustanowił. O jakiéjżby bowiem innéj mówić miał apostół ofierze na ołtarzu składanéj, a z któréj należący do przybytku jeść nie mogli? Nadto apostół 1 Kor. 10, 16. dość wyraźnie poznać daje, że w owém wyrzeczeniu tylko ciało i krew Chrystusową miał na myśli mówiąc: „*Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem* krwi *Chrystusowéj? i chleb który łamiemy iżali nie jest uczestnictwem* ciała Pańskiego? W tych słowach odnosi się Paweł ś. widocznie na słowa ustanowienia sakramentu ółtarza przez Chrystusa wyrzeczone, a zarazem dowodzi, że apostołowie polecenie Chrystusowe: „To czyńcie na moją pamiątkę,“ wypełniali, wierząc w rzeczywistą przytomność ciała i krwi Pańskiéj pod postaciami chleba i wina. Tę wiarę wyrzeka Paweł ś. jeszcze daleko wyraźniéj, kiedy wzywając do przygotowania się godnego przed przyjęciem kommunii świętéj, mówi: „Ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwie Pańskiéj . . . Albowiem, który je i pije niegodnie: sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego.“ 1 Kor. 11, 27 — 29. Przyznajemy z resztą chętnie, że pismo święte *samo* nie roztrzyga niewątpliwie, czyli święta czynność, którą Chrystus w ostatni wieczór przed męką swoją w obec apostołów odbył, była

rzeczywistą ofiarą. Lecz to jest rzeczą pewną, że ono nie zawiera, coby się artykułowi wiary kościoła katolickiego sprzeciwało; przeciwnie pismo ś. popiera tę wiarę, albowiem Chrystus Pan widocznie mówi o *ciele* i *krwi* swojéj *jako o ofierze*. Pismo ś. dowodzi w tém miejscu, jako i w wielu innych, że nie zawiera obszernéj i zupełnéj nauki wiary, i że kto na niém się tylko opiera, nie może nigdy dojść do jedności w wierze i dokładnego zrozumienia tego, co Chrystus uczył, jak nam też protestantyzm okazuje. Ażeby zatém znaczenie pisma ś. można prawdziwie poznać, zapytać musimy kościoła, będącego filarem i utwierdzeniem prawdy, jaka była od początku jego wiara. Pozostaje nam przeto, zapytać kościoła i jego najznakomitszych nauczycieli mianowicie w najdawniejszych czasach chrześciańskich żyjących, co wierzyli i czego uczyli o przenajświętszéj ofierze i sakramencie ciała i krwi Chrystusa Pana. Najbliżéj czasów apostolskich stawa pomiędzy tymi, którzy pisma pozostawili na świadectwo święty biskup i męczennik *Ignacy*, który najpierw w liście do chrześcian w Smyrpie przestrzega przed tymi heretykami, „którzy nie wyznają, że Eucharystya jest ciałem Zbawiciela naszego. Tych ludzi unikać potrzeba.“ O sobie samym wyznaje: „Nie chcę ja przemijającego pokarmu; chleba bożego pragnę, chleba niebieskiego, chleba żywota, którym jest ciało Jezusa Chrystusa, Syna Bożego; napoju boskiego, krwi jego pragnę; to jest nieskończona miłość, żywot wieczny.“

Nakoniec pisze tenże mąż ś.: Oni (heretycy) nie przyjmują Eucharystyi i ofiary, ponieważ Eucharystyi

nie uznają za ciało Zbawicielowe, które za grzechy nasze cierpiało.“ Daleko jeszcze wyraźniéj mówi o Eucharystyi jako ofierze ś. *Justyn* męczennik, żyjący około połowy drugiego wieku, który w rozmowie swojéj z żydem *Tryphonem* tak się odzywa w tym względzie: „Ofiara, która przeznaczoną była dla oczyszczonych od trądu (u Żydów) była obrazem Eucharystyi.... O ofiarach, któreście dawniéj Bogu składali, powiedział Bóg przez *Malachiasza:* Nie podobacie mi się i daru z ręki waszéj nie przyjmę. O owych ofiarach zaś, które na każdém miejscu składane bywają t. j. o chlebie i kielichu Eucharystyi, również Bóg przepowiedział wtenczas, że imię jego przez nas chrześcian uwielbione, a przez was (Żydów) znieważane bywa. Ci którzy *Bogu przepisane przez Chrystusa składają ofiary, które* w Eucharystyi *na każdém miejscu bywają ofiarowane*, są Bogu przyjemni, jak to naprzód zapewnił.“ *Święty* Justyn przeciwstawia zatém ze względu na proroctwo Malachiasza ofiarom starozakonnym, ofiarę Nowego Zakonu, Eucharystyą, którą na inném miejscu wprost „nową ofiarą Nowego Zakonu“ nazywa. Odisuje on także w piśmie broniącém Chrześcian obchód téj ofiary i uczty ofiarnéj, gdzie znajdujemy zarysy dzisiajszéj mszy świętéj. Święty *Ireneusz*, który w najwyższém był u kościoła opważaniu, pisze: „Kto pojął ostatnie rozporządzenia apostołów, ten wie, że Pan w Nowym Testamencie ustanowił nową *ofiarę* według przepowiedni proroka Malachiasza.... My bowiem ofiarujemy Bogu poświęcony chleb i poświęcony kielich i dziękujemy mu, że te dary kazał wydawać ziemi ku

pożywieniu naszemu. Wzywamy nad niemi Ducha świętego, aby ten w ofierze złożony *chleb w ciało*, a *napój w krew* Chrystusową zamienił, aby każdy pożywający tych darów, otrzymał odpuszczenie grzechów i żywot wieczny. Kto zatem *tę ofiarę* na pamiątkę Zbawiciela obchodzi, odprawia ofiarę duchowną.“ (*Czysta* przez Malachiasza przepowiedziana ofiara.)

Tertullian zmarły w początku trzeciego wieku słusznie żal swój bolesny wyraża, że są chrześcianie, którzy plamiąc ręce swoje w tworzeniu posągów pogańskich bożyszcz, przy kommunii ś. w te same splamione ręce biorą „ciało Pańskie“, przez co swą wiarę w przytomność Jezusa Chrystusa w sakramencie ółtarza dość niewątpliwie wyraża.*)

Tenże sam pisze daléj: „O*fiarę* za zmarłych i w doroczne uroczystości męczenników przyjmujemy tylko z rąk przełożonych naszych.“ Wiadomą zaś jest rzeczą, że chrześcianie przy grobach męczenników odbywali święte tajemnice ciała i krwi Chrystusa, podług jego rozporządzenia. A zatem Tertullian uważa ciało i krew Pańską nie za sam tylko *pokarm* duszy na żywot wieczny, ale poprzednio także jako *ofiarę*.

Ś. Cypryan zmarły w roku 258 jako męczennik za wiarę prawdziwą, mówi pomiędzy innemi w liście swoim do *Caecyliusza*: „Jeżeli Jezus Chrystus i sam Bóg nasz, będący arcykapłanem Boga Ojca, najpierw się Ojcu swemu ofiarował, i nakazał na pamiątkę swą czynić

*) Podówczas kommunikujący brali najświętszy sakrament najprzód w rękę, a potem go pożywali. —

to samo: zatem każdy kapłan, który to czyni co Chrystus czynił i składa Bogu Ojcu *w kościele prawdziwą* i *doskonałą* ofiarę, jeżeli ją tak ofiaruje, jak Chrystus, Chrystusa zastępuje miejsce.

I cóż bywa ofiarowane? *Cypryan ś.* poucza nas, mówiąc: „Pokarmem (ktorego przy ś. ofierze używamy) i napojem *jest Pan nasz Jezus Chrystus.*“

Na synodzie kościelnym w *Nicei* roku 325 wyznali wszyscy zgromadzeni ojcowie o ofierze i sakramencie Nowego Testamentu co następuje: „Przy chlebie i kielichu *ofiarowanym* na tym boskim stole nie na saméj tylko poprzestać trzeba uwadze, lecz ducha swego wznieść ku niebu i przez wiarę poznać *lężącego na świętym stole (ołtarzu) Baranka Bożego*, który gładzi grzechy świata, *a przez kapłanów w sposób bezkrwawy bywa ofiarowan;* przyjmując zaś *jego najdroższe ciało i krew prawdziwie*, wierzyć musimy mocno, że to jest prawdziwy zadatek naszego zmartwychwstania.“ Pomiędzy ś. biskupami na ten synod zgromadzonymi, było wielu, którzy nosili na sobie wyraźne znaki męczeństwa, którego w czasie prześladowania za niewzruszone wyznanie wiary ponieśli. Byli oni przeto z pewnością mężami, którzy mieli wolą i zdolność zdać świadectwo wierze pierwotnéj w jéj nieskażonéj czystości. Przytaczać więcéj dowodów z pierwszych wieków chrześciańskich byłoby zbytecznem. Albowiem w całym kościele *jedna* tylko istnieje wiara, że Chrystus Pan w wieczór przed męką swoją *ofiarę i używanie* swego *ciała i krwi* ustanowił, a apostołom i ich prawym następcom z poleceniem. „To czyńcie na moją

pamiątkę," dał pełnomocnictwo, aby też ofiarę bezkrwawą w całym świat cały ogarniającym kościele sprawiali i chrześcianom ciało i krew Pańską w kommunii ś. na żywot wieczny udzielali. Wie z resztą katolik, że kościół boży przez Ducha ś. rządzony, od apostoła filarem i utwierdzeniem prawdy nazwany, według objetnicy Chrystusa Pana przez mocy piekielne niezwyciężony, nie może się tém samém mylić w artykule wiary o przenajświętszéj ofierze i sakramencie, i że nam Bóg rozkazał, abyśmy kościoła jego słuchali.

Na tem przykazaniu i na nieomylnéj i nieochybnéj objetnicy Jezusa Chrystusa opieramy zatem wiarę naszą w kościół i wszystko czego tenże naucza. Tym sposobem nie stoimy w wierze naszéj na błędnéj i omylnéj podstawie ludzkiéj mądrości, ale na podstawie *słowa bożego*, które nie przeminie, chociaż niebo i ziemia przeminą. Doskonałéj wiadomości wszystkich głębin i tajemnic wiary nie osiągniemy nigdy, dopóki w śmiertelném chodzimy ciele i według ś. apostoła *Pawła* jakoby przez źwierćiadło patrzymy. Nawet apostołowie przy danéj im przez Chrystusa Pana objetnicy, że im ciało swe za pokarm, a krew swą za napój pozostawi, nie zrozumieli bynajmniéj (Jan 6.), w jaki się to sposób stanie.

Lecz podczas gdy wielu słuchaczy i zwolenników Jezusa zgorszyli się tą objetnicą i opuścili go dla tego, apostołowie święci nie poszli za ich *zdaniem*, ale na mocy wiary w Chrystusa jako Syna Bożego i przekonani o jego wszechmocy i mądrości wyznali: „Do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz." A my

wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus Syn Boży. Ten jest i nasz najwyższy powód wiary w to wszystko, co Bóg objawił i przez kościół swój do wierzenia podał, przez *ten* kościół, który Zbawiciel założył, który apostołowie rozszerzyli, który święci kochali, a od którego wielu w wybuchu namiętności odłączyło się, do którego jednakże na łożu śmiertelném niezliczeni obłąki wracają chrześcianie, dając przez to świadectwo, że kościół nosi na sobie pieczęć prawdy i że umierać po *katolicku* jest pragnieniem dusz o zbawienie troskliwych.

XIII. LUTRA WYRZECZENIA KATOLICKIE O MSZY ŚWIĘTÉJ I O KOMMUNII.

Jak o innych rzeczach tak i o mszy świętéj i o sakramencie ółtarza rozprawia Luter niekiedy zupełnie po katolicku i gdyby wierni protestanci nie same tylko namiętne obelgi w jego pismach naprzeciw kościołowi katolickiemu zawarte mieli przed oczyma, czego żadną miarą usprawiedliwić nie można, mogliby i w tych artykułach wiary przez samego Lutra do prawdziwéj przywiedzionymi być wiary.

Luter pisze w r. 1520: „Lecz cóż to znaczy, że *Melchizedech* ofiarował za Abrahama *chleb* i *wino?* To znaczy kapłaństwo Chrystusa w tym czasie, aż do dnia sądnego, ażeby ukryty sakrament ółtarza swego świętego ciała i drogiéj krwi swojéj *ofiarował* w chrześciaństwie.“ Że tu miał Luter na myśli ofiarę mszy świętéj, słusznie wnosić można z jednego jego kazań, które miał w tym samym roku, gdzie naucza; „że od-

tąd nie ma być żadnego zewnętrznego obrzędu, aby Bogu służyć, krom mszy świętéj, *a gdzie się ta odbywa, tam jest prawdziwe nabożeństwo.*“ Dla tego też napomina, aby mszą świętą w wysokiém mieć poważaniu, mówiąc: „Jakbyś się radował, gdyby ci przyjaciel twój darował dziesięć tysięcy złotych, tak daleko więcéj cieszyć się powinieneś ze mszy świętéj, która niczém inném nie jest, jak najbogatszym, wiecznym, dobrym testamentem, który nam Chrystus sam zostawił.“ Ten testament zawiera, jak to na inném miejscu mówi, ciało i krew Jezusa Chrystusa. Równie wyznaje przytomność Chrystusa w najświętszym Sakramencie jeszcze w roku swéj śmierci 1546 temi słowy: „W najświętszym Sakramencie ółtarza, który uwielbiać należy, bywa udzielane i przyjmowane *prawdziwe* i *istotne ciało* i *krew* Jezusa Chrystusa, tak od godnych jako i niegodnych.“ Także i *cześć* ku najświętszemu Sakramentowi, jako ciału i krwi Chrystusa połączonym z bóstwem jego, znajduje Luter uzasadnioną, gdy mówi: „Kto nie wierzy, że tam jest ciało i krew Chrystusa, ten lepiéj uczyni, że go ani duchowo ani cielesnie nie wielbi. Lecz kto wierzy, jak to dla tylu dostatecznych dowodów powinien, ten tém samém nie może ciału i krwi Chrystusowéj odmówić czci i uwielbienia *bez grzechu.* Wyznać bowiém muszę, że tam jest Chrystus, gdzie jest ciało i krew jego. Jego słowa nie są dla mnie kłamstwem, a on nie jest rozłączony od swego ciała i krwi.“ Wywodząc następnie, że Chrystus *wstąpił* do nieba, abyśmy go tam *czcili* i wyznawali, że on jest potężnym Panem

wszechrzeczy i że w *sakramencie* i *w sercach ludzkich* dla tego jest przytomny, aby nam *dopomagać*, kończy temi słowy: „Lecz z tąd nie wynika bynajmniéj, że go nie mamy uwielbiać (w sakramencie); albowiem wielu go uwielbiało na ziemi i on to przyjmował, jak to od trzech królów, ślepego i wielu innych.“ Poprzednio powiedział bowiem Luter, że Chrystus w ciele ludzkiém przyszedł na ziemię, nie dla tego, abyśmy go uwielbiali, lecz aby nam służył. Chociaż to był główny zamiar jego na ziemi, to przecież był na ziemi uwielbiany i to uwielbienie przyjmował.

W podobny sposób przytomnym jest, według zdania Lutra, Jezus Chrystus i w sakramencie ołtarza, aby nam *dopomagać;* jednakże tam go *uwielbiać* należy; on to przyjmuje, jak to za czasów swego pobytu na ziemi przyjmował cześć boską wszędzie, a nie w samém tylko niebie mu przynależną. Luteranie zatem nie powinni odmawiać czci boskiéj w najświętszym Sakramencie utajonemu Jezusowi Chrystusowi, jeżeli się od samego Lutra nawet odłączyć nie chcą. Tenże naucza prócz tego, że Chrystus pod każdą postacią, tak chleba, jako i wina, cały i nierozdzielny, a zatém z ciałém i krwią, jako Bóg i człowiek jest przytomny; wyznaje bowiem: „Podoba mi się, że on (officyał w Stolpe) nakazuje i uczy, aby poprzestawać na jednéj postaci i mocno wierzyć, że Chrystus nie kawałkami, ale cały i całkowity w iednéj postaci Sakramentu jest przytomny. To samo i ja wierzę i proszę każdego, aby temu pismu (nakazowi officyała) wierzył, boć i w mojéj mowie inaczéj nie stoi.“

Prócz tego pisze Luter: „Nie powiedziałem, ani radziłem, ani to jest zdaniem mojém, aby jeden albo kilku biskupów z własnéj mocy mieli zaczynać udzielać komu obudwóch postaci, chyba żeby to wyszło z postanowienia powszechnego synodu“.

Ponieważ Luter pisał to w r. 1520, a zatem pokazuje się znów z tego, jak mało ten mniemany reformator religii pewnym był swéj sprawy i zdania. W przytoczonych bowiem słowach nie ma wzmianki o zarzutach, jakoby kościół katolicki sakrament ółtarza przeistoczył, jak to po dziś dzień zwolennicy Lutra kościół oczerniają. Z pisma świętego bowiem wcale udowodnić nie można, czy sakrament ołtarza musi być pod obiema postaciami, lub czy może także pod jedną postacią ważnie udzielany i ważnie przyjmowany. U Jana ś. 6. czytamy, że Jezus Chrystus ciało swoje nazywa pokarmem, a krew swoją napojem, i tym żywot wieczny przyrzeka, którzy tak pierwszą jako i drugą przyjmują. Każdy, kto z nami katolikami owe słowa Chrystusa jako przepowiadające najświętszy sakrament uważa, przyznać musi, że w nich pozwolenie przyjmowania kommunii ś. pod jedną postacią bynajmniéj nie jest wykluczone. Albowiem na początku rozdziału nazywa się Zbawiciel chlebem niebieskim i powiada: „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki,“ a potem dodaje: „A chleb, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata“. Kiedy się zaś żydzi temi słowy gorszyć zaczęli, powtarza Zbawiciel, że ciało jego, które jest prawdziwym pokarmem i krew jego, która prawdziwym jest napojem, przyjmować trzeba, aby mieć żywot wieczny. Lecz jak tu Chry-

stus Pan jedzącym jego ciało i pijącym krew jego żywot wieczny przyrzeka, tak zaraz potem również żywot wieczny tym zapewnia, którzy go jedzą, a w końcu jeszcze raz powiada: „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.“ Kto zatem mowę Zbawiciela bezstronnie rozważy, wyznać musi, że z niéj bynajmniéj niewątpliwie nie wypływa, czyli kommunią ś. pod obiema, lub tylko pod jedną postacią przyjmować należy, to tylko jasno z niéj się pokazuje, że się Zbawiciel jako prawdziwy chleb anielski przedstawia i pożywającym tego chleba albo ciała jego i krwi żywot wieczny przyrzeka. *Lecz i samo nawet rzeczywiste ustanowienie najświętszego sakramentu*, gdzie Zbawiciel pod postacią chleba i wina uczniom swoim ciało i krew swoją do pożywania podaje, nie zawiera żadnego rozkazu, w jaki sposób kommunia ś. powinna i może być wiernym udzielana. Trzymając się bowiem samego tylko brzmienia pisma ś., możemy je li tylko ściągać na apostołów przy ustanowieniu najświętszego sakramentu przytomnych. Z nimi to obchodzi Zbawiciel paschę żydowską i do nich tylko powiedział: „Bierzcie i jedzcie, bierzcie i pijcie, to czyńcie na moją pamiątkę.“ Ten rozkaz Chrystusa Pana dany apostołom wypełnia kościół katolicki ciągle jeszcze w ten sam sposób, w jaki nadany został, że następcy apostołów we mszy ś. pod postacią chleba i wina ciało i krew Chrystusa ofiarują i pożywają. Tenże sam kościół nie zaprzecza także bynajmniéj, że kommunia ś. pod dwiema postaciami jest wiernym dozwolona i że tak kommunikowano za czasów apostołów i późniéj. Lecz kościół zaprzecza, że tylko pod obiema postaciami

godnie kommunią ś. przyjmować trzeba i można, uczy on bowiem, że jak Chrystus w każdéj z obóch postaci cały z ciałem i krwią jest przytomny, tak i pod jedną postacią godnie przyjętym być może, i że taką jest nauka i rozporządzenie Chrystusa Pana. Za tém przemawia ciągłe ustne podanie i zwyczaj kościoła. Ponieważ pismo ś. samo w sobie nic w tym względzie nie decyduje, dla tego że w dalszym swym ciągu wnet o obóch mówi postaciach, jak to w listach ś. Pawła, wnet tylko o jednéj postaci wspomina w owém miejscu, gdzie mowa o trwaniu wiernych „w łamaniu chleba“ co się bez wątpienia na kommunią ś. odnosi: z tego powodu, aby można osiągnąć pewność w tym względzie, pytać należy, jak kommunia ś. od początku w kościele udzielaną była. Z tąd okaże się prawdziwa nauka o konieczności przyjmowania ciała i krwi Pańskiéj pod jedną lub pod dwiema postaciami. Niechże nam zatém błędni nauczyciele udowodnią, że zawsze i wszędzie kommunia ś. pod objema postaciami była przyjmowaną. Chociażby to był powszechny zwyczaj, to przecież udowodnioną jest rzeczą, że chrześcianie pierwszych wieków w domach swoich i męczennicy przy prześladowaniach pod jedną postacią i to chleba, dzieci zaś pod postacią tylko wina kommunią ś. przyjmowali. Któż nas z resztą oświecić zdoła w tym względzie i pokazać, która była nauka chrześciańska, jeżeli nie kościół, który sam tylko wiedzieć może, co Chrystus względem kommunii ś. rozporządził i uczył? Chociażby zatém starożytność milczeć miała o kommunii pod jedną postacią, cóżby z tąd naprzeciw nauce katolickiéj wnioskować można? Nie jestże

objetnica kościołowi przez Chrystusa dana niewątpliwą: „bramy piekielne nie przezwyciężą cię?“ Jakże on mógłby się mylić przy takiéj objetnicy? Jakżeby mógł nas uwodzić ten kościół, którego Chrystus słuchać rozkazał?

Protestanci nie mają zresztą w ogóle żadnego prawa zarzucać kościołowi, że tylko pod jedną postacią kommunią ś. udziela, ponieważ oni prawdziwego sakramentu nie mają. Pismo ś. bowiem łącznie z nauką chrześciańską wszystkich wieków aż do Lutra dowodzi, że sprawowanie najświętszego Sakramentu albo przemienianie chleba i wina w ciało i krew Jezusa Chrystusa tylko apostołom i ich następcom w urzędzie apostolskim powierzoném zostało.

Ponieważ zaś nowatorowie szesnastego wieku odłączyli się od apostolskiego kościoła i prawych następców apostołów, którzy mają posłannictwo Chrystusowe i bez upoważnienia i pełnomocnictwa wprawdzie sługi swych błędnych zdań, ale nie apostolskich biskupów i kapłanów posyłać mogą; zatém ci nie mają także pełnomocnictwa, które Chrystus samym tylko apostołom udzielił. Nikt sam sobie tego pełnomocnictwa dać nie może; można je tylko odebrać od pełnomocnika. Niechże zatem nowatorowie udowodnią najprzód swoje pełnomocnictwo. Nim to uczynią, na co napróżno czekać będziemy, mamy my prawo zarzucać im, że prawdziwego Sakramentu ani pod jedną, ani pod objema postaciami nie mają. Niech się nad tém zastanowią i niechaj się pozwolą prowadzić do tego kościoła, do któ-

rego nas Zbawiciel sam odsyła, aby się stali uczestnikami *chleba niebieskiego na żywot wieczny.*

29. Zakończenie z rzutem oka na czas obecny.

Tę z wielu względów niedostateczną książeczkę wysyłam w świat wzburzony, w którym rozpościera się stary smok w zwycięzkiéj walce przez ś. Michała z nieba strącony i wielce się sroży, bo wie, że czas jego jest krótki. Z zuchwałością duchowi złości właściwą, spodziewa się, że mu się uda w sercach dzisiajszych ludzi odnieść zwycięstwo nad Ukrzyżowanym, albo przynajmniéj w tych tę złudną wznieca nadzieję, którzy dopomagają mu umyślnie w dokonaniu dzieła jego, którém jest zniszczenie świętéj wiary chrześciańskiéj. Już słychać radosny okrzyk tych wysłańców piekielnych, który niegdyś podnieśli bezbożni żydzi przy krzyżowaniu Chrystusa, że już zrzucony z tronu Chrystus Pan i że wymarła wiara chrześciańska i gotowi są wynająć się za grabarzy — rozumie się, aby sobie samym grób wykopać, w który z zaślepionymi i uwiedzionymi zwolennikami swymi wtrąceni zostaną. Starać się zatém przedewszystkiém potrzeba, aby sobie wierni Chrystusowi nie dali wydrzeć wiary i zbawienia swego nowym żydom i ich zwolennikom. Albowiem teraz właśnie nastały czasy przez ś. apostoła Pawła przepowiedziane 2 Tymot. 3. „czasy niebezpieczne, w których są ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierce, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonéj, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi

nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajce, uporni, nadęci i rozkoszy więcéj miłujący niźli Boga, mając wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jéj zapierający.“ Patrząc na dzisiajszych zwodzicieli ludu, którzy pod pozorem poprawienia jego bytu i oświecenia, sami własne tylko mają na celu zachcianki i żądze, zupełnie na nich słowa ś. Pawła zastósować można, i nie myślemy bynajmniéj zaprzeczać, że w całym dzisiajszym świecie który wielce bezbożnym stał się w myśleniu i w życiu znajdą zwolenników, a w chwili gwałtu czynną ich pomoc. Przez to na nowo potwierdza się prawda, że odpadnięcie od chrześcijaństwa jest upadkiem w duchową, moralną i towarzyską dzikość, gdzie zbrodniarze panują, a cnota wyszydzoną bywa. Już dziś pokazują się tego znaki. Ta bowiem rasa ludzi, którzy z obaleniem chrześciaństwa przewrócić pragną także porządek społeczeństwa a potém ująć go w swe ręce, już dawno tarza się, w brudach zmysłowych, okrywa się bezwstydem i gdzie ona gospadarzy, tam bezwstyd i grzech tryumfują. Gdzie święci w poniewierce, tam wszetecznice w poważaniu! Wiedzą oni bardzo dobrze, że wiara i obyczajność są nierozłączne, i że bezbożnych planów z prawdziwymi chrześcijanami przeprowadzić nie można. Ztąd też to ta piekielna nienawiść ku kościołowi katolickiemu, który jest tarczą prawdziwéj wiary i cnoty, naprzeciw któremu z dziką bezbożnością, która niszczyć pragnie, wszystko to powstaje, co z prawdziwą wiarą nie stoi w związku albo w kościele uważa przeszkodę swego samolubstwa. Ztąd też świat doczekał się widowiska, że przewodnicy angielskiego protestantyzmu zbratali się z przywódzcą

opryszków włoskich, że chrześcianie wiarołomni z głównymi nieprzyjaciołmi Chrystusa, Żydami, sojusz zawierają, że katolicy z imienia opuszczeni i zgnuśniali z motłochem całego świata się łączą, aby przepisy ewangelii deptać nogami i gdzie niegdzie odnowić prześladowania czasów pogańskich. Przytém chrześciaństwo doczekało się téj zniewagi, że bezbożność po większéj części bezkarnie plany swe uskutecznia, podczas gdy ramię mężnych zemdlało, tak iż prawo, na którém ich własna spoczywa potęga, bezkarnie brutalnéj oddają przemocy, gdy tymczasém ręka mocarza w służbie rewolucyi doprawadza do skutku rabunek kościoła, tronu i krajów, ściągając na siebie pomstę Boga, który go rychło ztrącić może z wysokości, o któréj marzy i wyrzucić z używania grabieży, z któréj ludzka krew sączy. Biada tym, którzy na takie okrucieństwa milczą i im potakują, a którzy czas, gdzie niesprawiedliwość i bezbożność zwycięztwo odnosi, za odpowiedni uważają, aby sami zawojować mogli kościół Chrystusowy, kuć dlań kajdany i więzienia gotować. Takie zachcianki objawiły się w najnowszym czasie w wschodniéj części Niemiec, i uzyskały ochydne zerwanie układów, i mniéj więcéj pokazują się i w innych częściach, gdzie tak nazwany liberalizm za panowaniem się ubiega, który niczém inném nie jest, jak przeniesioną na pole polityczne a od kościoła wyklętą massoneryą, będącą tak w kościelnym jako i w politycznym względzie najzaciętszą nieprzyjaciółką kościoła katolickiego i religii, uciemiężając, gdzie tylko może jego wolność i prawa. Nawet prostaczek poznać to musi, jeżeli obecnie spojrzy do Francyi, gdzie wielki

mistrz masoński Murat dla tego tylko miał stracić swój urząd, ponieważ ganił krzyczącą do nieba niesprawiedliwość naprzeciw stolicy apostolskiéj, zabijającą wszelkie prawo i sprawiedliwość, podczas gdy w miejsce jego miał być wybrany ów republikański książe, pośrednik i wielbiciel grabierczéj ręki w Turynie. Jakoż cała historya grabieży i krwi przelewu we Włoszech została usankcyonowana, nawet dzieło tamtejszych massońskich takich knowań silnie bywa wspierane przez wolnomularzy angielskich. Gdziekolwiek zaś we Francyi lub w innych krajach gotują dla kościoła katolickiego kajdany, tam wolnomularze kowalską podejmują robotę. I niebyłże to dla kościoła dostateczny powód, aby na takie zamachy rzucić wielką klątwę kościelną? Musiałby zaiste sam siebie zdradzać, gdyby nie miał okazać światu nieprzyjaciół swoich jako takich. Historya usprawiedliwia w tym wwzględzie kościół ciągle jeszcze i usprawiedliwiła go już dostatecznie w czasie pierwszéj rewulucyi Francuzkiéj, gdzie tajne zawiązki wolnomularskie były kretem robiącym miny pod ziemią, w których potém zagrzebał ółtarz, tron, cnotę i sprawiedliwość na długie czasy. Kto ma oczy ku widzeniu, niechaj patrzy! My tylko przytaczamy fakta, które mówią wyraźnie. W obecnym powszechnym ataku na kościół katolicki cały protestantyzm z małą stusunkowo liczbą zwolenników pozytywnéj luterskiéj wiary z radością zaciera ręce i znów się poddaje téj mrzonce, jakoby dni katolickiego chrześciaństwa były policzone. Biedni oni! Niedługo poznają oni swoje uwiedzenie, a może sami tylko poniosą szkodę;

albowiem obecna walka naprzeciw wierze i prawu jeszcze im wiele z resztki chrześcijaństwa ich uprowadzi i tylko niewiernych powiększy zastępy, które już dziś pokazują swe rogi i barbarzyństwu na ziemi otwierają drogę. My katolicy z nie małą pociechą spoglądać możemy z pośród obecnego ucisku, który zaniedługo daleko większym być może, do Boga w przyszłość naszą. Pocieszającą jest bowiem rzeczą, że kościół katolicki sam tylko silny upadkowi wiary stawia opór, że on sam tylko trzyma mocno pojęcia prawa i sprawiedliwości, cnoty i występku, i nie pozwala się namiętnościom pozbawić ewangelii bożéj; że on wśród spustoszenia zewnętrznego, wewnętrznie tém silniéj się wznosi i sieje nasienie zbawienia na dni nadziei nadéjść mające, że jego biskupi i kapłani garną się do widzialnéj głowy kościoła, która jako skała w rozburzoném morzu silnie stoi, zachęcając do dobrego, karząc grzech, surowa i łagodna, tak, że nawet najniegodziwsza złość rozbraja się w obec tego arcykapłana, który w obec zawikłania i chwiejących się wszystkich stosunków pełen jest zaufania, że „bramy piekielne nie przezwyciężą kościoła bożego.“ Z miliona ust wznoszą się gorące modły do najwyższego dusz naszych biskupa, Jezusa Chrystusa, ażeby uspokoił wściekłą burzę piekła.

Zbrodnicza ręka zubożyła Ojca świętego, następcę świętego Piotra przez wydarcie mu dóbr kościelnych i zagarnęła część ziemi, zkąd kościół bez mięszania się świeckich mocarzy w jego wyłączne sprawy i bez obarczania wiernych mógł być rządzonym niezależnie. *Szatan* chciał przez *ubóstwo* skałę Piotrową w Rzymie znie-

wolić, aby się skłoniła ku bezbożności. Lecz Bóg sprawił, że wiara następcy Piotra ś. w zwycięstwo prawa i sprawiedliwości na chwilę się nie zachwiała, a ubóstwo Ojca chrześciaństwa było krzesiwem, z którego miłości czynnéj sypią się iskierki wzniecające ogień w sercach wiernych tak, iż to co bezbożność w doczesnym dobytku Ojcu powszechnemu wydarła, miłość dziatwy jego zastępuje darami, które z tysiącem błogosławieństw ślą temu, który obecnie z Piotrem w więzieniu mamertyńskiém czeka na anioła, któryby rozkuł jego kajdany i zniweczył nadzieje bezbożnych.

Nakładem J. B. Langego w Gnieźnie wyszło i po wszystkich księgarniach nabyć można:

Dunin, Książka do Nabożeństwa na papierze zwyczajnym 15 śgr. na papierze lepszym 20 śbr.
Książeczka do Nabożeństwa papier zwyczajny 5 śgr.
— — lepszy 8 śgr.
Janiszewski, Bezżeństwo kapłańskie I. część 3⅓ tal.
Śpiewnik kościelny 10 śgr.
Rok wiejski część I. II. III. à 2½ śgr.
Odpowiedzi na zarzuty przeciwko Religii 5 śgr.
Pisma Ś. Augustyna 15 śgr.
Żywot Ś. Wita à 5 śgr.
— Stych Chłopców à 5 śgr.
Smętosz, Siedm kazań à 8 śgr.
Przysięga à 7½ śgr.
Powinszowania à 3 śgr.
Sennik à 1½ śgr.
Żywot Ś. Wincentego à 1 śgr.
Pieśń o narodzie cierpienia 5 śgr.
Żywot ŚŚ. Cyryla i Metodego 6 śgr.
X. Lewandowski Katechizm większy oprawny 7½ śgr.
— — mniejszy 2 śgr.
Antoniewicz, Historya polska 20 śgr.
Leki na strachy śmiertelne à 5 śgr.

Pod prasą znajduje się:

Kazania i Nauki przez X. M. w dwóch tomach.
Pyc, Historya powszechna nowe poprawione wydanie, w dwóch tomach

Komissowe artykuły:

Poezye Maryi z Gniezna 1—3 15 śgr. 20 śgr. 20 śgr.
Wolański Opfergefässe à 25 śgr.
— Schrift-Denkmale 1—2 1½ Thlr.
— Briefe über Alterthümer 1—2 1¾ Thlr.
— Listy à 25 śgr.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Poznaniu

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A. M. w POZNANIU
368938